MAGAZYN *razem z dodatkami*

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI się rozwinęła w tych latach

● Kolejny rekord Damiana – morsa z Sopelka. Zakopany w śniegu wytrzymał na mrozie ponad dwie godziny

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV oraz dwie kolumny krzyżówek. Dziś aż 40 stron!**

JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

nowiny24.pl

Piątek–Niedziela, 27–1.02.2026

Nr 40 (21 747)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Ubikacje dla kibiców na stadionie przy ul. Hetmańskiej to koszmar i wstyd na całą Polskę **str. 9**

- Zabił mi psa - oskarża właściciel. - Tylko się broniłem mówi Kacper M. **str. 6**

Ulica jest tak wąska, że dwa miejskie autobusy nie mogą się wyminąć **str. 8**

Nr ISSN 0137-9534 Nr indeksu 350362

Tak naprawdę w tenisie znów zaczynam od zera

Rozmowa z Alanem Ważnym z Rzeszowa, zwycięzcą turnieju juniorskiego Wimbledon 2025

TALENT STR. 18-19

FOT. BABARA GALAS

Coraz więcej sklepów czynnych jest w niedziele. Wystarczy założyć klub książki albo galerię obrazów REGION STR. 4

W Urzędzie Miasta w Rzeszowie zwiększa się liczba urzędników i kierowników

BLISKO NAS STR. 5

FOT. KRZYZTOF KAPICA

eprasa.pl a54c54f83a

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK
● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA
● Strona Zdrowia. Otyłość można leczyć na NFZ za darmo

CZWARTEK
● Obława krakowskiej policji na pewnego kasiarza!

PIĄTEK
● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Stanisław Sowa
redaktor naczelny

CZEGO NIE DOWIE SIĘ KOSMITA

Zadałem sobie hipotetyczne pytanie: czego by się dowiedział przybysz z pozaziemskiej cywilizacji, gdyby wylądował na mały rekonesans na podkarpackiej ziemi, i gdyby tak, zrządzeniem losu, trafił na zasłużonego dla partii Jarosława Kaczyńskiego działacza, ot chociażby prezydenta Stalowej Woli Lucjusza Nadbereżnego.

Otóż na 100 procent by się dowiedział, że zagrożona jest nasza suwerenność. Wróg chce Polskę zwasalizować. Ażeby zrealizować swój niecny zamiar, ucieka się do przemyślnego zagrania. Co to zazagranie? „Zobowiązania, które budują zagrożenie dla naszej suwerenności” - w takich to m.in. słowach wyłuszczył powagę zagrożenia 20 lutego, na zgromadzeniu PiS, prezydent Stalowej Woli, krytykując program SAFE, w ramach którego co najmniej 20 mld zł ma trafić do Huty Stalowa Wola (!).

Dosadny do bólu w ocenie SAFE jest poseł Marcin Warchoł (na swoim profilu FB): „Niemiecka lichwiarska pożyczka, która ma nas uzależnić od Brukseli i Berlina”. Na źródło zagrożenia wskazuje również włodarz Stalowej Woli w przytoczonym już wystąpieniu: „Wielkim wyzwaniem jest to, aby uniezależniać się od Niemiec. Chociażby w zakresie produkcji napędów (...) My nie będziemy podlegać żadnym szantażom”.

I o tym wszystkim zapewne usłyszałby przywołany na wstępie przybysz. A czego, jak myślę, by się nie dowiedział? Że pożyczka oprocentowana jest na 3 procent, z długim okresem karencji. Że 80 procent z ogromnej sumy (nawet 150 mld euro) ma trafić do polskiego przemysłu obronnego. Że listę pilnych projektów przygotowało Wojsko Polskie, a nie politycy (SAFE opisujemy na stronie 14, polecam Państwu ten artykuł, bo sprawa jest poważna).

W ponad dziesięciominutowym nagraniu cytowanego już wystąpienia prezydenta Stalowej Woli, które udostępnił na FB poseł Krzysztof Sobolewski, nie pada ani jedno słowo na temat Rosji, która od czterech lat prowadzi okrutną wojnę za naszą wschodnią granicą i która jest realnym, a nie napompowanym dla partyjnych potrzeb, zagrożeniem dla polskiej suwerenności. Ale to już taki mało istotny szczegół. ©℗

Kolejny rekord Damiana. Wytrzymał ponad 2 godziny pod hałdą śniegu

Wojciech Tatara
wojciech.tatara@polskapress.pl

Damian Kasprzyk, mors z rzeszowskiego Sopelka zmierzył się z zimnem, leżąc pod hałdą śniegu. Wynik? 2 godziny i 12 minut.

FOT. ARCHIWUM DAMIANA KASPRZYKA

Damian Kasprzyk, leżąc na brzuchu, w śniegu wytrzymał 2 godziny i 12 minut

Próba bicia rekordu w przebywaniu pod śniegiem odbyła się terenie Schroniska PTTK na Przehybie (1175 m n.p.m.) w Szlachtowej (woj. małopolskie).

Damian Kasprzyk wraz z Marią Bodaj z Krakowa podjęli wyzwanie w kategorii „Longest time spent in direct full body contact with snow”. Maria podjęła tę próbę jako pierwsza kobieta na świecie. Jej wynik to 1 godzina, 33 minuty i 33 sekundy. Damian mierzył się z dotychczasowym rekordem Łukasza Szpunara (2 godziny i 30 sekund) i pokonał go. Osiągnął czas 2 godziny, 12 minut i 12 sekund, ustanawiając nowy rekord w kategorii męskiej.

Damian Kasprzyk już nie raz udowadniał, że skrajny chłód mu niestraszny. Ma na swoim koncie także rekord Guinnessa w pełnym kontakcie ciała z lodem - 5 godzin, 1 minuta i 33 sekundy. Z kolei podczas zlotu morsów w Mielnie ustanowił rekord w pełnym zanurzeniu w lodowatej wodzie z czasem 1 godzina i 29 sekund, który oczekuje na oficjalne uznanie. - Każda z prób w lodzie, w wodzie, czy pod śniegiem jest czymś innym. Ta pod śniegiem była chyba najprzyjemniejsza. Trzeba przeleżeć na brzuchu przysypanym blisko metrową hałdą śniegu, ale możliwy jest kontakt z otoczeniem. Najbardziej próbę odczuły moje stopy i przedramiona, ale rezerwy jeszcze były. Celowo przerwaliśmy bicie rekordu przy końcówce 12 minut i 12 sekund, aby prezentował się tak samo ładnie, jak ten Marii - opowiada Damian Kasprzyk.

Rekordzista przyznaje, że najtrudniejsze zadanie czekało jego team i pomocników z Sopelka jeszcze przed rozpoczęciem wyzwania. - Musieliśmy znaleźć miejsce, gdzie śniegu będzie pod dostatkiem o tej porze, a to nie było proste. Na szczęście się udało, a świadkami bicia rekordu oprócz mojej drużyny i przyjaciół byli także turyści, którzy dotarli do schroniska - opowiada Damian.

Inni Rzeszowianie - Grzegorz Kamiński, Marcin Łojczyk oraz Paweł Paśko - mają za sobą start w II Mistrzostwa Europy w pływaniu lodowym organizowane przez International Ice Swimming Association. Wystartowali na dystansie 250 metrów stylem dowolnym.

- Lodowata woda, międzynarodowa stawka i ogromne emocje, to był prawdziwy test charakteru. Deszcz padał z góry, a temperatura wody „dosyć zimna”, bo około 1°C, ponieważ pływaliśmy na odkrytym basenie w malowniczych górach Molveno. Apetyt rośnie w miarę jedzenia, a my jesteśmy głodni kolejnych startów, więc już myślimy o kolejnym sezonie i kolejnych zawodach może mistrzostwa świata w Rumunii - opowiada Grzegorz Kamiński.

Wygląda na to, że morsowanie staje się zimową wizytówką Podkarpacia.

W Rzeszowie sezon na lodowate kąpiele trwa w najlepsze, a kąpielisko Żwirownia, gdzie trenują zimą Grzegorz, Marcin i Paweł, regularnie rozbrzmiewa śmiechem i okrzykami rozgrzewających się śmiałków. Jednym z pionierów tej pasji jest Rzeszowski Klub Morsów Sopelek, który działa już od 16 lat i wychował całe pokolenie miłośników zimna. W niedzielę, 1 marca kolejnych 16 miłośników zimna z Sopelka zostanie pasowanych na morsa.
©℗

Pogoda w regionie

Piątek
MAX **11°C** MIN **0 °C**

Barometr **1027 hPa**
Wiatr **10 km/h**
Biomet korzystny

Sobota
MAX **13°C** MIN **1°C**

Niedziela
MAX **14°C** MIN **2°C**

Poniedziałek
MAX **12°C** MIN **-1°C**

W Leżajsku pobiegną w hołdzie bohaterom

apl
a.ples@nowiny24.pl

Leżajski Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym 2026” będzie zapewne znów najliczniejszym w regionie i jednym z największych w Polsce. Udział w nim zgłosiło już 500 osób.

To będzie XIV edycja patriotyczno - sportowej imprezy, poświęconej pamięci o bohaterach walki o Niepodległą, oddaniem hołdu żołnierzom polskiego podziemia antykomunistycznego i antysowieckiego, działającego w latach 1944 - 1963 w obrębie przedwojennych granic RP. Na stracie stawią się członkowie klubów biegowych, amatorzy czynnego spędzania czasu, patrioci, którzy w ten sposób chcą uczcić walczących o niezawisłość Polski, rodziny z dziećmi. Swój udział zapowiedzieli żołnierze z 32. Batalionu Lekkiej Piechoty z Niska, którzy pobiegną trzymając w dłoniach 30-metrową flagę oraz młodzież z Jednostki Strzeleckiej 2035 im. ppłk Tadeusza Wyrwy - Furgalskiego w Leżajsku. Na uczestników i kibiców czekać będą dodatkowe atrakcje: losowanie nagród, stoiska promocyjne służb mundurowych oraz poczęstunek. Organizatorem przedsięwzięcia jest Stowarzyszenia Rozwoju Szkół „Prymus” z Nowej Sarzyny, które podkreśla, że pomysł tegorocznego biegu doszedł do skutku także dzięki wsparciu m. in. Województwa Podkarpackiego oraz lokalnych samorządów.

Bieg ruszy 1 marca o godz. 12. Start i meta biegu znajdować się będą na ul. Skłodowskiej w sąsiedztwie Miejskiego Centrum Kultury. Zawodnicy będą mieli do pokonania dystans o długości 1963 metrów ulicami: Skłodowskiej, Kopernika, Braci Śniadeckich, Sandomierską, Jagiełły, Opalińskiego i Chrobrego. Dystans 1963 metrów nie jest przypadkowy: to data śmierci Józefa Franczaka ps. Lalek, ostatniego poległego w boju żołnierza partyzantki antykomunistycznej.

Organizatorzy zaznaczają, że bieg w Leżajsku stanowi doskonałą formę promocji Ziemi Leżajskiej oraz całego województwa, prezentując region jako miejsce aktywne, otwarte i przyjazne wydarzeniom o ogólnopolskim charakterze.©℗

eprasa.pl a54c54f83a

REKLAMA 0211451158

eprasa.pl a54c54f83a

W niedziele, mimo zakazu, coraz więcej dużych sklepów jest otwartych. Udało się znaleźć lukę w przepisach

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Miał być wolny dzień dla pracowników handlu, a jednak w niehandlowe niedziele część sklepów przyjmuje klientów. Dlaczego? Sprawdzamy, jak wygląda sytuacja w regionie.

Zakaz, a właściwie ograniczenie handlu w niedziele i święta, nadal obowiązuje. - Dotyczy placówek handlowych i obejmuje również wykonywanie czynności związanych z handlem w tych dniach. W niedziele i święta w sklepach nie mogą pracować pracownicy zatrudnieni na podstawie umowy o pracę, w tym pracownicy tymczasowi, ale także osoby fizyczne świadczące pracę na innej podstawie - na przykład na umowie-zleceniu. Niedziele i święta wolne od pracy są wskazane w przepisach, a zakaz musi być przestrzegany - podkreśla Barbara Czarnek, nadinspektor pracy Okręgowego Inspektoratu Pracy w Rzeszowie.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Jeśli „Klub Czytelnika" z książkami na półce funkcjonuje w sklepie nawet o dużej powierzchni, to placówka może zapraszać klientów także w niedziele

Regał z kilkoma książkami albo galeria sztuki w sklepie

Problem polega jednak w tym, że ustawa z 10 stycznia 2018 roku przewiduje szereg wyjątków. Do najbardziej oczywistych należą stacje paliw, apteki, zakłady weterynaryjne, obiekty infrastruktury krytycznej czy hotele. W praktyce z tych wyłączeń próbują korzystać również sklepy. - Podczas kontroli spotykamy się z przypadkami, w których placówki handlowe powołują się na wyjątki dotyczące działalności w zakresie kultury, sportu, oświaty, turystyki czy wypoczynku. Dotyczy to zarówno sklepów wielkopowierzchniowych, jak i mniejszych punktów działających pod znanymi markami, takimi jak Żabka, Groszek czy Lewiatan. W małych sklepach powodem wyłączenia spod zakazu jest czasem sprzedaż prowadzona przez właściciela bądź członków jego rodziny, którzy nie są równocześnie w nim zatrudnieni. W ubiegłym roku kontrolowaliśmy duże sieci, jak i mniejsze sklepy. Zjawisko otwierania placówek w niedziele, mimo zakazu, się powtarza - dopowiada Barbara Czarnek.

Dodaje, że jeżeli w ocenie kontrolerów nie ma podstaw do korzystania z wyłączenia, kierują do pracodawców wnioski o zaprzestanie działalności w niedziele i święta. - Stosujemy sankcje - mandaty oraz wnioski o ukaranie do sądu. W większości przypadków sądy uznają, że działalność prowadzona pod przykrywką biblioteki czy galerii sztuki ma charakter pozorny. Zdarzają się jednak sytuacje odmienne - w jednej ze spraw sąd uniewinnił pracodawcę, a Sąd Okręgowy utrzymał ten wyrok w mocy. W związku z tym Główny Inspektorat Pracy złożył kasację do Sądu Najwyższego.

Państwowa Inspekcja Pracy w 2025 roku w zakresie samego zakazu handlu skontrolowała pięć placówek wielkopowierzchniowych oraz 89 mniejszych sklepów.

- Kontrole w sklepach dotyczą zarówno przestrzegania zakazu handlu, jak i przepisów o czasie pracy. Sprawdzamy m.in., czy pracownicy mają zapewniony odpoczynek dobowy i tygodniowy oraz, czy praca w godzinach nadliczbowych jest właściwie rekompensowana finansowo- opowiada Czarnek.

PIP nie może zamknąć sklepu

Nasi Czytelnicy pytają, dlaczego część sklepów w regionie - takich jak Intermarché, Auchan czy Delikatesy Centrum - działa w niedziele, podczas gdy inne placówki podobnej wielkości pozostają zamknięte.

- W przypadku tych sieci należy pamiętać, że mówimy o kilkudziesięciu różnych sklepach w regionie. Część z nich powołuje się na wyjątek dotyczący działalności kulturalnej - w sklepach pojawiają się regały z książkami czy wyeksponowane, wycenione obrazy. Pracodawcy twierdzą, że prowadzą działalność objętą ustawowym wyłączeniem. Jeśli jednak uznamy, że jest to działanie pozorne, kierujemy stosowne wystąpienia i podejmujemy kroki prawne - wyjaśnia nadinspektor pracy OIP w Rzeszowie. - Trzeba podkreślić, że nie mamy uprawnień do zamknięcia sklepu. Możemy kontrolować i nakładać sankcje, ale decyzja o dalszym funkcjonowaniu placówki pozostaje po stronie przedsiębiorcy.

Wielu właścicieli - zwłaszcza małych sklepów - wprost przyznaje, że względy ekonomiczne są decydujące. Twierdzą, że największe obroty osiągają właśnie w niedziele. Wielu klientów właśnie w ten dzień uzupełnia zapasy albo kupuje świeże pieczywo, przysłowiową sól albo masło, produktów, których w domu właśnie zabrakło.

Kara za handel w niedzielę do 100 tys. zł

Inspektorzy OIP w Rzeszowie obserwują również zjawisko „efektu sąsiada" - jeśli jeden sklep jest otwarty, kolejny także decyduje się na handel. - Zgodnie z ustawą grzywna za naruszenie zakazu wynosi od 1000 do 100 000 złotych, choć w praktyce sądy nie orzekają najwyższych stawek. W kilku sprawach, po trzykrotnym stwierdzeniu naruszenia, zostały skierowane zawiadomienia do prokuratury o podejrzeniu popełnienia przestępstwa uporczywego naruszania praw pracowniczych i sprawy te są w toku - zaznacza Barbara Czarnek.

Przypomina, że zakaz handlu w niedziele nadal obowiązuje. - Problemem pozostaje sposób interpretowania i wykorzystywania ustawowych wyjątków - mówi Czarnek.

Właściciele mniejszych sklepów walczą o przetrwanie, wykorzystując fakt, że duże sieciówki czy galerie handlowe są zamknięte w niedziele. Jeszcze.

Niedzielny handel wciąż dzieli

Choć zakaz handlu w niedziele obowiązuje już od kilku lat, temat wciąż budzi emocje. Jedni podkreślają wygodę i względy organizacyjne, inni zwracają uwagę na prawo do odpoczynku i życie rodzinne osób zatrudnionych w handlu. - Dla mnie otwarte sklepy w niedzielę to ogromne ułatwienie. W tygodniu wszystko jest w biegu - szkoła, zajęcia dodatkowe, korepetycje. Mąż pracuje poza miejscem zamieszkania, przyjeżdża do domu raz na dwa tygodnie, więc większość obowiązków jest na mojej głowie. W sobotę nadrabiam domowe sprawy - gotuję, piorę, sprzątam. Dopiero w niedzielę mogę spokojnie zrobić zakupy na cały tydzień. To dla mnie jedyny moment bez pośpiechu - opowiada pani Anna, mieszkanka Rzeszowa, mama dwójki dzieci.

Innego zdania jest pani Małgorzata. - Uważam, że niedziela powinna być dniem odpoczynku. Moja siostra pracuje jako ekspedientka w sklepie spożywczym i wiem, jak bardzo ceni sobie wolne niedziele. Zakupy naprawdę można zaplanować wcześniej. Nie wszystko musi być dostępne przez siedem dni w tygodniu. Ludzie pracujący w handlu też mają rodziny i potrzebują czasu dla siebie. ©℗

REKLAMA 0011469564

REKLAMA 0011482818

STAROSTA WĄGROWIECKI
GN.6821.15.2025.GN1 Wągrowiec, 18 lutego 2026 r.

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 113 ust. 5-7 oraz art. 114 ust. 3 i 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j.t. Dz.U. z 2024 r., poz. 1145 ze zm.)

Starosta Wągrowiecki zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania wywłaszczeniowego w celu pozbawienia prawa własności udziału wynoszącego 15/32 w nieruchomości położonej w Wągrowcu, gmina Wągrowiec, oznaczonej ewidencyjnie obręb Wągrowiec miasto, arkusz mapy 14, działka nr **1255** o powierzchni 0,0484 ha, zapisanej w księdze wieczystej PO1B/00072268/1, której stan prawny jest nieuregulowany.

Jeśli w terminie 2 miesięcy od dnia niniejszego ogłoszenia, nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do opisanej nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 115 ustawy o gospodarce nieruchomościami, z pominięciem ww. osób, jako stron postępowania.

TOMASZ KRANC
STAROSTA WĄGROWIECKI

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

eprasa.pl a54c54f83a

Radny: to „efekt Fijołka”. W Urzędzie Miasta rośnie liczba urzędników i kierowników

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polska.press.pl

Radny Jacek Strojny (Razem dla Rzeszowa) zapytał o zatrudnienie w Urzędzie Miasta oraz, jakie „najwyższe kwoty dodatków, premii i nagród” wypłacono kierownikom w ciągu pięciu latach.

Okazało się, że zatrudnienie w urzędzie zostało w tym czasie zwiększone, co wiceprzewodniczący rady miasta określił jako „efekt Fijołka”.

Od czerwca 2021 roku, od kiedy władzę w ratuszu objął Konrad Fijołek, do czerwca 2025 roku liczba pracowników zwiększyła się o 28 proc. (z 777 do 973 osób).

Jest też więcej kierowników. Z 92 osób w 2021 roku, ta liczba wzrosła do 127 osób (dane na czerwiec 2025 roku).

Łącznie dodatki funkcyjne dla kierowników wzrosły z 800 tys. zł do 1,9 mln zł. Rekordzista lub rekordzista otrzymał(a) łącznie ponad 41 tys. zł dodatku funkcyjnego w 2024 roku.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Od 2021 roku do 2025 roku liczba pracowników w Urzędzie Miasta zwiększyła się o 28 proc. (z 777 do 973 osób).

Zsumowana wartość nagród, dodatków specjalnych i funkcyjnych, wypłacona osobom na stanowiskach kierowniczych w urzędzie w 2025 r. wyniosła 2,4 mln zł.

- Wszyscy powinniśmy się z tego intensywnego rozwoju naszego urzędu cieszyć. Wszak im więcej kierowników w Urzędzie, im więcej zastępców prezydenta, im więcej nagród i dodatków oni dostają, tym zwykłym ludziom żyje się lepiej - komentuje ironicznie otrzymane dane Jacek Strojny.

Ratusz: jest więcej pracy

Jak się dowiadujemy, większa liczba zatrudnionych urzędników, ma wynikać ze zwiększającej się liczby zadań. Artur Gernand z kancelarii prezydenta Rzeszowa podaje przykłady. Urzędnicy otrzymują więcej wniosków o prawa jazdy, dowodów rejestracyjnych oraz dowodów osobistych.

Przedstawiciel ratusza podaje, jak te liczby się zmieniały.

- W 2020 roku wydano 3711 praw jazdy, w 2025 roku - 6328. To wzrost o ponad 70 proc. W przypadku wydanych dowodów rejestracyjnych to wzrost o ponad 26 proc. Jeśli chodzi o dowody osobiste, to w 1920 wydano ich 14301, a w 2025 roku już 27116 czyli o blisko 90 proc. więcej - oblicza urzędnik.

Wzrasta aktywność obywatelska. Od 2020 r. do 2025 r. o ponad 84 proc. wzrosła liczba wniosków o udostępnienie informacji publicznej.

Od 2021 roku więcej jest też projektów realizowanych w mieście, dotyczących np. polityki społecznej, ochrony klimatu i polityki energetycznej.

- Tylko w zakresie edukacji kwota, na którą opiewały projekty, wzrosła z 15 mln zł do 40 mln zł. To oznacza wzrost o 166 proc. - podaje Gernand.

Przedstawiciel kancelarii podkreśla też, że w ostatnich trzech latach liczba wniosków o wydanie warunków zabudowy wzrosła o 572 proc. a wydanych decyzji WZ o 136 proc.

Według danych z ratusza, w ostatnich latach o ok. 400 proc. wzrosła liczba wydarzeń kulturalnych dla mieszkańców

- Na dotacje z zakresu kultury w 2020 roku wydatkowano 450 tys. zł, a w 2025 roku blisko 2 mln zł. Imprez sportowych przybyło o ponad 100 proc. - wylicza Artur Gernand.

„Dostosowanie urzędu do zmieniającej się rzeczywistości”

Według Gernanda zatrudnienia „wysoko wykwalifikowanej kadry” wymagała cyfryzacja urzędu poprzez wdrożenie elektronicznego zarządzania dokumentacją czy kwestie bezpieczeństwa informacji i cyberbezpieczeństwa.

- Do tego dochodzą całkowicie nowe zadania ustawowe jak np. o ochronie ludności i obronie cywilnej. To także konieczność dostosowania urzędu do zmieniającej się rzeczywistości i podnoszenia jakości świadczonych usług - argumentuje.

„Prezydent stawia na awanse”

Jak przekazuje kancelaria, polityka kadrowo-płacowa prezydenta w pierwszej kolejności skupiła się na wzroście wynagrodzeń najmniej zarabiających pracowników.

- W trudnej sytuacji finansowej samorządów i rekordowo wysokiej inflacji udało się wygospodarować bardzo duże pieniądze na podwyżki płac pracowników, którzy każdego dnia swoją pracą służą mieszkańcom - podkreśla Artur Gernand.

W ostatnich latach prezydent postawił także na możliwość awansów. W 2024 i 2025 roku awansował w urzędzie łącznie blisko 280 osób.

Dodatki to „niewielki procent funduszu płac”

Ratusz zapewnia, że dodatki funkcyjne to bardzo niewielki procent funduszu płac.

- W administracji samorządowej są one integralnym składnikiem wynagrodzeń osób na stanowiskach związanych z dużą odpowiedzialnością i dyspozycyjnością - informuje Artur Gernand.

Zaznacza, że dodatki funkcyjne zgodnie z przepisami otrzymują nie tylko pracownicy zatrudnieni na stanowiskach kierowniczych, ale i pracujący jako główni specjaliści. ©℗

REKLAMA 0011483667

eprasa.pl a54c54f83a

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Kondolencje i nekrologi
w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

0011485776

Z ogromnym żalem i smutkiem żegnamy

Jana Barańskiego

wieloletniego i zasłużonego pracownika
Podkarpackiego Urzędu Skarbowego w Rzeszowie.

Rodzinie i Najbliższym
Zmarłego

składamy
wyrazy współczucia

koleżanki i koledzy
z Podkarpackiego US w Rzeszowie

0011486229

Wyrazy głębokiego współczucia
i szczere kondolencje
dla

Wincentego Morycza

Przewodniczącego Klubu Seniora

z powodu śmierci Syna

ŚP

Cezarego Morycza

Prezes, Zarząd i działacze
Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej

0011486130

Księdzu Bogdanowi Tęcza
Kapelanowi WSPR w Rzeszowie
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają *Dyrekcja oraz Pracownicy*
Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Rzeszowie

REKLAMA 0011471858

Zabił mi psa - oskarża właściciel. Działałem w obronie własnej - tłumaczy się oskarżony

Andrzej Pięs
a.ples@nowiny24.pl

„Zabił psa rasy Jack Russel Terier wabiącego się Coco w ten sposób, że złapał go za sierść w okolicy grzbietu i rzucił nim o chodnik" – brzmi fragment aktu oskarżenia.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Kacper M. przyznał, że widząc atakujące psy działał pod wpływem emocji, strachu.

Przed Sądem Rejonowy w Leżajsku rozpoczął się proces, w którym prokuratura oskarża 21 - letniego Kacpra M. o zabicia psa w sposób łamiący przepisy ustawy o ochronie zwierząt. Czwartkowa rozprawa skoncentrowała się na odczytaniu aktu oskarżenia oraz przesłuchania oskarżonego i Wojciecha Włodarczyka, właściciela obu zwierząt, który tu występował w roli oskarżyciela posiłkowego i poszkodowanego.

Pan Wojciech od kilkunastu lat jest hodowcą Jack Russel Terierów. Tego dnia wrócił ze spaceru z czwórką swoich zwierząt, podjechał z psiakami w samochodzie na parking, kilka metrów od wejścia do klatki schodowej bloku, w którym mieszka. Dwa z czworonogów zdążył przypiąć do smyczy, dwóch kolejnych nie zdążył zabezpieczyć. Te po otwarciu drzwi pojazdu wybiegły. W tym samym momencie pojawił się Kacper M. wraz z psem na smyczy. Dwa z nieuwięzionych terrierów opadły z warczeniem Kacpra M. i jego czworonoga. Wg oskarżonego, do tej dwójki dołączyły też dwa psy na smyczy pana Wojciecha, czego on sam nie potwierdza. W jednym obaj są zgodni: akcja trwała 5 - 7 sekund: Kacper M. kopnął jednego z terrierów, drugiego chwycił, podniósł na wysokość barku i odrzucił - co przyznał przed sądem.

Zdaniem pana Wojciecha i prokuratora - cisnął zwierzęciem o betonowy chodnik, pies doznał złamania kręgosłupa między drugim i trzecim kręgiem, zerwaniem rdzenia kręgowego, w efekcie śmierci. Kiedy M. odszedł ze swoim zwierzęciem na kilkadziesiąt metrów i poczuł się bezpieczny, zadzwonił po policję.

Zeznając przed sądem tłumaczył, że to był odruch w obronie swojego zwierzęcia.

- Okrążyły mnie i mojego psa warcząc, szczekając, były agresywne - relacjonował zajście - Kopnąłem jednego z nich, żeby go oddalić, ale atak nie ustawał. Schyliłem się, podniosłem drugiego na wysokość barku i odrzuciłem na chodnik.

Przyznał, że działał pod wpływem emocji, strachu. Przytoczył zdarzenie sprzed trzech lat, kiedy stanął w obronie swojej mamy i psa, kiedy oboje wyszli na spacer i zostali zaatakowani przez innego czworonoga. Wówczas wziął swojego pupila na ręce, skutkiem czego sam został pogryziony przez agresywne zwierzę.

- Coco była filarem naszej z żoną hodowli, każdego roku miała w miocie 3 - 5 szczeniąt - mówi o zabitym psie pan Wojciech i przyznaje, że nie może się z tą stratą pogodzić.

Czwartkowy proces ujawnił, że poszkodowany wystąpił do sądu o 16 tys. zł odszkodowania ze strony oskarżonego.

Obrona zwróciła się do sądu o warunkowe umorzenie sprawy, na co nie zgodziła się ani prokuratura ani sąd „ze względu na znaczną szkodliwość społeczną czynu". Prokuratura nie zgodziła się ze stanowiskiem oskarżonego, jakoby ten działał w obronie koniecznej, bo zachowanie terrierów „nie stanowiło bezpośredniego zagrożenia dla zdrowia i życia oskarżonego ani nawet jego psa". Kolejna sądowa wymiana argumentów między stronami nastąpi w połowie kwietnia. ©℗

Punkt widokowy na Wisłokostradzie został zdewastowany jeszcze przed otwarciem

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polska.press.pl

Wandal wymalował balkonik, znajdujący się na Wisłokostradzie, z którego można podziwiać krajobraz Rzeszowa.

FOT. DUBIEL/KAPICA

Na zdj. z lewej strony bohomazy w wykonaniu wandala, z prawej balkonik na Wisłokostradzie już wyczyszczony

Przypomnijmy, 17 lutego odbyło się dość huczne, uroczyste i długo wyczekiwane otwarcie nowej drogi w Rzeszowie, zwanej Wisłokostradą. Inwestycja była praktycznie gotowa kilka tygodni przed, trwały właśnie ostatnie kosmetyczne prace. Jednak w nocy na trasę wdarli się wandale, którzy zostawili swój ślad. Jednym z zdemolowanych części był balkonik dla pieszych od strony Wisłoka, z którego można podziwiać widok na miasto.

- Przed otwarciem nowej inwestycji mieliśmy taką sytuację, że, niestety, balkon na punkcie widokowym został zabazgrany jakimiś farbami. Bo nie możemy mówić tutaj o jakimkolwiek dziele artystycznym - informuje Artur Gernand z kancelarii prezydenta Rzeszowa.

Balkon już czysty

Tydzień po otwarciu, upstrzony farbą balkon został wyczyszczony.

- Szkody zostały usunięte przez wykonawcę inwestycji - mówi przedstawiciel rzeszowskiego ratusza.

Urzędnik ma nadzieję, że kolejnych aktów wandalizmu już nie będzie. - Mogę jedynie zaapelować do mieszkańców, aby dbali o tę naszą wspólną przestrzeń. Nie tylko tę historyczną, ale i tę najnowszą, jaką jest Wisłokostrada - zaznacza Artur Gernand.

Służby nadal szukają autorów tego bezsensownego wybryku.

Inwestycja za prawie 200 mln zł

Wisłokostrada połączyła al. Rejtana z ul. gen. Maczka. Koszt budowy nowej drogi wyniósł około 184 mln zł. Nowa droga ma ponad 2 kilometry długości oraz imponujący wiadukt nad linią kolejową. Kierowcy i urzędnicy mają nadzieję, że dzięki temu połączeniu, znacząco zmniejszą się korki w stolicy Podkarpacia. ©℗

eprasa.pl a54c54f83a

REKLAMA

0011469424

PGNiG GRUPA ORLEN

ORLEN

eprasa.pl a54c54f83a

RZESZÓW LINIA NR „4” ZA KILKA LAT ZOSTANIE POPROWADZONA PRZEZ UL. KROGULSKIEGO

Autobusy nie mogą się wyminąć

Piotr Samolewicz
piotr.samolewicz@polskapress.pl

Kierowcy rzeszowskiego MPK narzekają na problemy z jazdą wąską ulicą Borową. Muszą wykazywać się nie lada sztuką, by bezpiecznie mijać się z innymi autami, szczególnie z autobusami.

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Kierowcy MPK od lat narzekają na wąską ul. Borową.

Odcinek ulicy Borowej od skrzyżowania z ul. Warszawską do skrzyżowania z ul. Jana Welca ma charakter wąskiej drogi serwisowej. Samochody osobowe mogą się na niej mijać, natomiast kierowcy autobusów muszą zwalniać, by bezpiecznie przejechać. Tym odcinkiem biegnie linia ZTM nr 4. Autobusy MPK zatrzymują się na dwóch przystankach na żądanie w kierunku centrum miasta i na jednym, też na żądanie, w kierunku ul. Lubelskiej.

Autobusy nie mogły się wyminąć

Czytelnik poinformował nas, że ostatnio na ul. Borowej doszło do trudnej sytuacji. W poniedziałek przed godziną 17 nie mogły minąć się nadjeżdżające z przeciwnych kierunków dwa autobusy MPK. Niemal się „zaklinowały”. Dopiero, gdy kierowca jednego z nich wjechał na wysokie pobocze, powyżej którego biegnie czteropasmowa ul. Krogulskiego, udało się bezpiecznie rozwiązać sytuację.

Wojciech Cwalina z Wolnego Związku Zawodowego Pracowników MPK potwierdza, że kierowcy od dawna zgłaszają związkom zawodowym i prezesowi MPK problem ul. Borowej.

- Priorytetem jest wożenie pasażerów i my to rozumiemy, ale sytuacja na ul. Borowej jest dla nas stykowa. Od dawna zabiegaliśmy o to, by przenieść bieg „czwórki” na ul. Krogulskiego, co dla nas kierowców byłoby bezpieczniejsze. Z tym, że na ul. Krogulskiego od skrzyżowania z ul. Welca nie ma przystanków. Nie wiadomo też, jak najlepiej byłoby poprowadzić linię „4”. Bo albo autobus musiałby skręcać z Krogulskiego w prawo w Warszawską, a potem zawracać na Warszawskiej w kierunku miasta, albo musiałby na światłach skrzyżowania ulic Krogulskiego i Warszawskiej skręcać w lewo i wtedy zatrzymywałby się dopiero na przystanku przy „samochodówce” - mówi związkowiec.

Ten drugi wariant byłby gorszy dla mieszkańców, gdyż omijałby kilka przystanków na ul. Warszawskiej, w tym najpopularniejszy: Warszawska/Borowa.

Trzeci wariant

Wojciech Cwalina mówi o trzecim rozwiązaniu. „Czwórka” jadąca z ul. Lubelskiego w kierunku centrum mogłaby jechać ul. Krogulskiego, a w przeciwnym kierunku, czyli z centrum do ul. Lubelskiej, ulicą Borową, i wtedy się autobusy rozminą.

Jest jeszcze inny kłopot. Kierowcy autobusów wyjeżdżających z ul. Borowej mają problem z włączeniem się do ruchu na czteropasmowej ul. Warszawskiej. Muszą liczyć na życzliwość innych kierowców. Sytuacja robi się trudna, gdy z ul. Warszawskiej auta skręcają w lewo w przedłużenie ul. Borowej za przejazdem kolejowym. Te auta mają pierwszeństwo. A gdy przejazd kolejowy jest zamknięty, to auta stoją na skrzyżowaniu i kierowcy „4” nie mają żadnych szans włączenia się do ruchu na ul. Warszawskiej.

- Kierowcy cisną nas, by zmienić tę trudną sytuację. Dostaliśmy informacje z zarządu ZTM, Miejskiego Zarządu Dróg i prezesa MPK, że ten temat nie jest prosty do rozwiązania - mówi Wojciech Cwalina.

Liniami autobusowymi i drogami w mieście zarządza ratusz. Od Artura Gernanda z kancelarii prezydenta miasta dowiadujemy się, że linię nr 4 poprowadzono ul. Borową jeszcze za prezydenta Tadeusza Ferenca. W perspektywie kilku lat problem ma być rozwiązany. Miasto podpisało umowę na budowę drogi, która połączy ul. Krogulskiego i Warszawską ze strefą ekonomiczną Dworzysko i z ul. Krakowską. Inwestycja zakłada budowę wiaduktu nad ul. Warszawską i przebudowę Krogulskiego, przy której powstaną nowe przystanki autobusowe. Finalnie tą ulicą zostanie poprowadzony ruch autobusów miejskich.

Nie ma sensu poszerzać teraz

- Projekt przebudowy ul. Krogulskiego ma być gotowy we wrześniu. Wykonawca będzie miał 41 miesięcy na wykonanie inwestycji. Przez ten czas autobusy linii „4” muszę jeździć ul. Borową. Nie ma sensu jej teraz poszerzać - mówi Artur Gernand.

Linia nr „4” jest bardzo potrzebna, gdyż obsługuje mieszkańców wciąż rozrastającego się osiedla Staromieście Ogrody. ©℗

REKLAMA 0011481815

Kredyt Przyjazny

Stworzony, aby pomagać. Promocja do 31.03.2026 r.

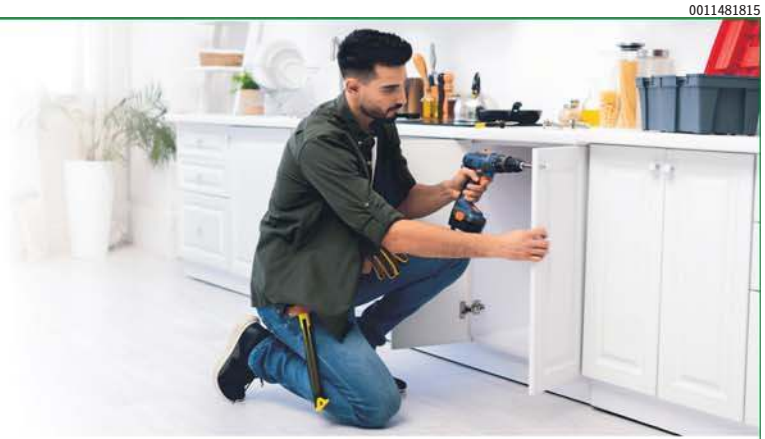

➡ 0% prowizji ➡ RRSO: 8,33%

➡ Niższe oprocentowanie: Ekologia, Komfort, Rekreacja

Szczegółowe informacje o Kredycie Przyjaznym uzyskasz w naszych placówkach oraz na stronie www.kbsbank.com.pl

Kredyt Przyjazny w promocji z oprocentowaniem zmiennym, bez zabezpieczeń. Kwota Kredytu: od 1.000 zł do 170.000 zł. Okres spłaty Kredytu: od 3 miesięcy do 8 lat. Oprocentowanie: 8,05% (oparte o stopę referencyjną NBP stanowiącą stawkę bazową i marżę Banku: 4,05%). Stawka bazowa obowiązuje w całym półroczu kalendarzowym i będzie zmieniana na podstawie stopy referencyjnej NBP obowiązującej w ostatnim dniu poprzedniego półrocza. Prowizja 0%. Regulamin promocji dostępny jest w placówkach KBS i na stronie internetowej Banku www.kbsbank.com.pl. Przyznanie Kredytu uzależnione jest od pozytywnej oceny zdolności kredytowej potencjalnego kredytobiorcy przez Bank. Zastrzegamy sobie prawo do podjęcia decyzji odmownej w odniesieniu do złożonego wniosku kredytowego.
Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) – dla Kredytu oprocentowanego zmienną stopą oprocentowania bez spełnienia warunków niższej ceny wynosi 8,33%, przy następujących założeniach: całkowita kwota Kredytu (bez kredytowanych kosztów) 31.000,00 zł, całkowita kwota do zapłaty 36.365,90 zł, oprocentowanie zmienne 8,05% w stosunku rocznym, całkowity koszt Kredytu 5.365,90 zł (w tym: prowizja 0,00 zł, odsetki 5.365,90 zł), spłata Kredytu nastąpi w 48 miesięcznych ratach kapitałowo-odsetkowych: 47 rat w wysokości 757,63 zł, ostatnia 48 rata wyrównawcza w wysokości 757,29 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 30.12.2025 r. na reprezentatywnym przykładzie bez dobrowolnego ubezpieczenia spłaty Kredytu na wypadek zdarzeń losowych. Reprezentatywny przykład dotyczy Uczestników Promocji.
Niniejszy materiał ma charakter wyłącznie informacyjny i nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 r. Kodeks Cywilny.

KBS 1898 Krakowski Bank Spółdzielczy

Oddział Krosno, ul. Niepodległości 16B/25, 38-400 Krosno, tel.: 13 420 36 52
Filia Bukowsko, ul. Bieszczadzka 8, 38-505 Bukowsko, tel.: 13 463 10 07

Polski Bank www.kbsbank.com.pl

eprasa.pl a54c54f83a

Toalety są w fatalnym stanie. Miasto wie, że jest problem, ale ma inne priorytety

Kinga Dereniowska
kinga.dereniowska@polskapress.pl

- Czy zmodernizujemy ten obiekt, aby był wizytówką miasta, czy mamy dalej w takich warunkach uczestniczyć w wydarzeniach sportowych? - pyta rzeszowski radny Mateusz Maciejczyk.

FOT. ARCH.RADNEGO MATEUSZA MACIEJCZYKA

Toalety na Stadionie Miejskim w Rzeszowie wyglądają fatalnie

Radny Mateusz Maciejczyk na sesji radny miasta wskazał, że w Wieloletniej Prognozie Finansowej zmniejszono kwotę przeznaczoną na remont Stadionu Miejskiego „Stal" w Rzeszowie z 2 mln zł do prawie 500 tys. zł. Pokazał też zdjęcie obrazujące stan toalet na stadionie.

- To są toalety, z których korzystają nasi mieszkańcy, ale również goście na meczach sekcji żużlowej, na które uczęszcza ok. 6 tys. kibiców, ale i piłkarskiej. Na mecze przychodzi średnio ok. 3 tys. kibiców. Na te lepsze od 4,5 tys. do 6 tys. - podkreśla rady. I stwierdza, że „najlepszą reklamą w firmach jest poziom utrzymania toalet".

- Nie wyobrażam sobie sytuacji, a wielu mieszkańców zaczepia mnie w tym temacie, żeby kwestia, która była poruszana w 2024 roku, czyli modernizacja tych toalet poprzez ich wyburzenie i postawienie nawet toalet kontenerowych, nie była rozwiązana jak najszybciej - zaznacza. - To jest nie fair w stosunku do osób, które kupują bilety - ocenia radny.

Marcin Deręgowski, wiceprezydent Rzeszowa odpowiedzialny m.in. za sport, informuje, że uczestniczył w spotkaniu z kibicami, na którym również był radny. Ustalone na nim zostały priorytety, a najważniejszym z nich było utrzymanie licencji dla sekcji. Stadion, aby mogły się na nim odbywać mecze, czy inne wydarzenia sportowe, musi spełniać wymogi Polskiego Związku Piłki Nożnej oraz Polskiego Związku Motorowego. I np. dwa lata temu, aby spełnić te wymogi, trzeba było przebudować spikerkę. - Toalety, które pokazuje pan radny, są nieużytkowane. Na każdy mecz są zamawiane toi toie i one służą jako toalety - mówi wiceprezydent.

I wymienia, że teraz miasto ma też inne problemy. Wśród nich m.in. ten z parkiem maszyn, z przeciekającym dachem na hali.

W marcu rozpoczną się prace nad projektowaniem modernizacji. Stadion ma zostać zaprojektowany „w pełni, a nie punktowo".

Co więcej, w ramach tych prac ma zostać także zaprojektowany alternatywny dojazd do stadionu od strony ul. Hetmańskiej (tzw. strefa przyjęcia gości).

- Jest na to zgoda prywatnego właściciela, który udostępni nam działkę - przekazuje zastępca prezydenta Rzeszowa.

I zapewnia, że sprawa zostanie rozwiązana, ale trzeba będzie na to poczekać. - Musimy dzisiaj priorytetyzować zadania, nie mając środków na wszystko, co byśmy chcieli . Zrobić podest pod kamerę jest tematem, który w tym roku realizujemy - zapewnia Marcin Deręgowski. ©℗

Areszt dla podejrzanego o rozbój

opr. baj
wydawcy@nowiny24.pl

Mężczyzna kilkakrotnie uderzył pokrzywdzonego w twarz, a następnie z jego kurtki zabrał telefon komórkowy i gotówkę.

Dyżurny stalowowolskiej policji otrzymał zgłoszenie o kradzieży pieniędzy i pobiciu mężczyzny w domu na terenie powiatu stalowowolskiego. Na miejsce został skierowany patrol. W rozmowie z pokrzywdzonym, mundurowi ustalili, że doszło do naruszenia jego nietykalności cielesnej przez znanego mu mężczyznę. Z jego relacji wynikało, że kilkakrotne uderzył go w twarz, a następnie z kieszeni jego kurtki zabrał mu telefon komórkowy i gotówkę. Jeszcze tego samego dnia stalowowolscy policjanci zatrzymali 40-letniego mieszkańca powiatu stalowowolskiego podejrzanego o popełnienie tego czynu. Mężczyzna usłyszał już zarzut dokonania rozboju. Stalowowolski sąd zdecydował o jego tymczasowym aresztowaniu na 3 miesiące.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE 0011483764

Magenta AI rewolucjonizuje dostęp do sztucznej inteligencji. Pakiet narzędzi w jednej aplikacji od T-Mobile.

Trudno sobie dziś wyobrazić świat bez sztucznej inteligencji. Narzędzi wykorzystujących AI jest obecnie multum, a sieć zalewają generowane przy jej wykorzystaniu treści. Teraz do gry o użytkowników AI włącza się jeden z czołowych operatorów telekomunikacyjnych, T-Mobile. Czym jest Magenta AI?

Sztuczna inteligencja dla każdego

W czwartek, w Magenta Experience Center w Warszawie, mieliśmy możliwość zobaczyć i przetestować możliwości Magenta AI, nowy pakiet narzędzi sztucznej inteligencji, dostępnych bezpłatnie dla wszystkich użytkowników aplikacji „Mój T-Mobile". Operator deklaruje, że chce w ten sposób „odczarować" AI i pokazać ją jako technologię prostą, bezpieczną i przydatną w codziennym życiu.

Podczas prezentacji Magenta AI przedstawiciele T-Mobile mocno akcentowali wątek demokratyzacji dostępu do sztucznej inteligencji. Firma powoływała się na dane Deutsche Telekom, z których wynika, że Polacy najczęściej korzystają z AI do wyszukiwania informacji, nauki oraz edycji obrazów, przy czym wielu wciąż obawia się złożoności i kwestii bezpieczeństwa takich rozwiązań. Odpowiedzią ma być prosty w obsłudze, darmowy i zintegrowany z istniejącą aplikacją ekosystem trzech usług: ElevenLabs, Picsart i Perplexity Pro.

Maximiliano Bellassai, członek zarządu ds. B2C T-Mobile Polska, przekonywał, że innowacja „z natury jest inkluzywna" i nie powinna być zarezerwowana dla wąskiej grupy najbardziej technologicznie zaawansowanych użytkowników. Podkreślał, że Magenta AI ma pozwolić klientom „tu i teraz" przekonać się, jak AI może pomóc w pracy, nauce czy hobby – bez dodatkowych opłat i limitów. - *Chcemy budować zaufanie do AI i pokazywać, że nie musi ona być ani skomplikowana, ani droga* – mówił.

- *Chcemy dać użytkownikom możliwość bezpiecznego testowania, uczenia się i korzystania z potencjału sztucznej inteligencji poprzez sprawdzone i zaufane narzędzia. To dopiero początek, bo wierzymy, że AI powinno być dostępne dla każdego* – zapowiedział z kolei Rickard Damm, Senior Vice President of Consumer AI w Deutsche Telekom, który do uczestników spotkania przemawiał z ekranu... w języku polskim, prezentując możliwości sztucznej inteligencji.

Trzy narzędzia w jednej aplikacji

Generowanie naturalnie brzmiącego, ludzkiego głosu to też jeden z trzech filarów Magenta AI. Jest to możliwe dzięki integracji z ElevenLabs, firmie specjalizującej się właśnie w syntezie i generowaniu mowy. W praktyce każdy użytkownik może tworzyć naturalnie brzmiące narracje audio – bez konieczności dostępu do studia nagraniowego czy specjalistycznego sprzętu.

Leander Zapheriou z ElevenLabs zwracał uwagę, że głos jest jednym z najbardziej naturalnych sposobów komunikacji i dzięki AI otwiera się możliwość wykorzystania go „na niespotykaną wcześniej skalę". Współpraca z T-Mobile ma pozwolić na dostarczenie rozwiązań voice AI milionom użytkowników w modelu, który firma określa jako „bezpieczny i etyczny".

Drugim elementem pakietu jest Picsart – platforma do edycji zdjęć i wideo, która wykorzystuje AI, aby uprościć pracę nad materiałami wizualnymi. Podczas konferencji pokazywano m.in. jak Picsart radzi sobie z podmianą tła, usuwaniem niepożądanych elementów z drugiego planu i tworzeniem kreatywnych efektów. To narzędzie, które może przydać się zarówno aktywnym użytkowników mediów społecznościowych, jak i sprzedającym na platformach aukcyjnych, którym zależy na atrakcyjnej wizualnie prezentacji produktów.

Dr Hrach Tamrazyan z Picsart podkreślał, że AI w kreatywności „nie zastępuje człowieka", lecz daje mu większą kontrolę i swobodę tworzenia. Zwracał też uwagę, że rozwiązania rozwijane wspólnie z T-Mobile mają łączyć profesjonalne możliwości z prostą obsługą i dbałością o bezpieczeństwo użytkowników.

Trzecim filarem Magenta AI jest Perplexity Pro – narzędzie określane jako inteligentna wyszukiwarka, która zamiast listy linków dostarcza konkretne odpowiedzi wraz ze źródłami. Perplexity było już wcześniej dostępne dla części klientów, a zainteresowanie tym rozwiązaniem zachęciło operatora do udostępnienia go szerszej grupie użytkowników.

Perplexity Pro ma służyć do nauki, pracy z tekstem i eksplorowania informacji w bardziej uporządkowany sposób, redukując „chaos informacyjny", z którym mierzą się użytkownicy klasycznych wyszukiwarek. To właśnie transparentność (źródła odpowiedzi) i wiarygodność mają być głównymi przewagami tego komponentu Magenta AI.

Wszystkie te narzędzia dla klientów sieci są darmowe, nielimitowane, dostępne w aplikacji „Mój T-Mobile" i zaprojektowane tak, by były zrozumiałe także dla mniej zaawansowanych użytkowników. Operator przekonuje, że Magenta AI ma szanse stać się „zaufanym przewodnikiem" po świecie sztucznej inteligencji, co w gąszczu mnożących się narzędzi AI może mieć niebagatelne znaczenie.

eprasa.pl a54c54f83a

Nowe atrakcje dla miłośników rowerów i pięknych widoków w Beskidzie Dukielskim

Ewa Gorczyca
e.gorczyca@nowiny24.pl

Gmina Dukla inwestuje w infrastrukturę rekreacyjno-turystyczną. Na wzgórzu Chyczki powstanie platforma widokowa, a na Grodzisku w Wietrznie – singletrack rowerowy.

Chyczki to punkt widokowy przy żółtym szlaku, który rozpoczyna się w Dukli i prowadzi do Chyrowej, gdzie łączy się z Głównym Szlakiem Beskidzkim. Przyjezdni łatwo tu trafią, bo leży niespełna kilometr od obiektów dukielskiego MOSiR, gdzie na parkingu można zostawić samochód.

Władze Dukli już kilka lat temu dostrzegły potencjał tego miejsca. Stał się elementem tzw. Drogi do Zdrowia, która ma zachęcać do zdrowego trybu życia i aktywnej formy spędzania czasu. Na polanie nieopodal ścieżki powstała siłownia pod chmurką, a punkt widokowy zyskał infrastrukturę: drewnianą altanę z miejscem na ognisko i kącik edukacyjny z informacjami o atrakcjach turystycznych i osobliwościach przyrodniczych Beskidu Dukielskiego.

- Miejsce zdobyło sobie popularność. W sezonie, zwłaszcza w weekendy odwiedza je sporo osób - mówi Michał Szopa, dyrektor MOSiR w Dukli.

Z punktu widokowego na Chyczkach można podziwiać panoramę Dukli oraz malowniczych wzniesień Beskidu Niskiego. Do obserwacji krajobrazu służy drewniany podest, ale już niedługo zastąpi go platforma widokowa. Zbudowana z drewna będzie miała 7,5 metra wysokości i ażurową konstrukcję: bez pełnych ścian, stropów i dachu. Jej ciekawostką będzie peryskop, dzięki czemu widoki będą dostępne także dla osób nie dość sprawnych, by wejść krętymi schodami na górny poziom.

- Na poziomie terenu oraz na poziomie platformy w specjalnym szybie zostaną umieszczone lustra, umożliwiające obserwowanie panoramy Beskidu Dukielskiego z poziomu terenu - tłumaczy Krystyna Boczar-Różewicz, specjalista ds. promocji w dukielskim magistracie.

FOT. TIT W DUKLI

Punkt widokowy na Chyczkach koło Dukli. Powstanie tu wieża, z której będzie można podziwiać panoramę Beskidu Dukielskiego

O dofinansowanie dla projektu, którego koszt obliczono na prawie 350 tys. zł, władze Dukli postarały się w ramach programu Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej. Unijne wsparcie wyniesie 260 tys. zł. Gmina rozstrzygnęła już przetarg na to zadanie, akceptując ofertę złożoną przez firmę z Krakowa. Platforma ba być gotowa jesienią tego roku.

Transgraniczny szlak rowerowy

Gmina ma już także zapewnione dofinansowanie (ok. 1,8 mln zł) na rozwój infrastruktury rowerowej. Projekt (jego całkowity koszt to 1,3 mln euro) powstał we współpracy ze Słowakami i nazywa się „Dukla - Svidnik na dwóch kółkach". Zakłada utworzenie utworzenie szlaku rowerowego od miejscowości Wietrzno w gminie Dukla do Svidnika na Słowacji. Wykorzystane zostaną już istniejące, zmodernizowane szlaki rowerowe i wyznaczone nowe. Trasa zostanie oznakowana, ma przebiegać przez atrakcyjne przyrodniczo kulturowo i historycznie miejsca.

Atrakcją po polskiej stronie ma być rowerowy singletrack, wybudowany na lesistym wzgórzu Grodzisko w Wietrznie.

- O takich trasach myśleliśmy od dawna. Już pięć lat temu mieliśmy projekt, ale nie było funduszy na ten cel. Teraz się udało - opowiada Michał Szopa.

Samo Grodzisko to ciekawe miejsce, gdzie we wczesnym średniowieczu znajdował się gród obronny. Gmina jest właścicielem około 20 hektarów lasu na tym terenie.

- Stąd możliwość ubiegania się o pieniądze na wytyczenie i urządzenie tras dla starszych i młodszych miłośników kolarstwa górskiego. Powstaną dwie pętle, łatwiejsza i trudniejsza, o długości niespełna 4,5 kilometra - opisuje Michał Szopa.

Punktem startowym szlaku rowerowego będzie wiata zbudowana przy Domu Ludowym w Wietrzenie.

- Ze stacją ładowania dla rowerów elektrycznych. Druga wiata wypoczynkowa ma być za cmentarzem wojennym i klasztorem w Dukli. Cały szlak po polskiej stronie poprowadzi z Wietrzna przez Duklę, Teodorówkę, Iwlę, Chyrową i Olchowiec do granicy ze Słowacją - mówi Michał Szopa.

Po stronie słowackiej szlak zakończy się w Svidniku, nową cyklotrasą wzdłuż rzeki Ondava.

©℗

W Szczecinie o przyszłości energetyki wiatrowej

Jarosław Jaz
Szczecin

2 marca 2026 roku w Teatrze Polskim w Szczecinie odbędzie się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First".

Polska Press Grupa, we współpracy z Urzędem Marszałkowskim Województwa Zachodniopomorskiego, organizuje II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First". Celem wydarzenia jest włączenie polskich firm z sektora małych i średnich przedsiębiorstw w realizację wielomiliardowych inwestycji w farmy wiatrowe na lądzie i morzu.

– Polska transformacja energetyczna to nie tylko wielkie inwestycje, ale przede wszystkim realna szansa rozwojowa dla krajowych przedsiębiorstw. II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej tworzy przestrzeń, w której polskie firmy, zwłaszcza z sektora MŚP, mogą zdobyć wiedzę, nawiązać relacje i przygotować się do udziału w projektach, które w najbliższych latach będą kształtować gospodarkę i bezpieczeństwo energetyczne kraju. Naszym celem jest łączenie biznesu, administracji i inwestorów wokół idei „Local First" – mówi Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

FOT. 123RF

Koncepcja „Wind Factory of Europe" zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej

Silne zaplecze, lokalne kompetencje

Inicjatywa stanowi bezpośrednią kontynuację debaty zapoczątkowanej podczas I edycji Forum we wrześniu 2025 roku w Warszawie. Wówczas zdefiniowano pilną potrzebę stworzenia stałej platformy dialogu między administracją rządową, inwestorami a polskim biznesem. Tegoroczne spotkanie w Szczecinie koncentruje się na praktycznym wymiarze idei „Wind Factory of Europe". Koncepcja ta, zrodzona na Pomorzu Zachodnim, zakłada budowę silnego zaplecza przemysłowego dla energetyki wiatrowej w oparciu o lokalne kompetencje, technologie i zasoby. Jej celem jest rozwój odpornego i konkurencyjnego łańcucha dostaw, w którym polskie firmy odgrywają kluczową rolę zarówno w projektach onshore, jak i offshore. Włączenie MŚP w realizację projektów wiatrowych oznacza nie tylko nowe możliwości biznesowe i dywersyfikację działalności, lecz także wzmocnienie regionalnych gospodarek, zwiększenie bezpieczeństwa energetycznego oraz realizację celów klimatycznych Unii Europejskiej.

– Pomorze Zachodnie, jeśli chodzi o rozwój energii wiatrowej, jest liderem w kraju. To nie przypadek, bo transformację energetyczną rozpoczęliśmy dwadzieścia pięć lat temu. Dlatego oczekujemy, że Szczecin i województwo zachodniopomorskie staną się filarem krajowego zintegrowanego modelu rozwoju przemysłu morskiej energetyki wiatrowej, w którym wszystkie kluczowe ogniwa, od przygotowania i budowy, przez eksploatację, aż po serwis i recykling, będą miały tu swoje zakorzenienie – podkreśla Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego

Rząd, eksperci, przedsiębiorcy

Wydarzenie będzie poświęcone roli polskich przedsiębiorstw, w szczególności małych i średnich firm, w realizacji wielkoskalowych projektów energetycznych. Bogaty program II edycji Forum pozwoli wyposażyć przedsiębiorców w kompleksową wiedzę niezbędną do wejścia na rynek OZE. Przedstawiciele Ministerstwa Aktywów Państwowych, prezes zarządu Orlen SA Ireneusz Fąfara, a także przedstawiciele Enea SA, PGE Baltica, ARP SA oraz szczecińskiej stoczni Wulkan będą dyskutować o „Local content jako narzędziu rozwoju polskiego przemysłu". W dyskusji o „Samorządach jako filarze local first" udział wezmą marszałkowie województw zachodniopomorskiego, lubuskiego i wielkopolskiego. Panele dotyczyć będą również finansowania i zabezpieczenia inwestycji. Udział wezmą w nim przedstawiciele banków PKO BP oraz BGK i państwowego ubezpieczyciela PZU SA, a także „Onshore i offshore – skala inwestycji i potencjał polskich firm" z przedstawicielami polskich spółek energetycznych.

Eksperci i praktycy branżowi szczegółowo omówią znaczenie strategii „Local First", wskazując konkretne korzyści z niej płynące. Uczestnicy wydarzenia zapoznają się z aktualną mapą planowanych inwestycji w energetyce wiatrowej oraz poznają potencjał kontraktowy, jaki te projekty generują dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Narzędzia dla polskich firm

Kluczową częścią merytoryczną wydarzenia będzie analiza wymagań technicznych i formalnych. Prelegenci wyjaśnią zawiłości procedur certyfikacyjnych oraz standardy zakupowe obowiązujące w projektach dużej skali, co pozwoli firmom lepiej przygotować się do postępowań przetargowych. Uzupełnieniem tej wiedzy będzie przegląd dostępnych mechanizmów finansowania transformacji i rozwoju przedsiębiorstw.

Wydarzenie wpisuje się w szerszy kontekst działań rządowych na rzecz zwiększenia udziału tzw. local content w strategicznych inwestycjach. Jak podkreślano podczas poprzedniej edycji, w najbliższej dekadzie sektor ten zaabsorbuje biliony złotych. II Forum w Szczecinie ma za zadanie dostarczyć polskim firmom narzędzi, dzięki którym kapitał ten pozostanie w krajowym obiegu gospodarczym.

Partnerami medialnymi II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First" są: StrefaBiznesu.pl, Naszemiasto.pl, Głos Szczeciński i GS24.pl.

eprasa.pl a54c54f83a

PULS

#205

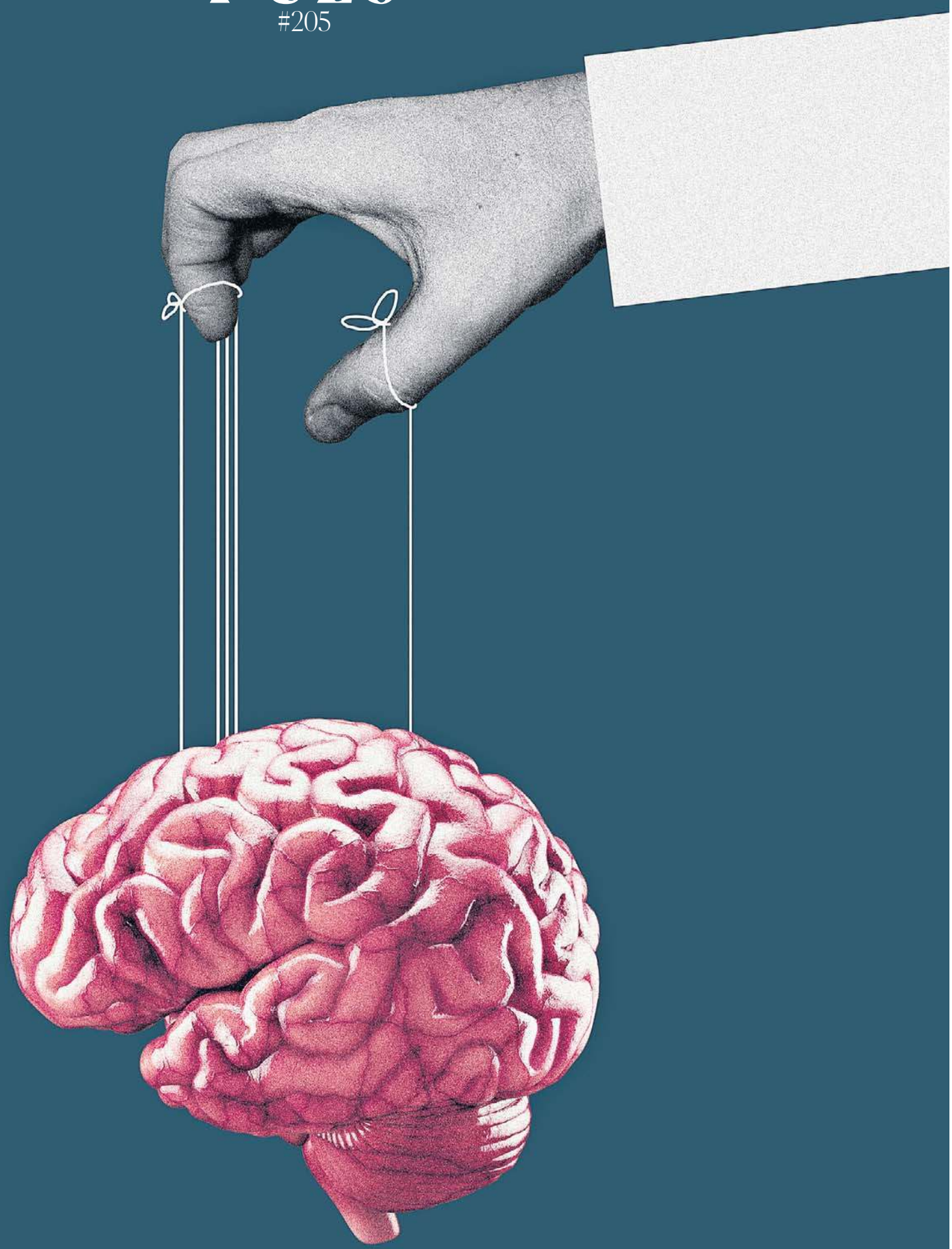

Str. 12-13

Gdzie się czAI – AI?

BT

eprasa.pl a54c54f83a

Nowiny
Piątek–niedziela, 27.02–1.03.2026

Nie nadejdzie jedna wszechmocna AI, która zrobi wszystko za nas. Największa szansa dla Polski nie leży w kopiowaniu globalnych gigantów, lecz w budowaniu własnych rozwiązań dla medycyny, administracji, edukacji i biznesu – mówi prof. Włodzisław Duch

Anita Czupryn

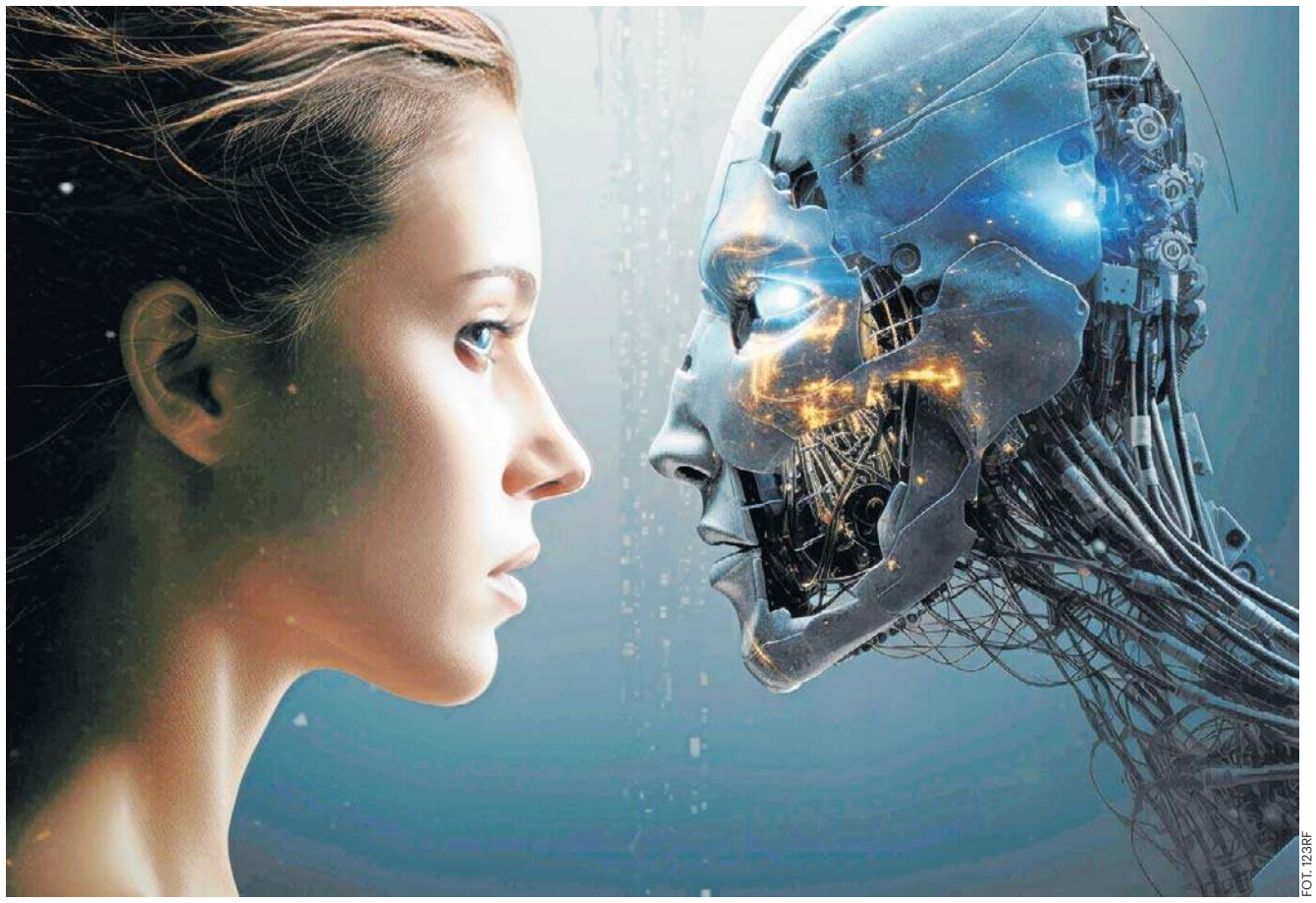

FOT. 123RF

Prof. Duch: Wszystkich zadziwia to, jak szybko AI rozwinęła się w ostatnich kilku latach

POLSKA W EPOCE AI. PROF DUCH: SZANSA JEST, ALE ŚWIAT NIE BĘDZIE CZEKAŁ

W filmie „Poland. Mission Confidence", zrealizowanym na zlecenie Fundacji Roberta Dobrzyckiego, zapowiada pan stworzenie w naszym kraju sztucznej inteligencji bardziej dostosowanej do potrzeb człowieka. Co konkretnie ma pan na myśli?

Miałem na myśli konkretny projekt, który zgłosiliśmy do konkursu w programie Horyzont Europa, w ścieżce Research and Innovation Action (RIA). Niestety, dofinansowanie dostały inne dwa albo trzy projekty; duże, rzędu 20 mln euro. Nasz projekt też był duży: 31 partnerów, z czego kilku z Polski. Chodziło o stworzenie systemu opartego na sztucznej inteligencji, który wspomagałby opiekę zdrowotną poprzez analizy, jak i wsparcie pracowników ochrony zdrowia. To miało być rozwiązanie, które dałoby się szeroko wdrażać w całej Europie. Brała w tym udział Fundacja Global Artificial Intelligence i liczne instytuty związane ze zdrowiem. Liderem była grupa z Heidelbergu. Takich inicjatyw jest dziś zresztą więcej. Na przykład kończymy też projekt związany z konkursem ogłoszonym przez firmę Dell; można było wygrać mikrosuperkomputer oparty na kartach NVIDIA. Zgłosiło się 630 bardzo różnych projektów. Pokazują one jedną rzecz: rośnie zapotrzebowanie na AI, która zachowuje prywatność i działa lokalnie. A do tego takie podręczne superkomputery bardzo się przydają. Zastosowań jest mnóstwo: od odciążania biurokracji, przez analizy i dokumentację medyczną, po nagrywanie i analizę sesji medycznych czy wsparcie w psychiatrii. Są projekty wspomagające terapię, ale też bardziej naukowe, na przykład z obszaru genomiki. Są też bardzo praktyczne zastosowania. Prawnicy są dziś bardzo zainteresowani AI, jeśli chodzi o wyszukiwanie informacji i wspomaganie pisania dokumentów, które jest uciążliwe, a często schematyczne. AI może tu przynajmniej przygotować dobry szkic. Do tego dochodzi wsparcie seniorów, walka z dezinformacją, zastosowania biznesowe, ale też pomoc osobom z niepełnosprawnościami, na przykład wsparcie osób niewidomych czy rozwiązania związane z językiem migowym. Naprawdę bardzo dużo się dzieje.

Co oznacza fakt, że projekt przepadł w konkursie i nie dostanie dofinansowania? Co się teraz z nim stanie? Upadnie?

Mam nadzieję, że nie. Na 12 możliwych punktów dostaliśmy 9,5 punktu, więc byliśmy tylko trochę poniżej kreski. To nie była więc bardzo krytyczna ocena. Trzeba też pamiętać, że projekt z udziałem 31 instytucji z całej Europy bardzo trudno się pisze. Trudno zebrać wszystkie informacje, dopilnować terminów i utrzymać spójność całości. Zresztą, z częścią uwag oceniających się zgadzam; pewnych rzeczy rzeczywiście brakowało, bo projekt był organizowany dość późno. Ale jeśli ma się taką grupę partnerów, i to silnych partnerów z całej Europy, to można ten potencjał wykorzystać przy kolejnych konkursach. Dziś szanse w niektórych programach spadają poniżej 10 proc., więc nie należy się dziwić porażkom. Trzeba po prostu próbować dalej.

Jak się panu podoba projekt polskiej sztucznej inteligencji, Bielik?

W Polsce jest teraz kilka takich projektów. Bielik robi chyba najwięcej szumu, bo ma charakter społecznościowy. Ale projektem wspieranym przez państwo jest przede wszystkim PLluM, tworzony głównie przez ludzi z Wrocławia i Łodzi, a także przez OPI, czyli instytut badawczy podlegający bezpośrednio Ministerstwu Nauki. To projekt, który ma dziś największą szansę na szerokie zastosowania w administracji publicznej. Aplikacja mObywatel będzie korzystała z wirtualnego asystenta opartego na PLluM-ie, chatboty w ministerstwach też mają być na nim oparte. Sporo usług dla obywateli, na przykład upraszczanie dokumentów urzędowych czy prawniczych, ma być wspomaganych właśnie w ten sposób. Bielik jest jednak bardzo ważny, bo to inicjatywa oddolna. Wykonano tam ogromną pracę i jestem pod wrażeniem tego, co udało się zrobić. To również rodzina modeli językowych. Twórcy próbują pokazać, że ich rozwiązania mogą liczyć się w benchmarkach modeli otwartych i zaczynają konkurować z innymi. A trzeba pamiętać, że dużych modeli językowych w Europie jest bardzo mało. Poza francuskim Mistralem, który regularnie pojawia się w ważnych benchmarkach, europejskich modeli w czołówce właściwie prawie nie widać. Bielik ma tu pewną szansę. To bardzo ambitny projekt, w który zaangażowało się sporo osób. Interesuje się nim także Ministerstwo Cyfryzacji. Twórcy znaleźli też partnerów, m.in. InPost i wsparcie Google Cloud, więc jest szansa, że będzie to dość niezależny projekt rozwijany na większą skalę. A plany są ambitne: kolejne, bardziej zaawansowane wersje Bielika, w tym wersja wielojęzyczna, a także narzędzia do wykrywania zagrożeń, mowy nienawiści i podobnych zjawisk. To naprawdę bardzo ciekawy kierunek.

Panie profesorze, oglądając pana we wspomnianym filmie usłyszałam, jak powiedział pan, że nadchodzą takie czasy, które będą bardzo sprzyjać temu, by warto było w Polsce pracować i inwestować. Co temu sprzyja akurat teraz?

Przede wszystkim to, że sztuczna inteligencja stwarza dziś bardzo duże możliwości. I nie chodzi o wizję, że nagle pojawi się jakaś superinteligencja AGI, która wszystko za nas załatwi. Raczej o coś odwrotnego: o bardzo konkretne, lokalne zastosowania. Kiedy rozmawiam z firmami, słyszę przede wszystkim: zależy nam na prywatności, na tym, żeby dane nie wyciekały, żeby uniezależnić się od chmury, nie chcemy opierać się wyłącznie na wielkich zewnętrznych systemach. Stąd m.in. konkurs firmy Dell, o którym wspominałem. Dziś można kupić superkomputer, który pozwala realizować projekty oparte na modelach językowych mających nawet 200 miliardów parametrów. To już są duże modele. Nasze mają zwykle mniej niż 100 miliardów parametrów, ale dzięki lokalnej mocy obliczeniowej można realizować mnóstwo projektów na miejscu. Poza Bielikiem i PLluM-em rozwija się zresztą kilka innych inicjatyw. Jest np. QRA, tworzona przez Politechnikę Gdańską we współpracy z Ośrodkiem Przetwarzania Informacji Państwowym Instytutem Badawczym. Jest też TRURL, rozwijany przez VoiceLab.ai, z nimi również współpracowaliśmy. Działa także Polska Platforma Głosowa dla Biznesu i Administracji. Liczyliśmy również na powstanie tzw. fabryk AI, czyli infrastruktury, która pozwalałaby trenować duże systemy i szeroko je udostępniać. To mogłoby wesprzeć wiele sektorów: od energetyki i prawa po biznes i medycynę. Szczególnie liczyliśmy na większe projekty wspierające instytucje medyczne, także w zakresie zbierania i analizy danych. To jednak idzie dość wolno. Problemem są m.in. gwałtowne wzrosty cen pamięci. Do tego stopnia, że część projektów może być zagrożona. Wynegocjowaliśmy dobre ceny, ale zanim ruszyły procedury przetargowe na uniwersytecie, ceny wzro-

eprasa.pl a54c54f83a

sły tak bardzo, że dziś możemy kupić jedną piątą tego, co planowaliśmy.

Od 36 lat zajmuje się pan sztuczną inteligencją. Co dziś najbardziej pana zadziwia w jej rozwoju?
Wszystkich zadziwia to, jak szybko wszystko rozwinęło się w ostatnich kilku latach. Przez długi czas postęp był bardziej stopniowy; mieliśmy systemy ekspertowe, które do pewnych rzeczy się nadawały. Ale nagłe pojawienie się systemu, z którym można było po prostu rozmawiać, mam na myśli rozwiniętego czata, powiedzmy od wersji GPT-3 wzwyż, i to, że projekty zaczęły być błyskawicznie upowszechniane, było naprawdę zaskakujące. Bardzo szybko okazało się, że jeden czat OpenAI ma setki milionów użytkowników, a dziś skala tygodniowa sięga miliarda; do tego dochodzi kilka innych konkurencyjnych systemów: Gemini, Claude, Grok, Perplexity, Llama, Mistral, DeepSeek. Krótko mówiąc: stało się to masowe. Ludzie zaczęli używać modeli językowych w tak różnych zastosowaniach, że to było zupełnym zaskoczeniem. Po pierwsze, nie spodziewaliśmy się, że można osiągnąć aż tyle, w szczególności, że de facto zostanie przekroczona granica kojarzona z testem Turinga. Przez lata opowiadałem studentom na wykładach o Nagrodzie Loebnera, że co roku jest trochę lepiej, ale wciąż ludzie potrafią odróżnić rozmowę z człowiekiem od rozmowy z botem. I nagle, właściwie po cichu, test Turinga przestał być centralnym punktem odniesienia, bo okazało się, że ludzie bardzo często dają się nabrać i sam test stracił dawny sens. Druga rzecz: mniej więcej od półtora roku zaczęły się pojawiać systemy rozumujące w szerokich obszarach, nie tylko w szachach czy w Go, gdzie poziom nadludzki osiągnięto już około dekady temu, ale znacznie szerzej. Nagle okazało się, że jesteśmy w stanie dochodzić do wyników ponadludzkich w wielu dziedzinach. Są też problemy, które po prostu przekraczają możliwości ludzkiego umysłu, jeśli chodzi o ogarnięcie całej złożoności. Na przykład zrozumienie tego, co dzieje się w komórce, gdzie tysiące białek oddziałują ze sobą i współpracują. Procesy biologiczne są tak złożone, liczba typów białek, genów, zależności tak skomplikowane, że bez sztucznej inteligencji daleko byśmy nie zaszli. Widzimy też, że pojawiły się Nagrody Nobla związane z rozwojem sztucznej inteligencji i jej zastosowaniami, z konieczności w fizyce i chemii niż w samej informatyce, gdzie Nagrody Nobla nie można dostać. To również pokazuje skalę zmiany. To, że zaszliśmy tak szybko tak daleko i że dziś mówimy o szansie rozwiązywania najbardziej złożonych problemów matematyki, fizyki, chemii, biologii czy medycyny dzięki takim systemom, to jest dla mnie najbardziej fascynujące. Zresztą organizujemy panel dyskusyjny z Piotrem Sankowskim, Przemkiem Kazienką, Przemkiem Bieckiem i matematykiem Bartoszem Naskręckim. Będziemy rozmawiać o tym, jak nauka zmienia się już teraz pod wpływem AI i jak jeszcze się zmieni.

To jak zmieni się nasza rzeczywistość w perspektywie dwóch-pięciu lat? Jedni straszą, że AI zabierze pracę, inni mówią, że stworzy nowe zawody. Co zabierze, co da i jak praktycznie zmieni nasze życie?
Bardzo trudno odpowiedzieć na to pytanie, bo świetni eksperci mówią rzeczy skrajnie różne. Jedni twierdzą, że AI zabierze nam pracę, inni, że właśnie dzięki niej wejdziemy w bardzo dobry okres, bo dostaniemy narzędzia do rozwiązywania problemów, z którymi sami sobie nie radzimy. Ja obserwuję np. zwolnienia w dużych firmach informatycznych. Cotygodniowe raporty pokazują, że w ostatnim roku niewiele się zmieniło względem poprzednich lat. Była duża korekta po COVID-zie; wtedy firmy zatrudniły zbyt wiele osób, a później część zwolniły, ale od dwóch-trzech lat sytuacja jest dość stabilna. To ciekawe, bo jednocześnie wiele osób uważa, że młodzi programiści zaraz staną się mniej potrzebni, skoro mamy programowanie wspomagane przez AI, tzw. vibe coding. Tyle że teraz piłka jest po naszej stronie: musimy tak kształcić młodych ludzi, by umieli korzystać z tych narzędzi i robić dzięki nim więcej. Jeśli będą do tego przygotowani, nadal będą potrzebni. Możliwości zastosowania systemów informatycznych szybko rosną i pojawiają się nowe obszary pracy. Owszem, prostsze zadania, np. część prac przy tworzeniu stron internetowych, można dziś zautomatyzować. Ale człowiek wciąż jest potrzebny do zrozumienia rzeczywistego problemu klienta, kontekstu i celu. Można powiedzieć, że powoli przestajemy być murarzami, a stajemy się architektami tych rozwiązań. Architektów potrzeba mniej niż murarzy, ale dzięki nim można zbudować znacznie więcej. Dlatego nie widzę powodu do paniki w skali, w jakiej niektórzy ją dziś podsycają. Zagrożenia oczywiście są realne i jest ich sporo, ale nad ich rozpoznawaniem i ograniczaniem również się pracuje.

Film „Poland. Mission Confidence" powstał po to, by zmienić sposób, w jaki Polacy myślą o sobie i o Polsce. Jak pan to widzi? Czy takie projekty, o których pan mówił na początku rozmowy, mogą być impulsem do zmiany naszego myślenia o kraju, który jest przecież dwudziestą gospodarką świata i mówiąc wprost, ma się czym pochwalić?
Mamy w Polsce duże słabości, bez wątpienia. Widać to choćby w różnych wskaźnikach dotyczących innowacyjności, patentów i podobnych obszarów. Z drugiej strony mamy też bardzo zdolnych ludzi, którzy potrafią robić rzeczy niezwykłe. Część z nich, niestety, pracuje za granicą — w dużych firmach, takich jak OpenAI czy Google DeepMind, a nawet współtworzyła niektóre z tych środowisk. Świetną pracę wykonuje dr Maciej Kawecki ze swoim zespołem i podcastami, pokazującymi, że Polak potrafi. Problem w tym, że te możliwości dość słabo przekładają się na sprawczość administracji państwowej. Ona jest ograniczona na wiele sposobów i po prostu zbyt wolna. Gdybyśmy nie stracili pół roku na biurokrację i przetargi, moglibyśmy kupić za pieniądze, które były już zabezpieczone, całkiem przyzwoity system, bardzo nam potrzebny. Tymczasem świat tak przyspieszył, a popyt na sprzęt i pamięci tak wzrósł, że ceny poszybowały w górę. To pewnie potrwa rok albo dwa, ale skutek jest taki, że jesteśmy opóźnieni.

Problemem nie jest tylko brak pomysłów, ale tempo działania państwa?
Dokładnie. Próbowaliśmy o tym rozmawiać z Ministerstwem Cyfryzacji. Zaprosił nas nawet premier Donald Tusk, jako grupę informatyków działających w komitecie, w którym są osoby z tzw. listy Stanforda 2 proc., czyli grona najczęściej cytowanych naukowców na świecie. Tyle że rząd zdążył już wcześniej rozdysponować środki. I kiedy mówimy, czego naprawdę potrzeba, na przykład dobrych programów doktorskich, to okazuje się, że trudno teraz znaleźć na to pieniądze. Być może pojawią się w kolejnym rozdaniu środków europejskich, ale znów jesteśmy spóźnieni. W 2018 roku, po apelu Komisji Europejskiej, że AI to technologia strategiczna, wiele krajów bardzo przyspieszyło: tworzono katedry, finansowano zespoły, budowano zaplecze. U nas zrobiono za mało. Straciliśmy poprzednie lata, a w ostatnich dwóch również nie widać przełomu na miarę potrzeb, choć oczywiście sporo rzeczy dzieje się oddolnie. To mnie naprawdę martwi.

Bez zmiany filozofii finansowania trudno będzie zrobić skok?
Tak i to dotyczy również edukacji. Słyszymy o pracowniach AI w szkołach, na które wydaje się duże pieniądze, ale nie widać dobrze opracowanych programów, które pokazywałyby, jak sensownie wykorzystywać te narzędzia na lekcjach różnych przedmiotów. A możliwości są ogromne. Na przykład bardzo dynamicznie rozwija się dziś historia cyfrowa; dzieją się tam naprawdę ciekawe rzeczy, o których wielu nauczycieli i historyków nawet nie wie. I znowu wracamy do tego samego problemu: brakuje ludzi przygotowanych do tego, żeby to ruszyć, przeszkolić nauczycieli, stworzyć materiały, wdrożyć dobre praktyki. W wielu obszarach mamy więc nie tyle brak pomysłów, ile brak kadr zdolnych to popchnąć do przodu.

Ten problem widać też na poziomie uczelni?
Oczywiście. Chińczycy przez lata wysyłali mnóstwo studentów do Stanów Zjednoczonych, a potem ci ludzie wracali i rozkręcali rynek u siebie. Podobnie obserwowałem Portugalię: kraj mniejszy od Polski i pod wieloma względami słabszy, a jednak w tym obszarze rozwija się całkiem dobrze, bo wykonano pewne inwestycje i zbudowano kompetencje. Miałem niedawno okazję otwierać rok akademicki w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy i pytałem tam, czy uczą np. takich rzeczy jak muzyka filmowa i zastosowania sztucznej inteligencji w sztuce. Muzyka filmowa to dziś jeden z kluczowych obszarów; produkcja opiera się na zaawansowanych narzędziach elektronicznych, a ich opanowanie wymaga czasu i dobrego wprowadzenia. Tyle że znów wracamy do tego samego: brakuje nauczycieli. Uczelnie często chciałyby rozwijać takie kierunki, ale nie mają kogo do tego postawić. To, co AI robi dziś w obszarze kreatywności artystycznej, muzycznej, wizualnej, ma już konkretne zastosowania rynkowe. Można na tym zarabiać. Do tego dochodzi branża gier, która rozwija się bardzo dobrze, i tam AI wchodzi na dużą skalę. Mieliśmy niedawno w Poznaniu dużą konferencję gamedev, rozwoju gier komputerowych, i było wyraźnie widać, jak wiele jest zastosowań AI do wspomagania tworzenia i rozwoju gier. To się właśnie zaczyna dziać na szeroką skalę. Krótko mówiąc: możemy mieć szansę w różnych niszowych zastosowaniach, a takich nisz jest bardzo dużo. Duże firmy chcą nam sprzedać własnego awatara czy asystenta, który będzie w każdym telefonie, dlatego budują ogromne centra danych i centra AI do obsługi miliardów użytkowników. Tylko pytanie brzmi: czy my naprawdę tego chcemy?

Wyobraźmy sobie, że jest grudzień 2029 roku, za chwilę wchodzimy w rok 2030. W jakiej jesteśmy sytuacji? Czy potrafi pan sobie wyobrazić, jak zmienił się nasz telefon, nasza praca, urząd, szkoła?
W 2000 roku przygotowałem taki referat futurologiczny i napisałem, że w połowie tej dekady będzie nam brakowało psychologów od modeli sztucznej inteligencji. I mam wrażenie, że taki zawód właśnie zaczyna się pojawiać. Psychologowie rzeczywiście badają dziś różne aspekty działania dużych modeli językowych, bo dzieją się tam bardzo ciekawe, a czasem dziwne rzeczy. To, co zacznie się teraz i co w tym roku już zobaczymy, to przede wszystkim inwazja agentów różnego rodzaju. Czyli systemów, które nie tylko odpowiadają na pytania, ale są sprawcze. Możemy im zlecać wykonanie konkretnych zadań po prostu rozmawiając. Ogromne znaczenie będzie miało to, kto nauczy się dobrze z nimi rozmawiać: zadawać precyzyjne pytania, jasno określać kontekst, formułować polecenia. Oczywiście same systemy też będą nas coraz częściej dopytywać, żeby lepiej zrozumieć, o co chodzi. Ale najważniejsze jest to, że w ciągu najbliższych miesięcy zobaczymy agentów, którzy będą w stanie załatwiać za nas naprawdę wiele spraw. Z tym trzeba być bardzo ostrożnym, ale ich sprawczość będzie rosła. Pojawiają się nawet rozwiązania w rodzaju „wynajmij człowieka dla agenta". Są platformy, do których zgłosiły się setki tysięcy osób gotowych wykonywać zadania, których agent, dopóki nie ma fizycznego ucieleśnienia, nie jest robotem, jeszcze nie potrafi sam zrobić. Bo czasem trzeba gdzieś pójść, coś odebrać, załatwić dokument, zdobyć papier z urzędu, który nie jest jeszcze dobrze zinformatyzowany. W Polsce nadal są obszary administracji czy sądownictwa, które nie działają cyfrowo w takim stopniu, jakiego byśmy oczekiwali. Pojawiają się więc firmy, które mówią: dobrze, damy państwu sprawczą sztuczną inteligencję, ale tam, gdzie są luki, będziemy dopinać proces człowiekiem.

A więc jednak, na szczęście, człowiek pozostaje niezbędny.
Choć często w roli bardziej wykonawczej niż zarządzającej. Oczywiście po drugiej stronie nadal jest też człowiek, który takim agentem zarządza albo go nadzoruje. Ale ten model agent plus człowiek tam, gdzie trzeba, będzie się rozwijał na dużą skalę. Nasz telefon nie będzie już tylko doradzał. Coraz częściej będzie też w stanie, na podstawie naszych poleceń, doprowadzać do wykonania różnych rzeczy także w świecie fizycznym.

Wchodzimy w etap, w którym AI zacznie wychodzić z ekranu?
Dokładnie. Bardzo szybko rozwija się robotyka. Było to widać choćby przy ostatnich pokazach związanych z Chińskim Nowym Rokiem. Mieliśmy też niedawno spotkanie poświęcone AI, podczas którego oglądaliśmy kilka robotów; przyjechały m.in. z Nowego Sącza, z Rzeszowa, z Politechniki Rzeszowskiej. To naprawdę zaczyna się rozwijać. Te roboty nie są już skrajnie drogie, choć oczywiście nadal kosztują sporo. Bardziej zaawansowane modele to duży wydatek. Ale sam fakt, że stają się dostępne, jest bardzo istotny. Zaczyna się era tego, co można nazwać fizyczną implementacją sztucznej inteligencji, czyli wykorzystaniem AI na większą skalę w urządzeniach fizycznych. I to będziemy widzieć coraz wyraźniej.

A co to będzie oznaczało dla zwykłych użytkowników?
Między innymi to, że pojawi się cała fala nowych urządzeń konsumenckich. Słychać już, że z Chin nadchodzi seria zabawek wyposażonych w modele językowe. I tu pojawia się sporo zagrożeń. Musimy bardzo uważać, co takie systemy będą z nami robiły i czy będziemy wystarczająco asertywni, żeby nie ulegać różnym formom manipulacji, które mogą pojawić się na dużą skalę. To będzie jeden z najważniejszych problemów najbliższych lat: nie tylko, co AI potrafi, ale też jak my jako użytkownicy i społeczeństwo, nauczymy się z nią mądrze obchodzić.

CV

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Włodzisław Duch
Profesor nauk fizycznych specjalizujący się w informatyce stosowanej, neuroinformatyce, sztucznej inteligencji, uczeniu maszynowym, kognitywistyce i neurokognitywnych technologiach. Jest kierownikiem Laboratorium Neurokognitywnego w Interdyscyplinarnym Centrum Nowoczesnych Technologii UMK w Toruniu.

eprasa.pl a54c54f83a

Nowiny
Piątek–niedziela, 27.02–1.03.2026

PROGRAM SAFE. BIERZEMY CZY ODRZUCAMY?

W piątek Sejm ma przyjąć ustawę wdrażającą program SAFE. Czy Karol Nawrocki podpisze ustawę i z pieniędzy SAFE będą mogły skorzystać polskie siły zbrojne? I przede wszystkim nasz przemysł – bo większość pieniędzy ma zostać wydana w Polsce

Dawid Kamizela, ORobert Szulc

FOT. FOT KRZYSZTOF KAPICA

Środki z programu SAFE mają być wydane między innymi na Kraby, które tak dobrze sprawdziły się w walkach na Ukrainie, a także na Borsuki i osławione Pioruny

SAFE znaczy tyle co „bezpieczny", „bezpieczeństwo". Pochodzi od pierwszych liter nazwy programu Security Action for Europe. To po prostu nowy unijny instrument finansowy wymyślony i stworzony do tego, by szybko można było zwiększyć możliwości obronne państw Unii Europejskiej. Co ważne - pierwszym powodem uruchomienia SAFE jest zaspokojenie głodu środków finansowych w obecnych czasach z przeznaczeniem na zakup systemów obronnych. A te w obecnych warunkach geopolitycznych znacząco podrożały, co wynika oczywiście ze wzrostu cen na surowce, ale także i zerwanych łańcuchów dostaw. Choć działania wojenne toczą się za naszą wschodnią granicą, to ma to ogromny wpływ na niemal cały świat i wiele branż przemysłowych.

Drugim powodem jest pomoc we wzmocnieniu europejskiej bazy technologiczno-przemysłowej - stąd promowanie zakupów przez członków UE właśnie w UE (oraz w państwach włączonych do instrumentu, m.in. EOG/EFTA i Ukrainie). Co ważne, mechanizm przewiduje ścieżki wyjątków oraz możliwość dopuszczania państw trzecich poprzez dodatkowe porozumienia - przykładem jest decyzja Rady dotycząca umowy z Kanadą.

Jaka jest skala programu SAFE?

Chodzi o nawet 150 mld euro w formie konkurencyjnie oprocentowanych, długoterminowych pożyczek finansowanych emisją długu UE. To ważna rzecz, podnoszona bowiem przez niektórych sceptyków, a nawet przeciwników - że SAFE to nie dotacja, ale pożyczka. Za to na korzystny procent - bo rzędu 3 proc. rocznie, z długim okresem karencji. Przez pierwsze 10 lat nie będziemy spłacać kapitału, tylko odsetki, a maksymalny okres spłaty to 45 lat. Co ciekawe, spłaty nie będą finansowane z tej części budżetu, która przeznaczona jest na obronność - zapewniał o tym minister finansów Andrzej Domański .

Sceptycy i przeciwnicy SAFE wskazują, że Niemcy nie biorą kredytów na zakupy broni w tym programie. Ale odpowiedź na ten problem jest prosta - jako państwo mają wyższy (AAA) rating finansowy niż my (S&P i Fitch: A-; A2 Moody's), a to oznacza, że mogą zadłużać się na korzystniejszych warunkach. Warto nadmienić, że w programie biorą udział m.in. Francja, Włochy, Rumunia, Litwa, Słowacja czy Czechy.

Już chyba każdy wie, że Polska została - przynajmniej na tę chwilę - największym beneficjentem SAFE. Mowa o kwocie ok. 43,734 mld euro (powszechnie wszyscy mówią 43,7 mld euro - ponad 180 mld złotych). Rząd komunikuje, że SAFE ma wspierać nie tylko wojsko, ale też Policję i Straż Graniczną. Wiceszef Ministerstwa Aktywów Państwowych Konrad Gołota - oraz m.in. szef MON i premier Donald Tusk - wielokrotnie zapewniali, że ponad 80 proc. tych środków ma trafić do polskiego przemysłu obronnego.

Co i od kogo chcemy kupić z SAFE?

Mało kto powtarza fakt, że to Wojsko Polskie, a nie politycy, przygotowało listę projektów, na które miałyby zostać pożyczone pieniądze z SAFE. Przypomnijmy, że są ograniczenia geograficzne wydatkowania środków - w kontraktach zasadniczo do 35 proc. kosztu komponentów może pochodzić spoza UE / Ukrainy / Europejskiego Obszaru Gospodarczego (Norwegia, Islandia, Liechtenstein).

Trzeba zaznaczyć, że tylko prosta broń jest produkowana wyłącznie przez jeden zakład. Złożone systemy uzbrojenia są zazwyczaj montowane z części dostarczanych przez wielu wykonawców, państwowych, prywatnych; bywa, że z różnych państw - USA czy z Azji. Niektóre z nich produkowane są w Polsce na licencji, inne dostarczane już w gotowej formie, a montaż odbywa się w zakładach tzw. integratora. Stąd brak w SAFE kategorycznego sformułowania „produkt w 100 proc. z UE".

Co konkretnie chcemy kupić? Szczegółowa lista jest wciąż tajna, bo jak powtarzała wiele razy Magdalena Sobkowiak-Czarnecka, pełnomocniczka rządu ds. programu SAFE, taki dokument byłby prezentem dla wroga, bo obnaża nasze słabe punkty i wskazuje, na jakich polach Wojskie Polskie powinno zostać wzmocnione. Co ciekawe - do listy ma dostęp całkiem spora liczba urzędników oraz polityków - nawet z grona opozycyjnych klubów (członków parlamentarnych komisji obrony), którzy podnoszą argument, że chcemy pieniądze z unijnego programu wydać w niemieckich firmach zbrojeniowych.

Od Borsuka do tankowców

Niektóre projekty polskiego SAFE były już wymieniane - choćby przez premiera Donalda Tuska, który wspomniał, że 20 mld zł ma dostać Huta Stalowa Wola. A to tu właśnie zostaną zamówione kolejne bojowe wozy piechoty Borsuk. To najnowszy nasz wóz dla piechoty, który ma zastąpić przestarzałe już posowieckie „bewupy" i zapewnić żołnierzom osłonę, mobilność oraz siłę ognia dostosowaną do współczesnego pola walki. Co warte zauważenia - Borsuk to wóz pływający, może pokonywać przeszkody wodne „z marszu". Konstrukcję oparto na nowoczesnym podwoziu gąsienicowym, z modułowym opancerzeniem i systemami obserwacji oraz łączności. Standardem jest bezzałogowa wieża ZSSW-30, uzbrojona w armatę automatyczną kal. 30 mm, sprzężony karabin maszynowy i przeciwpancerne pociski kierowane, co pozwala zwalczać piechotę, cele lekko opancerzone i wozy bojowe.

Mówi się także o zakupach samobieżnej armatohaubicy KRAB kalibru 155 mm dla Wojsk Lądowych. Także z Huty Stalowa Wola. To podstawowy system artylerii lufowej dalekiego zasięgu. Osadzona jest na podwoziu gąsienicowym i korzysta ze standardu NATO 155 mm/52, co umożliwia użycie szerokiej gamy amunicji. Krab działa w ramach dywizjonowego modułu ogniowego „Regina" i jest zintegrowany z systemami kierowania ogniem oraz łączności, dzięki czemu może szybko przyjąć dane o celu, oddać salwę i odjechać na inne stanowisko (taktyka „shoot-and-scoot"). Zapewnia dużą siłę rażenia, wsparcie dla wojsk manewrowych oraz zdolność zwalczania celów na dystansach rzędu kilkudziesięciu kilometrów, zależnie od użytej amunicji - tej 155 mm, na którą także zapewne wydamy pieniądze z SAFE.

Safe posłuży zapewne do zakupów dronów obserwacyjnych FlyEye . To bezzałogowy statek powietrzny klasy mini (produkowany przez Grupę WB), używany do rozpoznania i obserwacji. System jest lekki, przenośny - wypuścić go może żołnierz po prostu „z ręki". To dron wielorazowy, lądowanie odbywa się w sposób bezpieczny dla płatowca. FlyEye ma w głowicy kamerę dzienną i termowizyjną, wykrywa i śledzi cele niezależnie od pory dnia. Dostarcza obraz i dane w czasie rzeczywistym, wspierając m.in. artylerię, rozpoznanie i ochronę zgrupowań wojsk. Nasze wojsko ma tę stale ulepszaną konstrukcję od 2010 r., używają jej także Ukraińcy (na Ukrainie jest także tajna ich fabryka).

Oczywiście możemy także kupić sprzęt od innych europejskich państw - ciekawą opcją może być lekki, dwusilnikowy śmigłowiec wielozadaniowy Airbus Helicopters w wersji wojskowej - H145M . To maszyna do zadań transportowych, ewakuacji medycznej, wsparcia sił specjalnych, łączności i rozpoznania. Dzięki nowoczesnej awionice (m.in. pakiet Helionix) i automatyzacji lotu może działać w trudnych warunkach pogodowych oraz w nocy. Jest modułowa - łatwo konfiguruje się ją pod konkretne role, a w wariancie bojowym może korzystać z systemu uzbrojenia HForce (np. karabiny, niekierowane rakiety, zasobniki z pociskami itp.). Wojskowy śmigłowiec jest składany w Niemczech, ale może zawierać systemy produkowane m.in. we Francji, Japonii, USA, Belgii, Kanadzie.

Od dawna nasza armia marzy o powietrznych tankowcach. Naszym wyborem z SAFE będzie zapewne Airbus A330 MRTT - wielozadaniowy samolot wsparcia, oparty na pasażerskim A330, przystosowany do tankowania w powietrzu oraz transportu. Może przekazywać paliwo innym samolotom za pomocą przewodu giętkiego z koszem (hose-and-drogue) oraz - w wybranych konfiguracjach - sztywnego wysięgnika (boom). Może także przewozić ludzi, ładunki i może zostać szybko skonfigurowany do funkcji ewakuacji medycznej (MEDEVAC) i powietrznego szpitala. Duży zapas paliwa i daleki zasięg zwiększa autonomię działań lotnictwa, wydłuża czas dyżurów bojowych - a to umożliwia „projekcję siły" na duże odległości. Jest produkowany we Francji i Hiszpanii.

To oczywiście nie jedyne planowane zakupy. Na słynnej już i tajnej liście znajdą się z pewnością także inne systemy uzbrojenia produkowane w Polsce i za granicą. Choćby elementy do systemu obrony powietrznej SAN. No i nie zapominajmy o jeszcze jednym aspekcie - inne państwa UE będą chciały także kupić pewne systemy uzbrojenia w Polsce. Można zgadywać, że chodzi choćby o sprawdzonego w walkach na Ukrainie Pioruna.

SAFE oczywiście zostało zdominowane przez zakupy dla wojska, ale na programie chcą także skorzystać służby podległe MSWiA - chodzi o Straż Graniczną, Policję, Służbę Ochrony Państwa. Warto zauważyć, że SG to formacja, która na pierwszej linii dziś strzeże wschodniej flanki NATO. Policja, SG i SOP przygotowały projekty na ok. 1,5-1,7 mld euro. Wskazywane są takie cele: drony i systemy antydronowe systemy wzmocnienia ochrony wschodniej granicy (w tym rozwiązania teleinformatyczne / nadzoru) statki powietrzne (w praktyce wymienia się m.in. śmigłowce) łodzie (dla działań na wodzie i ochrony granicy) transportery opancerzone / pojazdy specjalne - do działań kontrterrorystycznych broń i amunicja ochrona balistyczna i wyposażenie funkcjonariuszy (np. kamizelki, osłony) łączność i infrastruktura łączności / bazy danych.

Co zrobi prezydent?

O decyzji prezydenta dowiemy się już niedługo. Na razie środowiska opozycyjne ustawiają się w kontrze do zamiarów rządu. Podnoszą takie argumenty jak to, że Polska odwraca się od największego sojusznika, (USA), a zwraca ku państwom, które chcą na nas tylko zarobić, a nie słuchały przestróg, że prowadzenie interesów z Moskwą skończy się wojną. Niektórzy podnoszą mechanizm „warunkowości" zawarty w unijnych aktach SAFE, inni to, że to Unia Europejska będzie decydować o kształcie polskich sił zbrojnych. Pewne są jednak trzy rzeczy - po pierwsze SAFE to nie jedyna szansa na pieniądze na zbrojenia dla Polski, po drugie - i tak będziemy kupować dla wojska sprzęt w USA i Korei Południowej i zapewne w innych państwach poza UE, a po trzecie - bez względu na różne przeszkody nie zapomnimy o konieczności rozwoju własnych sił zbrojnych, bo już chyba nikt nie da się nabrać na to, że na świecie może zapanować pokój.

STREFA OBRONY

eprasa.pl a54c54f83a

27/02/2026

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Rzeszowie

DODATEK HISTORYCZNY INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
ODDZIAŁ W RZESZOWIE

Z OKAZJI NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH"

„BACZYŃSKI" – ZAPOMNIANY EMISARIUSZ WOLNOŚCI

DR PAWEŁ FORNAL

Konspiracyjnego pseudonimu „Baczyński" używał oficer Armii Krajowej i działacz Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość" Jan Engel. To zapomniany emisariusz wolności, którego tragiczne losy udało się ustalić dopiero po 55. latach od jego śmierci. Do AK zaprzysiężony został wiosną 1942 r. W pierwszej i drugiej konspiracji niepodległościowej był żołnierzem sekcji nasłuchu radiowego, kurierem, kolporterem, łącznikiem, komendantem Obwodu AK Mościska, a od końca 1945 r. działaczem Wydziału Propagandy Okręgu WiN Jelenia Góra. W latach 1948-1951 pracował jako kierownik przemyskich konsumów milicji, a później bezpieki. W maju 1951 r. aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i po bestialskim śledztwie dwukrotnie skazany przez komunistyczny sąd na wieloletnie więzienie. Nigdy wolności nie odzyskał. Zmarł w kłodzkim więzieniu w 1952 r.

Jan Engel – zbiory IPN

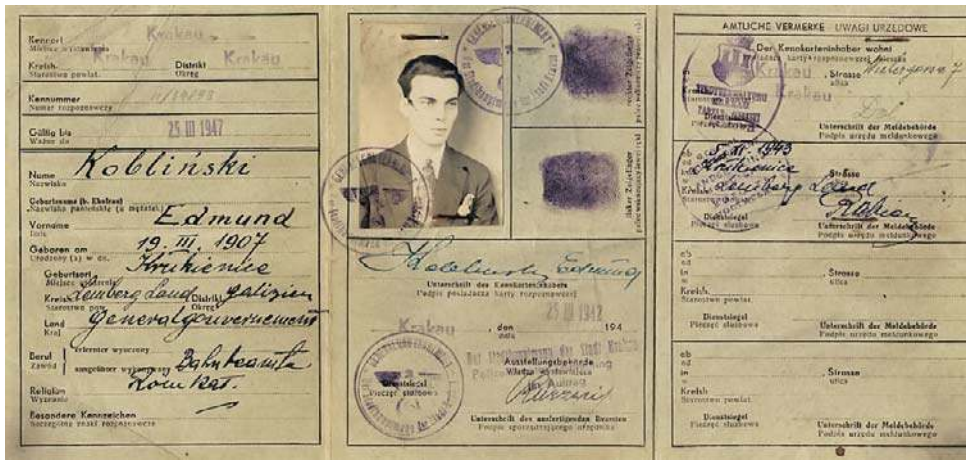

Kenkarta Jana Engela na fałszywe nazwisko „Edmund Kobliński" – zbiory IPN

Wniosek awansowy „Baczyńskiego" na stopień podporucznika czasu wojny z 1 lipca 1945 r. – zbiory IPN

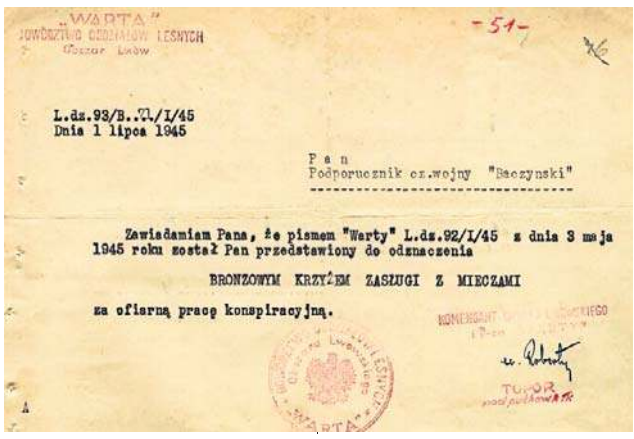

Zawiadomienie ppor. cz. w. „Baczyńskiego" o przedstawieniu do odznaczenia „Brązowym Krzyżem Zasług z Mieczami" z 1 lipca 1945 r. – zbiory IPN

Lata młodości i służba wojskowa

Urodził się 24 lutego 1907 r. w Skolem w województwie stanisławowskim (obecnie terytorium Ukrainy), jako syn Józefa (robotnika kolejowego) i Katarzyny z domu Sakowskiej. Szkołę powszechną i II Państwowe Gimnazjum im. M. Kopernika ukończył w Samborze. Maturę zdał w czerwcu 1926 r., a w październiku tego roku podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza (UJK) we Lwowie. Po dwóch latach, ze względu na trudną sytuację materialną, przerwał naukę i zatrudnił się na poczcie. W październiku 1930 r. powołano go do odbycia służby wojskowej w Batalionie Podchorążych Rezerwy Piechoty nr 10 w Gródku Jagiellońskim. Szkolenia jednak nie ukończył, ponieważ w maju 1931 r. w trakcie odbywania praktyki w 5. Pułku Strzelców Podhalańskich w Przemyślu komisja lekarska uznała go za niezdolnego do dalszej służby wojskowej i przedterminowo zwolniła do rezerwy w stopniu starszego strzelca.

W październiku 1931 r. podjął ponownie studia tym razem na wydziale lekarskim lwowskiego UJK. W tym czasie utrzymywał się z pracy dorywczej i udzielania korepetycji. W 1934 r. ze względów finansowych przerwał studia. Aby się utrzymać objął posadę buchaltera w majątku hrabiego Stadnickiego w Krysowicach k. Mościsk, gdzie pracował do września 1939 r. Po zajęciu tego terenu przez Armię Czerwoną, w latach 1940-1941 pracował jako nauczyciel w polskiej szkole początkowej w Sułkowszczyźnie k. Mościsk. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r. przez kilka miesięcy utrzymywał się z dorywczego handlu artykułami spożywczymi. W styczniu 1942 r. aby uniknąć skierowania do przymusowej pracy w Rzeszy Niemieckiej zatrudnił się jako robotnik, a później dyżurny ruchu i urzędnik nadzoru na stacji kolejowej w Mościskach, gdzie pracował do wkroczenia Armii Czerwonej, co nastąpiło 24 lipca 1944 r. Następnie, od końca lipca do grudnia 1944 r., był na tej stacji kasjerem osobowym.

W pierwszej i drugiej konspiracji

W konspiracji AK działał od wiosny 1942 r., używając oprócz pseudonimu „Baczyński" jeszcze dwóch innych: „Janek" i „Podhalańczyk" oraz dokumentów legalizacyjnych na fałszywe nazwisko Edmund Kobliński. Był żołnierzem sekcji nasłuchu radiowego Obwodu AK Mościska krypt. „26", „Osty" wchodzącego w skład Inspektoratu Zachodniego krypt. „24", „Lasy" Okręgu AK Lwów. W jego domu w Mościskach zorganizowano punkt nasłuchu radiowego, sporządzano z niego wyciągi informacyjne i rozdzielano prasę do kolportażu. Był także kurierem i łącznikiem pomiędzy komendą Obwodu AK w Mościskach a inspektoratem zachodnim okręgu lwowskiego AK. W okresie akcji „Burza" uczestniczył wraz z podległymi kolejarzami, także żołnierzami AK w zabezpieczeniu przed dewastacją stacji kolejowej w Mościskach.

Po wyparciu Niemców z Mościsk przez Armię Czerwoną, zorganizował trasę przerzutową poczty konspiracyjnej, kurierów i zdekonspirowanych akowców z tego miasta do Lwowa. Wykorzystywano do tego celu pociągi towarowe kursujące z Przemyśla. We wrześniu 1944 r. z polecenia ppor. Jana Steca „Morwy" objął funkcję komendanta Obwodu AK Mościska. Pod swoim dowództwem miał tylko cztery plutony AK, które pozostały na tym terenie (pozostałe siły wyruszyły w sierpniu na pomoc powstaniu warszawskiemu). Engel uruchomił regularne (zazwyczaj dwa razy w miesiącu) kontakty z komendą okręgu lwowskiego AK, zabezpieczył magazyny broni akowskiej i sporządzał raporty i meldunki informacyjne do Inspektoratu Zachodniego. Równocześnie zajmował się przekazywaniem poczty konspiracyjnej i pieniędzy dla sztabu zgrupowania oddziałów partyzanckich Obszaru Lwowskiego nr 3 krypt. „Warta". W drugiej połowie grudnia 1944 r. w trakcie aresztowań przez NKWD żołnierzy AK w okolicach Mościsk, zdekonspirowany zbiegł do Przemyśla, gdzie zamieszkał u siostry szwagra Stefanii Wojciechowskiej, przy ul. Lelewela. Od lutego 1945 r., pomimo rozwiązania AK pozostał w konspiracji. W tym czasie zajmował się wyrabianiem fałszywych pieczątek oraz dokumentów dla żołnierzy lwowskiej AK oraz partyzantów oddziałów „Warta". Przygotował 500 fałszywych kart ewakuacyjnych dla ukrywających się akowców we Lwowie, Mościskach, Przemyślu, Jarosławiu i Przeworsku. Za „ofiarną pracę konspiracyjną" 1 lipca 1945 r. na wniosek komendanta Okręgu Lwowskiego AK i dowódcy oddziałów leśnych „Warta" na Rzeszowszczyźnie ppłk. Franciszka Rekuckiego „Topora" otrzymał awans na stopień podporucznika czasu wojny ze starszeństwem od 11 listopada 1944 r. oraz został odznaczony „Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami". Początkiem lipca 1945 r. w Łańcucie w trakcie rozformowania lwowskiej „Warty" otrzymał zwolnienie z dalszej służby konspiracyjnej.

Wówczas to zajął się handlem, często wyjeżdżając do Jeleniej Góry, gdzie już jesienią 1945 r. nawiązał ponownie kontakty konspiracyjne z dawnymi towarzyszami broni z kresowej konspiracji, którzy tam zamieszkiwali i tworzyli nową antykomunistyczną organizację w ramach WiN. Szybko zaangażował się w jej działalność obejmując funkcję kierownika legalizacji Zarządu Okręgu WiN Jelenia Góra krypt. „Zachód". Nadal zajmował się wyrabianiem dokumentów dla działaczy podziemia niepodległościowego i wykonywał różnego rodzaju pieczęcie urzędowe. Był także drukarzem i technikiem Wydziału Propagandy Okręgu WiN Jelenia Góra, naprawiał uszkodzone powielacze i opracował winietę „Wolności" -organu prasowego tego okręgu. Uczestniczył także w druku i kolportażu tej gazety.

Ciąg dalszy na str. 2

eprasa.pl a54c54f83a

Ciąg dalszy ze str. 1

Utrzymywał również kontakty konspiracyjne z ppor. Stanisławem Wilczyńskim „Beduinem" organizatorem poakowskiej organizacji podziemnej działającej we Wrocławiu i Świdnicy oraz łączniczką i maszynistką dolnośląskiego Rejonu „Litwa" Okręgu AK-WiN Tarnopol Krystyną Michtą „Złośliwą". Od drugiej połowy czerwca 1946 r., kiedy to funkcjonariusze Wydziału III Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu i Departamentu III Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego z Warszawy w ramach realizowanej sprawy rozpracowania agenturalnego krypt. „Kmiecic" rozbili aresztowaniami jeleniogórski okręgu WiN, ukrywał się w Opolu, Krakowie i Sulechowie k. Jeleniej Góry.

W aparacie terroru

We wrześniu 1947 r. powrócił do Przemyśla, gdzie wraz z żoną i synem zamieszkał przy ul. Tarnowskiego 22. Wówczas to dla pogłębnienia konspiracji, zapisał się do PPR i z rekomendacji tamtejszego komitetu miejskiego 1 stycznia 1948 r. został zatrudniony na stanowisku kierownika Konsumu Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Przemyślu.

Od 1 stycznia 1949 r. po połączeniu konsumów MO i UB będąc zatrudnionym oficjalnie na stanowisku referenta, kierował Powiatowym Oddziałem Konsumów przy Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Przemyślu.

Aresztowanie, śledztwo i dwa wyroki

Funkcjonariusze Wydziału III WUBP we Wrocławiu wpadli na jego trop w wyniku realizowanej od 12 lutego 1951 r. sprawy rozpracowania obiektowego krypt. „Radwan", w ramach której poszukiwano nieujawnionych żołnierzy obszaru lwowskiego AK. Miejsce jego pobytu udało się im ustalić za pomocą kombinacji operacyjnej z wykorzystaniem tajnego współpracownika „Małecka" (Krystyny Matuszczak), byłej działaczki jeleniogórskiego WiN-u, która odnalazła go i spotkała się z nim w Przemyślu. WUBP we Wrocławiu przekazał wówczas swoje ustalenia do WUBP w Rzeszowie, w wyniku czego 21 maja 1951 r. został on zatrzymany w Przemyślu pod zarzutem „przynależności do nielegalnej organizacji AK-WiN, wyrabiania fałszywych dokumentów i drukowania prasy organizacyjnej". Postanowienie o jego tymczasowym aresztowaniu wydał tydzień później prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie mjr Zenon Grela.

POLSKA PARTIA ROBOTNICZA
Nazwisko Engel
Imię Jan
Rok urodzenia 24.8.19[illegible]
Zawód [illegible]
Data wstąpienia do P.P.R. 19.9.1947 r.
Engel Jan
Podpis właściciela legitymacji

POLSKA ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA
WKŁADKA
№ 09762
do
LEGITYMACJI CZŁONKOWSKIEJ
Nr 851159.–
wydanej przez
Polską Partię Robotniczą

Legitymacja Jana Engela jako członka PZPR – zbiory IPN

Ze względu na to, że był on kierownikiem konsumów UB, dochodzenie w jego sprawie prowadził oficer śledczy Sekcji 3 Wydziału ds. Funkcjonariuszy WUBP w Rzeszowie ppor. Kazimierz Faliszek, a nadzorował je naczelnik tego wydziału por. Karol Kamer. W trakcie śledztwa przetrzymywany był w piwnicach aresztu śledczego WUBP w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej, a później w więzieniu na rzeszowskim zamku.

Po trwającym cztery miesiące brutalnym śledztwie 28 września 1951 r. sporządzono akt oskarżenia w jego sprawie, w którym zarzucano mu, że: „w okresie od lipca 1944 r. do chwili aresztowania tj. 21 maja 1951 r. na terenie Mościsk [...], Przemyśla [...] i Jeleniej Góry [...] był członkiem nielegalnej organizacji AK [...] i WiN, usiłującej przemocą zmienić ustrój Państwa Polskiego, w której [...] pełnił funkcję komendanta obwodu AK Mościska, a następnie kierownika działu legalizacji przy radzie WiN na okręg Jelenia Góra, zajmując się przerzutem członków AK z terenu ZSRR do Polski, pisaniem i przekazywaniem raportów organizacyjnych, wyrabianiem fałszywych dokumentów legalizacyjnych dla członków WiN, wyrabianiem pieczęci, wydawaniem prasy organizacyjnej [...] tj. o przestępstwo z art. 86 par. 2 KKWP". Powyższy akt oskarżenia zatwierdził prokurator WPR w Rzeszowie mjr Zenon Grela. Proces w jego sprawie odbył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie, któremu przewodniczył kpt. Eustachy Lech. 15 października 1951 r. zapadł wyrok skazujący go na karę 4 lat i sześciu miesięcy więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 2 lata oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa.

W wyniku wniosku rewizyjnego na jego niekorzyść skierowanego przez Naczelnego Prokuratora Wojskowego, 22 stycznia 1952 r. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie uchylił ten wyrok i przekazał jego sprawę do ponownego rozpatrzenia sądowi, po uprzednim uzupełnieniu śledztwa. 28 maja 1952 r. ppor. Faliszek sporządził drugi akt oskarżenia w jego sprawie, w którym oprócz wyżej opisanych zarzutów pojawiły się kolejne, a mianowicie, że: „w okresie od połowy lipca 1944 r. do chwili zatrzymania tj. 21 maja 1951 r. w własnym mieszkaniu w Przemyślu, sporządził i przechowywał 61 sztuk pieczęci, w celu podrobienia różnych urzędowych dokumentów tj. o przestępstwo z art. 188 KK" oraz „w grudniu 1947 r. jako pracownik Konsumu MO w Przemyślu [...] wypełniając ankietę specjalną, zapodał niezgodne z prawdą dane dotyczące swojej osoby, a mianowicie zataił fakt swojej przynależności do nielegalnej organizacji AK-WiN, oraz posiadanie pseudonimu, zapodając w przeznaczonych do tego rubrykach ankiety, że do żadnych organizacji podziemnych w okresie okupacji i po wyzwoleniu, nie należał i pseudonimu nie posiadał tj. o przestępstwo z art. 152 KKWP". Tak „dopracowany" akt oskarżenia ponownie zatwierdził por. Kamer i prokurator mjr Grela. Drugi już proces w jego sprawie odbył się 10 czerwca 1952 r. przed rzeszowskim WSR, któremu przewodniczył kpt. Zygmunt Panas. Tym razem wyrok był bardziej surowy, skazano go na karę 6 lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na 3 lata oraz przepadek mienia.

Niewyjaśniona śmierć

Karę pozbawienia wolności początkowo odbywał w więzieniu na rzeszowskim zamku. Następnie przewieziono go do więzienia w Kłodzku, gdzie 25 sierpnia 1952 r. zmarł w niewyjaśnionych okolicznościach. W zgłoszeniu jego zgonu, datowanym na 3 września 1952 r. i podpisanym przez prokuratora WPR w Rzeszowie kpt. Edmunda Nakoniecznego, brak informacji o przyczynie jego śmierci. Miejsce pochówku do dzisiaj pozostaje nieznane.

DEMOKRATYCZNA ARMIA KRAJOWA ZE STRZYŻOWA (1949-1950)

DR HAB. BOGUSŁAW WÓJCIK

Akcja „likwidacji" nielegalnej organizacji młodzieżowej funkcjonującej w Strzyżowie i okolicach pod nazwą Demokratyczna Armia Krajowa (DAK) została przeprowadzona w nocy z 27 na 28 kwietnia 1950 r. Oddelegowany do niej został wraz z innymi 25 funkcjonariuszami KWMO w Rzeszowie ppor. Antoni Tomczyk, szef Sekcji ds. Zabójstw i Chuligaństwa Wydziału Śledczego. Jego sprawozdanie wskazuje, że wzięło w niej udział ponad 100 funkcjonariuszy UB, KWMO oraz żołnierzy KBW. W jej wyniku zatrzymano 22 osoby, uczniów Liceum Ogólnokształcącego oraz Liceum Handlowego ze Strzyżowa, a także dyrektora tej ostatniej szkoły – Kazimierza Koczelę, jak również nauczyciela Tadeusza Markowicza. Jak zapisał Tomczyk: „W czasie przeprowadzenia rewizji u podejrzanych znaleziono broń, a to jeden pistolet, flobert, strzelbę i amunicję do PPSzy, jak również znaleziono całe archiwum dotyczące danej organizacji z wszelkimi rozkazami, szyframi, raportami, zapiskami i notatkami, w których jest nadmienione o dalszych kilku sztukach broni". Skala zaangażowanych środków do tej akcji nie pozostawia wątpliwości, że miała ona stanowić także demonstrację siły i ostrzeżenie, że władza ludowa bezwzględnie będzie rozprawiać się z wszystkimi, nawet najmłodszymi przeciwnikami.

Okoliczności związane z założeniem i działalnością DAK

Demokratyczna Armia Krajowa była jedną z dwudziestu ośmiu nielegalnych organizacji młodzieżowych, których wykrycie, likwidację oraz procesy sądowe członków nagłośniono w województwie rzeszowskim w pierwszej powojennej dekadzie. Stało się to w momencie, gdy w stalinowskiej rzeczywistości aparat partyjno-państwowy pretendował do „wyłącznego reżysera rzeczywistości" stając się w gruncie rzeczy reżimem totalitarnym. W określonych przez niego ramach to społeczeństwo miało przystosować się do narzucanych reguł funkcjonowania, bez braku możliwości realnego wpływu na kształtowanie warunków życia. Dotyczyło to również młodzieży, szkoła miała bowiem odtąd nie tyle uczyć i wychowywać, lecz kształtować ludzi o nowej socjalistycznej moralności, cechujących się „prawdziwym" tzn. socjalistycznym patriotyzmem, internacjonalizmem i miłością do Związku Sowieckiego. Tradycyjne harcerstwo i stowarzyszenia religijne zastąpił w szkołach Związek Młodzieży Polskiej. Sytuacja ta motywowała młodych ludzi do poszukiwania alternatywnych form aktywności społecznej i walki o „niepodległość umysłów".

Eugeniusz Szczepankiewicz – zbiory Jana Prokopowicza i Anny Prokopowicz Gotkowskiej

Jan Prokopowicz – zbiory Jana Prokopowicza i Anny Prokopowicz Gotkowskiej

Izabela Górnicka – zbiory Jana Prokopowicza i Anny Prokopowicz Gotkowskiej

DAK założyli 1 września 1949 r. w Godowej: Eugeniusz Szczepankiewicz – wybrany wkrótce na dowódcę organizacji, Jan Prokopowicz – przyszły szef sztabu tej organizacji, Kazimierz Łyszczarz, Jerzy Żeglin i Tadeusz Nowak – również wybrany na zastępcę dowódcy. Działalność młodzieży z DAK posiadała charakter samokształceniowy i służyła podtrzymywaniu nastrojów patriotycznych, a podstawową jej formą były zebrania. Rozpoczynały i kończyły się one wspólną modlitwą, nowi członkowie składali w ich trakcie przysięgi, omawiano program organizacji i dyskutowano w ramach wyszkolenia politycznego na temat dokonujących się w Polsce przemian, pojawiały się również elementy szkolenia wojskowego w tym dotyczące broni oraz sposobów jej zdobywania. Funkcje kierownicze w DAK pełniły również dziewczęta. Zofia Niebylecka była zastępcą dowódcy Rady DAK, a Izabela Górnicka i Zofia Środoń były sekretarkami Rady oraz Sztabu DAK.

Zaangażowani w działalność w DAK koncentrowali się w większym stopniu na wypracowaniu założeń ideowych przyszłej działalności, niż na akcjach mających za cel wprowadzenie ich w życie. Z obawy przed dekonspiracją organizacji nigdy nie podjęli oni nawet próby ich wykonania. Oddziaływanie DAK na społeczeństwo ograniczało się więc do rozpowszechnianych krytycznych opinii na temat spółdzielczości wiejskiej i rozsyłania listów z pogróżkami do aktywistów partyjnych i społecznych. Organizacja systematyczne natomiast powiększała się, w okolicach

eprasa.pl a54c54f83a

Strzyżowa pod koniec działalności należało do niej dwadzieścia osiem osób. W grudniu 1949 r. Józef Mandela i Stanisław Urban słuchacze Szkoły Przemysłowo-Górniczej przy kopalni Wanda-Lech w Rudzie Śląskiej utworzyli też jedyną placówka DAK zlokalizowaną poza powiatem strzyżowskim, liczącą jedenastu członków.

Walka o idee w wykonaniu działaczy DAK

Osoby działające w DAK odznaczały się wyjątkową świadomością społeczną i polityczną. Jej zarys możemy częściowo odtworzyć analizując zachowane dokumenty organizacyjne, wśród których znalazły się: raporty sztabowe, rozkazy, Przysięga, Deklaracja programowa - Nasze drogi, Deklaracja ideowo-programowa, Ideologia polityczna, Ideologia gospodarcza państwa, czy Program wychowania. W tekstach tych najczęściej pojawiają się odwołania do takich wartości i idei jak: demokracja, niepodległość, wolność i sprawiedliwość w ich utrwalonych przez stulecia znaczeniach.

Jak wskazuje treść Rozkazu Nr 1 z grudnia 1949 r., zamiarem młodzieży z DAK było zbudowanie nowej Polski opartej na tradycjach Jagiellonów, Batorych, Zygmuntów. Pragnęła ona także prawdziwej demokracji. W Deklaracji programowej zapowiadała więc walkę, aby „w rządzie byli przedstawiciele całego narodu, a nie przedstawiciele tylko partii rządzących". Skierowaniu młodzieży na tory tej prawdziwej demokracji będącej zarazem gwarancją wolności służyć miało jej wychowanie. Jak wskazuje Program wychowania miało ono odbywać się w duchu miłości do całej Ojczyzny łącznie z Ziemiami Wschodnimi, pogłębiania wiedzy historycznej na temat wspaniałej przeszłości Polski oraz wyrabiania w młodych gotowości do pracy społecznej dla dobra kraju.

Młodzież z kl. IV LO w Strzyżowie – zbiory Jana Prokopowicza i Anny Prokopowicz Gotkowskiej

Wśród postulatów młodzieży z DAK było stworzenie nowej silnej Polski jako bytu niepodległego, niezależnego od caratu i czerwonej Rosji. Autorzy Deklaracji programowej podkreślali więc, że każdy naród „zasłużył sobie na wolność i swobodę". Elementem tej niepodległości było stworzenie państwa federacyjnego poprzez połączenie Polski, Litwy, Białorusi i Rusi Czerwonej. Wewnętrznym odzwierciedleniem zaś tej niepodległości w rozumieniu młodzieży DAK, miały być prawa obywateli tworzone przez wolność sumienia, słowa i rozwoju oraz ograniczane jedynie przez prawa innych i dobro samego państwa. Jak wskazywali bowiem młodzi konspiratorzy w Ideologii politycznej „człowiek jest władcą dla siebie". W Deklaracji Ideowo-Programowej pisali oni natomiast: „Musimy znaleźć taki system, aby człowiek sam wiedział, że musi być silnym umysłowo, musi posiadać silną wolę i siłę trwania. Człowiekowi naszemu musimy dać możność kształtowania sobie losu. Musimy mu dać pracę i wypoczynek. Musi nasz człowiek mieć to, co posiadać powinien i na co sobie zasłużył".

Tragiczne reperkusje młodzieńczego idealizmu

28 kwietnia 1950 r. do aresztu śledczego WUBP w Rzeszowie przy ul. Jagiellońskiej trafili chłopcy i dziewczęta mający od 16 do 18 lat. Przeszli oni okrutne trwające kilka miesięcy śledztwo. Emil Chlebicki wspomina, że po pierwszym przesłuchaniu trwającym bez przerwy przez trzy doby: „Wyglądałem jak po ciężkiej operacji czy po wypadku drogowym. Miałem połamane żebra". Natomiast Tadeusz Nowak zanotował: „Śledztwo trwało mniej więcej do końca sierpnia. Cela w podpiwniczeniu bez okna, bez wentylacji, posadzka betonowa, prycze z desek. Przesłuchania głównie nocą, urozmaicone przysiadami, pompkami, no i jedną z ulubionych metod, czyli biciem i co ciekawe nie tylko rękami".

Od lipca do września 1950 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Rzeszowie odbyły się cztery procesy młodzieży należącej do DAK. Przywódcy organizacji, swoje wyroki usłyszeli 8 września tego roku. Eugeniusz Szczepankiewicz został skazany na 10 lat więzienia; Jan Prokopowicz na 9 lat; Kazimierz Łyszczarz, Jerzy Żeglin i Tadeusz Nowak na 7 lat, Eugeniusz Konieczkowski na 6 lat, a Izabela Górnicka na 5 lat i 6 miesięcy. Opisując przebieg przewodu sądowego Jan Prokopowicz wspomina: „Przewodniczący składu sędziowskiego, patrząc w akta śledcze, zadawał oskarżonemu pytanie, czy jakiś tam zarzut potwierdza i choćby ten zaprzeczał, sędzia dyktował sekretarce, że zarzut jest prawdziwy, a oskarżonemu odpowiadał, że na danej stronie protokołu z przesłuchania jest jego podpis, więc tak było. Gdy oświadczaliśmy, że w śledztwie byliśmy torturowani i znaczna część zeznań była wymuszona, sędzia mjr Wacław Pietroń udawał zdziwionego i zaskoczonego, dodając, że pierwszy raz słyszy, aby w czasie śledztwa w Urzędzie Bezpieczeństwa kogoś torturowano".

Gehenna młodych skazańców trwała przez kilka następnych lat, trafiali oni bowiem do ciężkich więzień w tym i do osławionych Wronek, a następnie do Więzienia dla Młodocianych w Jaworznie lub ośrodków pracy. W 1953 r. zaczęły się amnestie, ale nieprzypadkowo, kilku skazanych za działalność w DAK wkrótce po zwolnieniu z więzień trafiło do śląskich kopalń w ramach odbywania zasadniczej służby wojskowej. W 1954 r. warunkowo zwolniony został Jan Prokopowicz, a w kolejnym roku Eugeniusz Szczepankiewicz. Podobnie jak innych członków nielegalnych organizacji w Polsce, wszystkich należących do DAK czekały długoletnie szykany uniemożliwiające znalezienie pracy i uzupełnienie wykształcenia, a także ciągła inwigilacja prowadzona przez funkcjonariuszy UB, a następnie SB.

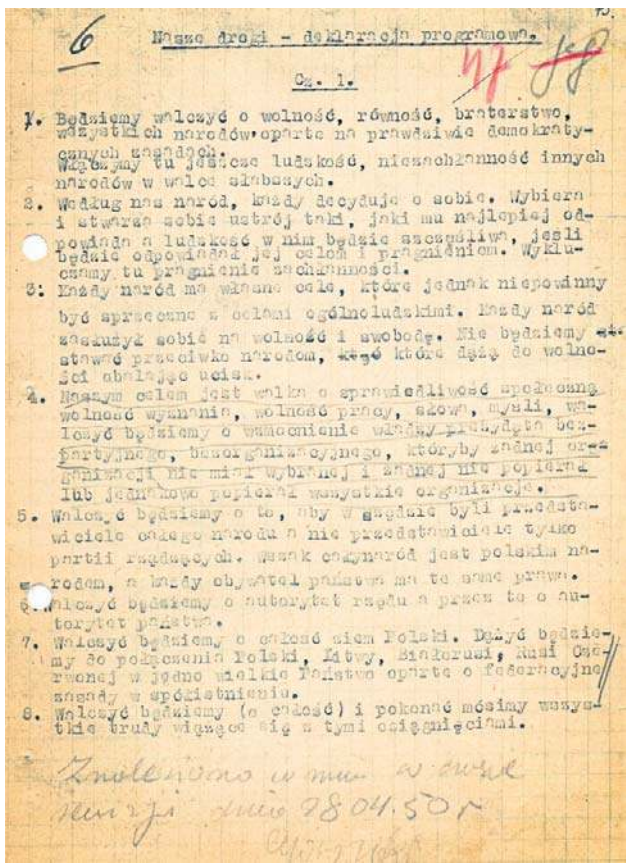

6 Nasze drogi - deklaracja programowa.

Cz. 1.

1. Będziemy walczyć o wolność, równość, braterstwo, wszystkich narodów oparte na prawdziwie demokratycznych zasadach. Widzimy tu jedność ludzkość, nieuszkodzoność innych narodów w walce albańskich.
2. Według nas naród, który decyduje o sobie. Wybiera i stwarza sobie ustrój taki, jaki mu najlepiej odpowiada a ludzkość w nim będzie szczęśliwa, jeśli będzie odpowiadał jej celom i pragnieniom. Wykluczamy tu pragnienie szczęśliwości.
3. Każdy naród ma własne cele, które jednak niepodobny być sprzeczne z celami ogólnoludzkimi. Każdy naród zasłużył sobie na wolność i swobodę. Nie będziemy stawać przeciwko narodom, które dążą do wolności obalając ucisk.
4. Naszym celem jest walka o sprawiedliwość społeczną, wolność wyznania, wolność pracy, słowa, myśli, walczyć będziemy o wykonanie wolnej prasy bezpartyjnego, bezorganizacyjnego, któryby żadnej organizacji nie miał wybranej i żadnej nie popierał lub jednakowo popierał wszystkie organizacje.
5. Walczyć będziemy o to, aby w rządzie byli przedstawiciele całego narodu a nie przedstawiciele tylko partii rządzących. Uważamy naród jest polskim narodem, a każdy obywatel państwa ma te same prawa.
6. Walczyć będziemy o autorytet rządu a przez to o autorytet państwa.
7. Walczyć będziemy o całość ziem Polski. Dążyć będziemy do połączenia Polski, Litwy, Białorusi, Rusi Czerwonej w jedno wielkie Państwo oparte o federacyjne zasady w społeczeństwie.
8. Walczyć będziemy (o całość) i pokonać musimy wszystkie trudy wiążące się z tymi osiągnięciami.

Zniszczono w maju w czasie rewizji dnia 28.04.50 r.

Deklaracja programowa – zbiory IPN

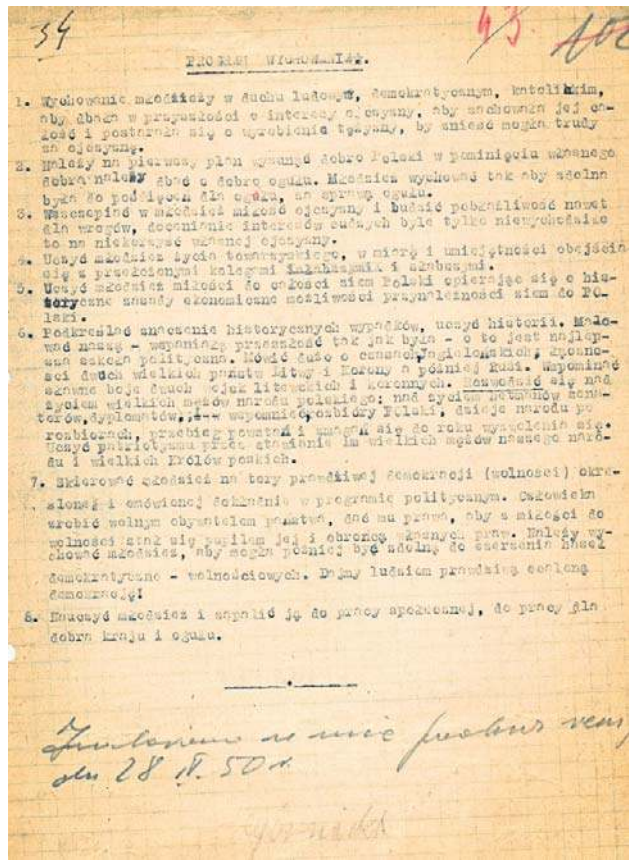

34

PROGRAM WYCHOWANIA.

1. Wychowanie młodzieży w duchu ludowym, demokratycznym, katolickim, aby dbała o przyszłości o interesy ojczyzny, aby zachowała jej całość i postarała się o wyrobienie tężyzny, by unieść mogła trudy na ojczyznę.
2. Należy na pierwszy plan wysunąć dobro Polski w poświęceniu własnego dobra należy dbać o dobro ogółu. Młodzież wychować tak aby szczęśliwa była do podziwu dla ogółu, na sprawę ogółu.
3. Wszczepić w młodzież miłość ojczyzny i budzić pobłażliwość nawet dla wrogów, dochodzenie interesów cudzych byle tylko nieszkodzące to na niekorzyść własnej ojczyzny.
4. Uczyć młodzież życia towarzyskiego, w miarę i umiejętności obejścia się z przełożonymi kolegami koleżankami i szerszymi.
5. Uczyć młodzież miłości do całości ziem Polski opierając się o historyczne zasady ekonomiczne możliwości przyłączenia ziem do Polski.
6. Podkreślać znaczenie historycznych wypadków, uczyć historii. Młodzież nasza - wychować przeszłość tak jak była - o to jest najlepsza szkoła polityczna. Mówić dużo o czasach Jagiellońskich, chwalebności dzieł wielkich panów Litwy i Korony a później Rusi. Wspomnieć szczególnie boje Zbuch ojca litewskich i koronnych. Zbowiedzić się nad życiem wielkich mężów narodu polskiego: nad życiem hetmanów, senatorów, dyplomatów, ... wspomnieć rozbiory Polski, dzieje narodu po rozbiorach, przebieg powstań i wysiłek się do roku wyzwolenia się. Uczyć patrzyma przez stosunki na wielkich mężów naszego narodu i wielkich Królów polskich.
7. Skierować szczególnie na tory prawdziwej demokracji (wolności) określonej i omówionej szczególnie w programie politycznym. Człowiekiem zrobić wolnym obywatelem państwa, dać mu prawo, aby z miłości do wolności sama się pasiłem jej i obronę własnych praw. Należy wychować młodzież, aby mogła później być zdolną do osiągnięcia ideał demokratyczno - wolnościowych. Dążyć ludziom przodkiem ochłonę demokracji!
8. Nauczyć młodzież i wpoić ją do pracy społecznej, do pracy dla dobra kraju i ogółu.

Zniszczono w maju w czasie rewizji dnia 28.04.50 r.

Program wychowania – zbiory IPN

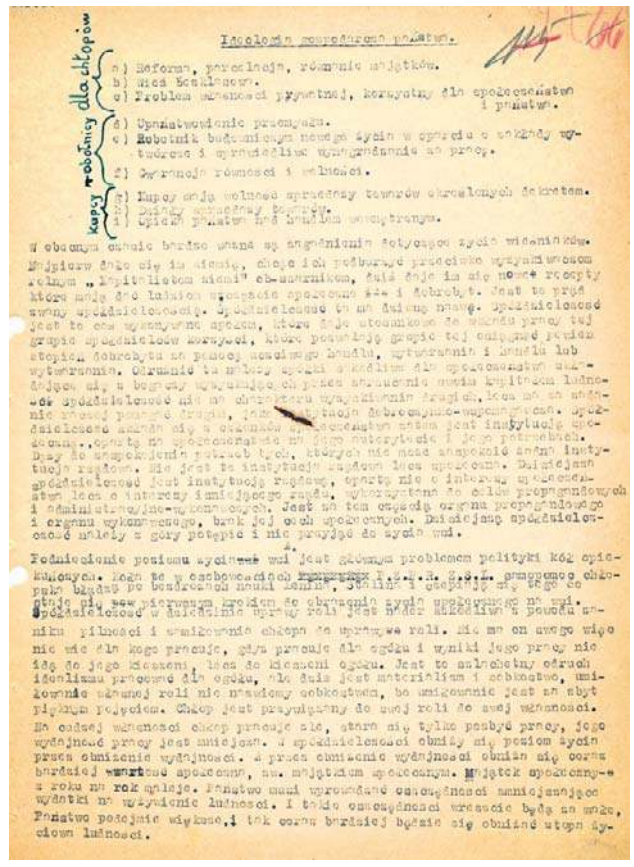

Ideologia gospodarcza państwa.

Kapcy robotnicy dla chłopów

a) Reforma, parcelacja, równanie majątków.
b) Wiec Sejmikowy.
c) Problem własności prywatnej, korzystny dla społeczeństwa i państwa.
d) Uprzemysłowienie przemysłu.
e) Robotnik będzie miał nowego życia w oparciu o zasady wytrwałości i wyrozumiałem wynagrodzenie za pracę.
f) Gwarancja równości i wolności.
g) Inny sposób wolności sprzedaży towarów określonych dekretem.
h) Zasady sprzedaży towarów.
i) Opieka państwa nad ludźmi wewnętrznym.

W obecnym czasie bardzo wzrosła się zagadnienie dotyczące życia wiejskiego. Najpierw dało się to dzięki, chcąc ich podburzyć przeciwko wyzyskiwaczom rolnym „kapitalistom ziemi" ob-mawiaczom, dziś dają im się nowe recepty które mają dać ludziom spokojne spożywanie się i dobrobyt. Jest to przeświadczony sposób dzisiejszego. Sprzedaż ziemi jest to ona wyzyskiwanie sposób, które daje atomikom do wkładu pracy tej grupie sprzedaż ziemi korzyści, które powodują grupie tej ostatnią pewien stopień dobrobytu na pracy wszystkiego ludzi, wytwarzania i ludzi lub wytwarzania. Odrzucić to należy sposób ziemi dla sprzedawania dziedzic się, a bogaty wyzyskujących przez zmniejszenie można kapitałem ludności sprzedaż ziemi na chłopów wyzyskiwania frazesów, ... nie ... pracy pracy frazes, jak ... dobrobytu-wyzyskiwania. Sprzedaż ziemi się w ... sposób ... jest instytucja ... oparta na ... i jego potrzebach. Dzisiaj to wszystkie ... których nie mają ... instytucja rządowa. Nie jest to instytucja rządowa ... Dzisiejsza sprzedaż jest instytucją rządową, oparty nie o interesy społeczeństwa ... i ... rządu. Wykorzystano ... i administracyjno-wykonawczych. Jest na tem ... organa prezydenckiego i organu wykonawczego, brak jej ... sprzedaż ... i nie przyjęto do życia wsi.

Podniesienie poziomu życiowego wsi jest głównym problemem polityki kół ... Kogo się w ... chłopów błądzą po ... wsi ... gdzie się ... kogo ... pierwszym krokiem do obniżenia życia ... wsi. Sprzedaż w ... roli jest ... w ... nikiem pilności i umiejętnie chłopa do uprawy roli. Nie ma on ... nie nie dla kogo pracuje, gdyż pracuje dla ogółu i wyniki jego pracy nie idą do jego kieszeni, lecz do kieszeni ogółu. Jest to szlachetny odruch idealizmu pracować dla ogółu, ale dziś jest materializm i ... umiejętnie własnej roli nie ... bo ... jest ... pięknym ... Chłop jest przyzwyczajony do swej roli do swej własności. Na ... własności chłop pracuje ale, stara się tylko ... pracy, jego wydajność pracy jest mniejsza. Sprzedaż ziemi obniży się poziom życia przez obniżenie wydajności. Przez obniżenie wydajności obniża się ... bardziej ... społeczeństwa, na majątkiem społecznym. Majątek społeczny ... roku na rok ... Państwo musi wprowadzać ... wydatki na utrzymanie ludności. I tylko ... będą na wsi. Państwo pociąga ... i tak ... bardziej będzie się obniżać ... życiowy ludności.

Ideologia gospodarcza – zbiory IPN

eprasa.pl a54c54f83a

DR MIROSŁAW SURDEJ

BOROWICZE
GEHENNA ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

Obóz NKWD nr 270 w Borowiczach utworzono w 1942 r. we wsi Szybotowo, w obwodzie nowogrodzkim, jako „frontowy obóz przesyłowy". Dwa lata później został przekształcony w stacjonarny obóz jeniecki z siedzibą zarządu we wsi Jogła. W 1944 r. do obozu trafiły pierwsze transporty Polaków – żołnierzy Armii Krajowej.

Od października 1944 r. do stycznia 1945 r. na terenach „Polski Lubelskiej" komuniści aresztowali 13 142 osób, spośród których 9 010 sklasyfikowali jako żołnierzy AK. Na miejsce ich uwięzienia wyznaczono trzy obozy podległe NKWD/MWD - nr 41 w Ostaszkowie, nr 178-454 w Riazaniu i nr 270 w Borowiczach. Przetrzymywano w nich łącznie 8587 żołnierzy Armii Krajowej, spośród których 5795 znalazło się w Borowiczach. W skład zespołu obozów Borowicze w 1946 r. wchodziło 18 podobozów. Łącznie przetrzymywano tam ok. 16 tys. ludzi, w większości jeńców wojennych - Niemców, Węgrów i innych. Polaków więziono w pięciu: w Borowiczach, Jogle, Opocznie, Szybotowie, Ustie i w jednej „podkomandirowce" o nazwie Kawanka.

Żołnierze AK przybyli do Borowicz w środku zimy, toteż znaleźli się bardzo trudnej sytuacji. Wielu z nich zmarło z głodu, zimna, szykan i chorób. Wskaźnik umieralności w obozie wyniósł w 1945 r. aż 11,5%. Śmierć poniosło wtedy od 532 do 534 obywateli polskich (przy czym ponad 81% w okresie od stycznia do czerwca), z czego aż 182 osoby zmarły w Ustie. Do połowy 1946 r. życie straciło 617 osób. Wskaźnik umieralności obniżył się dopiero w 1946 r., spadając poniżej 3 procent.

Zanim jednak żołnierze AK znaleźli się w obozie, musieli przetrwać trudy transportu. Transport z Lublina sformowany został 18 listopada 1944 roku, liczył 896 żołnierzy AK. przydzielony do tego transportu Józef Kucharski wspominał: „Po bezsennej nocy rano 18 listopada dali nam po kawałku chleba. Dostarczono nam też do baraku czarną kawę w kotłach lecz bez jakichkolwiek naczyń. Około dziesiątej rano wszedł do baraku pułkownik z dystynkcjami NKWD, wielki mężczyzna o wyglądzie Gruzina i przemówił oświadczając, że postępowanie nasze groziło wojskom radzieckim, że jesteśmy wrogami ustroju, który w Polsce się rodzi i z tej racji będziemy deportowani i internowani przez jakiś czas, jako element szczególnie niebezpieczny na zapleczu frontu. Będziemy pracowali w ZSRR i potem powrócimy do Polski [...] Pamiętam, że pod wieczór minęliśmy Baranowicze nie zatrzymując się, a granicę polsko-sowiecką w Stołpcach minęliśmy w nocy, śpiewając »Jeszcze Polska nie zginęła«. Konwojenci wrzeszczeli, a my śpiewaliśmy. Potem pamiętam Witebsk. [...] Ogrom zniszczenia Witebska był szokujący. [...]. Przyszła po nim, następnego ranka, Orsza, ale nie wjeżdżaliśmy do niej jak wojowie sienkiewiczowscy z Trylogii, tylko jako zmarznięci, głodni i brudni zesłańcy". Transport dotarł do Borowicz 26 listopada 1944 r. Kucharski zapamiętał: „Po wyjściu z wagonu zobaczyłem w oddali napis Borowicze. [...]. Była odwilż, byliśmy bardzo radzi, że to nie jest daleka północ. Nasz, wagon był drugi. Rozległ się zgrzyt drzwi i wołanie: »Wychadi po bystrej«. Bojcy posadzili nas po pięciu w rzędzie na ziemi, po prostu na topniejący śnieg, grożąc niepokornym że dostana kolbą w plecy jeśli nie usiądą [...]". W czasie »posadzki« i oczekiwania na marsz, do obozu, co trwało długo bo do rozładowania było ponad trzydzieści wagonów, próbowaliśmy gasić pragnienie ssąc brudny śnieg. Potem ruszyliśmy do obozu przy akompaniamencie krzyków i przekleństw konwojentów, którzy przechodzili sami siebie w nadgorliwości. Ludność spotykana po drodze przyglądała nam się zza węgła. Niektórzy wołali do nas »mikołajczyki«, inni nazywali nas faszystami".

Dwa kolejne transporty wyruszyły z Sokołowa Podlaskiego, pierwszy 13 listopada, natomiast drugi 30 listopada, ten ostatni dotarł do Borowicz 11 grudnia 1944 roku. W transporcie z 13 listopada znalazło się 1270 osób, transport z 30 listopada liczył ponad 1500 ludzi.

4 grudnia 1944 r. do Borowicz dotarł kolejny transport, wysłany 23 listopada z Rzeszowszczyzny. Przybyło nim 1235 spośród 1267 załadowanych w wagony więźniów. W czasie tego transportu, , udało się w rejonie Gródka Jagiellońskiego zbiec grupie około 20 ludzi. Jeden z uciekinierów jednak (Franciszek Nędza, ślusarz z Rzeszowa) wpadł pod koła pociągu i stracił palce u nóg. Jego krzyk zaalarmował konwojentów, pociąg zatrzymano i urządzono pościg. Jedynie kilku więźniów zdołało uciec, w tym jeden postrzelony. Był wśród nich Józef Zadzierski ps. „Wołyniak" - późniejszy słynny dowódca oddziału NZW na Rzeszowszczyźnie. Aby zamaskować ucieczkę konwojenci po prostu uzupełnili stan transportu przypadkowymi, spotkanymi w okolicy chłopami. Transportem tym jechał Stanisław Dolina, który wspominał: „Po skompletowaniu transportu w obozie w Bakończycach koło Przemyśla, nadszedł dzień wyjazdu. Do przygotowanych wagonów towarowych, pod osłoną psów i karabinów maszynowych, wtłaczano nas po 70 ludzi do jednego wagonu. Panowała ogromna ciasnota, połowa musiała stać, a druga połowa odpoczywała w ten sposób, że siedziało się jeden koło drugiego w rozkroczu, i co pewien czas zmienialiśmy się. Jako wyżywienie otrzymywaliśmy miednicę zupy na jeden wagon oraz drewnianą łyżkę do wspólnego użytku. Każdy przesuwał się koło miednicy chłepcząc 2-3 łyżki zupy. To pożywienie musiało wystarczyć na cały dzień. Na 70 ludzi dawano dziennie 2 bochenki chleba oraz po łyżeczce od herbaty cukru, toteż byliśmy bardzo wycieńczeni i głodni. [...] Celem naszej gehenny było miasto Borowicze nad jeziorem Ładoga w oblasti Nowogród. Stamtąd popędzono nas do odległego o 14 km obozu nr 270/2 w Jegolsku (Jogle), gdzie zabrano nam sygnety, obrączki, papierośnice, medaliki, a nawet spinki do koszul, i wpędzono do baraków - ziemianek. Warunki, w jakich nas trzymano, były gorsze od tych, jakie panowały w Oświęcimiu.

Rtm. Jerzy Maria Tyszkiewicz ps. „Koral" z Weryni w pow. kolbuszowskim. W latach 1919-1920 walczył o niepodległość Polski w szeregach 8 Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego, a w czasie II wojny światowej służył w szeregach ZWZ-AK i działał w organizacji ziemian „Uprawa". Zmarł w łagrze z wycieńczenia 27 sierpnia 1945 r.

Następnym etapem mojej tułaczki był obóz leśny odległy o 20 km od Jegolska, gdzie przebywałem od 10 maja do 15 lipca 1945 r. Stamtąd, wraz z grupą internowanych akowców przewieziony zostałem do obozu centralnego nr 270 Szachtowy w Borowiczach. Znajdowali się w nim przeważnie jeńcy niemieccy. Tam pracowałem przy budowie kopalni węgla. Kolejnym etapem mojej tułaczki był obóz Szepetowo koto Borowicz, w którym obok około 200 Niemców i Łotyszów więziono 780 Polaków".

Więźniów umieszczono we wkopanych do połowy w ziemię barakach, w których panował tłok i prymitywne warunki. Przykładowo na terenie obozu Borowicze znajdowało się 17 takich baraków, w tym 10 mieszkalnych. Normy żywieniowe były tragicznie niskie i organizm więźnia nie otrzymywał potrzebnych wartości odżywczych. Praca w połączeniu z niedożywieniem doprowadzała ludzi na skraj wyczerpania. Obozowy szpital czy lazarety nie spełniały swojej roli.

Aby złamać morale więźniów Sowieci zorganizowali również w obozach działalność propagandową, tzw. „koła demokratów". Dużą rolę w przetrwaniu i zachowaniu morale więźniów odgrywało życie religijne. Jerzy Biliński wspominał: „Najbardziej wzruszającym momentem była modlitwa wieczorna, która przybliżała nas wspomnieniami do rodzinnych stron. Śpiewaliśmy »Wszystkie nasze dzienne sprawy« i »O Panie, któryś jest na niebie«. Po krótkim czasie zakazano nam i tego, uczono nas za to hymnu sowieckiego". Religijność trwała m.in. dzięki obecności w obozie kilku kapłanów (różnych narodowości), m.in. ks. Aleksandra Kornilaka, proboszcza w Konstantynowie, zesłanego drugim transportem z Sokołowa Podlaskiego. Stanisław Kądziela wspominał: „Okazało się, że pośród nas jest także i ksiądz. Wokół niego i jego oddziaływania toczyło się w tych dniach obozowe życie. W wieczór wigilijny gromadzili się w swych ziemiankach obozowicze według regionów: Warszawiacy, Świętokrzyżanie, Rzeszowiacy, Lasowiacy z wideł Wisły i Sanu... . Zachowane odrobiny chleba służyły za opłatek, pojawiły się mini-choinki, łuczywa zastępowały świeczki. Dziwna zaradność polska rzucała się w oczy. A co dopiero nastroje! W naszym kręgu na górnej pryczy siedząc niemal po turecku, wigilijny rej wodził kolega Jakub Kusy (z Raniżowa). Gdy już nam wszystkim repertuar kolęd wydał się wyczerpany, on jeszcze wyśpiewał donośnym solo: »Witaj Jezu mały, woła naród cały! Hej kolęda, kolęda!« Ogólnie uroczysty nastrój dopełniały słowa kolegi, hrabiego Jerzego Tyszkiewicza, gorącego patrioty i arcyoptymisty". Obaj z wymienionych we wspomnieniach Kądziela mężczyźni nie wrócili już nigdy do Polski.

Przez łagry borowickie przeszło wielu, jak choćby Czesław Maziarz, późniejszy profesor, autor ponad 30 książek naukowych i popularnonaukowych oraz ponad 200 artykułów z różnych dziedzin pedagogiki i oświaty, głównie rolniczej (zmarł w 1986 r.). Kilku osobom udało się wydostać z obozu dzięki protekcji i wpływom. Przykładem był Tadeusz Olechowski (w okresie 1988-1989 minister spraw zagranicznych PRL). Nieliczni próbowali ucieczek. Dopiero w początkach 1946 r. nastąpiła pierwsza fala zwolnień żołnierzy Armii Krajowej. Do kraju wróciło wówczas 3466 osób. Transporty przybywały do Białej Podlaskiej. Po przybyciu do kraju sowiecki oficer przekazał zwolnionych oficerom UB, którzy nakazywali zgłosić się do PUBP w Białej Podlaskiej, gdzie każdemu robiono zdjęcie i zmuszano do wypełnienia specjalnej ankiety. 810 osób niepodlegających repatriacji odesłano w lipcu 1946 r. do obozu jenieckiego nr 531 pod Swierdłowskiem na Uralu, a następnie dalej. Ostatni wracali do Polski w 1949, a nawet w latach pięćdziesiątych.

eprasa.pl a54c54f83a

MATERIAŁ INFORMACYJNY POWIATU RZESZOWSKIEGO

Rozpoczęła się kwalifikacja wojskowa 2026 w powiecie rzeszowskim.

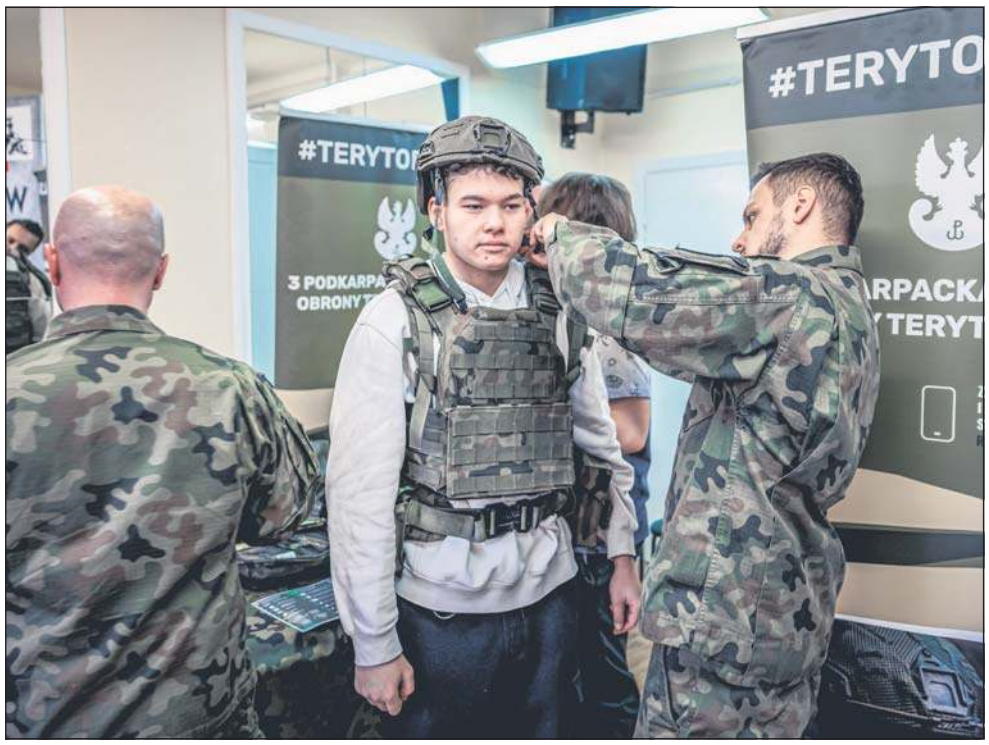

Pracę zainaugurowała Powiatowa Komisja Lekarska Nr 2 w Rzeszowie. Otwarcia dokonali Krzysztof Jarosz – Starosta Rzeszowski oraz ppłk Dariusz Brzeżawski, Szef Wojskowego Centrum Rekrutacji w Rzeszowie.

Kwalifikacja potrwa od 11 lutego do 13 kwietnia 2026 r. i odbywa się w Osiedlowym Domu Kultury w Rzeszowie przy ul. Kochanowskiego 29. Obowiązek stawienia się dotyczy przede wszystkim mężczyzn z rocznika 2007 oraz mężczyzn z lat 2002–2006 bez określonej kategorii zdolności do służby wojskowej. Wezwania obejmują także wybrane roczniki kobiet (1999–2007) kończących kierunki medyczne i weterynaryjne oraz osoby zgłaszające się ochotniczo.

W powiecie rzeszowskim kwalifikacji podlega łącznie 1133 mężczyzn i 167 kobiet. Na komisję należy zabrać dowód tożsamości, a w razie potrzeby dokumentację medyczną oraz dokumenty potwierdzające wykształcenie. Nieusprawiedliwione niestawienie się może skutkować karą grzywny lub przymusowym doprowadzeniem. W przypadku braku możliwości stawienia się w wyznaczonym terminie, należy wcześniej skontaktować się z organem wzywającym lub komisją pod numerem 17 23 00 654.

0011484815

Nie bójmy się szukać pomocy!

„Powiedziałabym, że szukanie pomocy jest oznaką troski i odpowiedzialności, a nie porażki wychowawczej”.

Z **MAGDALENĄ GROT-MROZICKĄ**, dyrektorką Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej Nr 1 w Rzeszowie rozmawia Tomasz Pajęcki

- Wielu rodziców zastanawia się, kiedy powinni zgłosić się z dzieckiem do poradni. Jak rozpoznać, że to już ten moment?

- Przede wszystkim warto zaufać swojej intuicji. Jeśli rodzic widzi, że dziecko wyraźnie się zmieniło – stało się wycofane, nadmiernie lękowe, drażliwe albo przeciwnie – bardzo pobudzone i impulsywne – to sygnał, że warto skonsultować się ze specjalistą. Niepokojące mogą być też nagłe spadki wyników w nauce, trudności z koncentracją, problemy ze snem czy częste bóle brzucha i głowy bez wyraźnej przyczyny medycznej. Im szybciej zareagujemy, tym łatwiej udzielić skutecznego wsparcia.

- A co z młodszymi dziećmi – przedszkolakami i uczniami klas I–III?

- W przypadku młodszych dzieci zwracamy uwagę na opóźniony rozwój mowy, trudności w nawiązywaniu kontaktów z rówieśnikami, brak samodzielności adekwatnej do wieku czy silne reakcje emocjonalne, z którymi dziecko sobie nie radzi. Jeżeli przedszkolak nie mówi w sposób zrozumiały dla otoczenia, unika wspólnych zabaw albo bardzo trudno adaptuje się do grupy, a uczeń w klasach początkowych ma trudności z nauką liter, czytania i pisania, rozumieniem czytanych treści, zapamiętywaniem wierszy lub nie nawiązuje relacji rówieśniczych, warto zgłosić się do poradni. Wczesna diagnoza daje ogromną szansę na wyrównanie trudności jeszcze przed rozpoczęciem nauki szkolnej czy w początkowym jej okresie.

- Jakie sygnały w wieku szkolnym powinny szczególnie zaniepokoić rodziców?

- Niepokojące są utrzymujące się trudności w czytaniu, pisaniu czy liczeniu, mimo regularnej pracy w domu i wsparcia nauczyciela. Jeśli dziecko wkłada dużo wysiłku, a efekty są niewspółmierne, może to wskazywać na specyficzne trudności w uczeniu się. Warto też reagować na częste konflikty z rówieśnikami, izolowanie się, odmowę chodzenia do szkoły czy silny stres przed sprawdzianami. Czasem dziecko nie mówi wprost, że ma problem – pokazuje go swoim zachowaniem.

- Jak wygląda procedura zgłoszenia dziecka do poradni? Czy potrzebne jest skierowanie?

- Rodzice często obawiają się formalności, a procedura jest naprawdę prosta. Do Powiatowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Rzeszowie można zgłosić się bez skierowania od lekarza – wystarczy kontakt telefoniczny lub osobisty w celu umówienia wizyty – rodzic składa wniosek o przeprowadzenie diagnozy czy konsultacji. Po ustaleniu terminu dziecko uczestniczy w spotkaniach ze specjalistami – psychologiem, pedagogiem, a w razie potrzeby także logopedą. Proces diagnozy może obejmować kilka wizyt. Po jej zakończeniu omawiamy wyniki z rodzicami i – jeśli zachodzi taka potrzeba – wydajemy opinię lub orzeczenie. Całość odbywa się w atmosferze współpracy i z poszanowaniem dobra dziecka.

- Co powiedziałaby Pani rodzicom, którzy wahają się przed wizytą w poradni?

- Powiedziałabym, że szukanie pomocy jest oznaką troski i odpowiedzialności, a nie porażki wychowawczej. W naszej poradni patrzymy na dziecko całościowo – dostrzegamy nie tylko trudności, ale również jego mocne strony i potencjał. Często już sama rozmowa z rodzicem przynosi ulgę i porządkuje sytuację. Każde dziecko ma prawo do wsparcia, a rodzic nie musi zostawać ze swoimi wątpliwościami sam. Wcześnie podjęta konsultacja może zapobiec narastaniu problemów i pomóc dziecku lepiej odnaleźć się w szkole oraz w relacjach z rówieśnikami.

- Czy poza diagnozą poradnia oferuje jakieś inne formy wsparcia?

- Dzieci i młodzież doświadczające trudności emocjonalnych, sytuacji kryzysowych czy stanów depresyjnych w naszej poradni mogą skorzystać z psychoterapii indywidualnej oraz wsparcia psychologicznego. Dla dzieci, które mają problemy z regulacją emocji i zachowaniem, dedykowane są zajęcia grupowe – treningi umiejętności społecznych czy treningi zastępowania agresji. Uczniom, którzy doświadczają trudności w nauce, koncentracji uwagi proponujemy terapię Biofeedback lub treningi słuchowe – Warnkego czy grupowy trening uwagi słuchowej metodą Tomatisa. Ponadto dla dzieci z zaburzeniami komunikacji językowej, opóźnionym rozwojem mowy czy doświadczających uogólnionych trudności w nauce oferujemy terapię logopedyczną (w tym neurologopedyczną i surdologopedyczną dla dzieci słabosłyszących, terapię pedagogiczną (w tym treningi ortograficzne, terapię ręki).

- A co z rodzicami, czy i oni mogą skorzystać ze wsparcia państwa placówki?

- Rodzicom, którzy chcą poprawić własne kompetencje rodzicielskie, oferujemy indywidualne konsultacje wychowawcze oraz formy grupowe – Warsztaty dla Dobrych Rodziców, a także Szkołę dla Rodziców i Wychowawców.

Delegacja Powiatu Botosani

W Strzelnicy Powiatu Rzeszowskiego „Dycha” odbyło się spotkanie z delegacją z Rumunii, w którym uczestniczyli przedstawiciele Stowarzyszenie Euroregion Karpacki oraz Starosta Rzeszowski. Rozmowy dotyczyły przyszłości współpracy i wspólnych działań na rzecz rozwoju powiatu oraz regionów partnerskich.

W centrum uwagi znalazły się możliwości pozyskiwania środków z funduszy europejskich i programów transgranicznych, rozwój terenów inwestycyjnych, tworzenie nowych stref gospodarczych oraz skuteczne przyciąganie inwestorów. Spotkanie było ważnym krokiem w kierunku budowania trwałego partnerstwa, wymiany doświadczeń i wzmacniania potencjału samorządów. Wspólne inicjatywy mają przełożyć się na konkretne korzyści dla mieszkańców i lokalnej gospodarki.

eprasa.pl a54c54f83a

Nowiny
Piątek–niedziela, 27.02–1.03.2026

NA WSCHODZIE NA NOWO ODKRYŁEM MOJĄ POLSKOŚĆ

- Mieszkając w Polsce uważałem, że jestem Polakiem, ale nie przeżywałem bardzo swojej polskości. Nie zastanawiałem się nad nią. We Lwowie moja polskość rozkwitła - mówi Tomasz Banaszkiewicz, autor książki wydanej przez IPN Oddział Rzeszów „Bastiony polskości we Lwowie. Historie lwowskich Polaków piórem i pędzlem pisane”

Piotr Samolewicz

FOT. ARCHIWUM TOMASZA BANASZKIEWICZA

Tomasz Banaszkiewicz z Aliną Szamro, Lwów 2019 r.

Na Facebooku napisał pan, że pańska podróż na Wschód była trudna. Dlaczego?
Rok pracowałem w polskiej szkole na Łotwie, rok we Lwowie w Związku Polaków „Orzeł Biały” na Ukrainie i rok w Grodnie w Związku Polaków na Białorusi. Byłem z żoną, ona uczyła młodsze dzieci, ja starsze. Trzy lata, trzy państwa, za każdym razem należało się przestawić i nauczyć nowego otoczenia, miejsca pracy i tego, co w danym państwie można, a czego nie można robić. Białoruś była ostatnim miejscem naszej misji. Byliśmy w tym państwie w latach 2019-2020. Wyjeżdżaliśmy, gdy sytuacja była już napięta. Mieliśmy trudne przeżycia: przesłuchiwano nas wiele godzin, nachodzono w domu, inwigilowano. Pracowaliśmy u Andżeliki Borys i Andrzeja Poczobuta. Zostaliśmy nawet wydaleni z Grodna, ale po interwencji naszego MSZ mogliśmy wrócić do pracy. Na milicji kazano nam coś podpisywać, myśmy tego nie robili, dlatego krzyczano na nas. Mieliśmy świadomość, że tutaj władza może wszystko.

A czego was nauczyła ta podróż?
Pokory i szacunku do swojej tradycji i polskości.
Na Wschodzie na nowo odkryłem swoją polskość. Mieszkając w Polsce uważałem, że jestem Polakiem, ale nie przeżywałem bardzo mojej polskości. Nie zastanawiałem się nad nią. We Lwowie i w innych miejscach moja polskość rozkwitła. Zbierałem relacje od osób urodzonych przed wojną, wchodziłem do domów, w których wisiała polska flaga i portrety marszałka Piłsudskiego.

Czy nie miał pan wrażenia, że ta polskość jest trochę anachroniczna?
Jest, ale jednocześnie piękna, prawdziwa, wynikająca z potrzeby serca. Jeśli ten człowiek tęskni za Polską, jeśli płacze, mówiąc o polskości, to dla mnie jest on autentyczny. Jest to ponadczasowe. Jeśli ja mówię teraz o swojej polskości, to mam w sercu takie wewnętrzne poczucie, że jest to moje, że jest to mi bliskie. Ale tego nauczyłem się dopiero będąc na Wschodzie, gdy mój kraj był daleko. Także dlatego, że nie mogłem mojej polskości jawnie wyznawać.

Pod jakim pretekstem byliście państwo przesłuchiwani na Białorusi?
Zostaliśmy wysłani przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą. Nie oficjalnie jako nauczyciele, tylko jako pracownicy biura turystycznego, bo nie przepuszczono by nas na granicy. Nie pojechaliśmy legalnie jako nauczyciele. Dlatego później byliśmy wzywani przez milicję. Pytano nas, z kim się spotykamy, z kim zadajemy; była to dla nas nowa sytuacja. Taki ustrój, takie państwo, należało w tym wytrwać, żeby nikomu nie narobić bałaganu, mówiąc coś niewygodnego.

Państwo normalnie wyjechali z Białorusi?
W sierpniu 2019 roku przyjechaliśmy do Grodna. Pod koniec sierpnia nie przedłużono nam wizy. Przedstawiciele milicji zapewniali, że wszystko jest dobrze, że nie musimy się martwić. Musieliśmy jednak wracać do kraju. Dostaliśmy dwie godziny na wyjazd. Władze Białorusi liczyły na to, że nas deportują, ale pani Andżelice Borys udało się wcześniej przedłużyć nam wizę na 2 dni i nie doszło do deportacji. Wróciliśmy do Polski. Zareagowało nasze MSZ. Zapytało nas, czy chcemy ponownie jechać na Białoruś mimo represji, odpowiedzieliśmy, że tak, bo tam zostali nasi uczniowie. Po powrocie byliśmy tam do maja 2020 roku. W tym czasie wybuchła pandemia i Polska nie chciała nas wpuścić: Białoruś była krajem wysokiego ryzyka, bo nie wprowadziła żadnych obostrzeń. Tymczasem żona była już w dziewiątym miesiącu ciąży. Pojawiło się ryzyko, że jeśli urodzi na Białorusi, tamtejsze władze nie oddadzą nam dziecka z powodu braku dokumentów. Długo żyliśmy w niepewności. Na szczęście państwo polskie stanęło na głowie i nas wydobyło, choć to nie było łatwe. Zorganizowało nam transport i opuściliśmy Białoruś.

Najważniejszym punktem państwa pobytu na Wschodzie był Lwów, wielki ośrodek kultury i nauki w II RP.
We Lwowie przebywaliśmy od sierpnia 2017 roku do lipca 2018 roku. Byliśmy gośćmi Związku Polaków „Orzeł Biały” na Ukrainie i prowadziliśmy kursy językowe m.in. dla dzieci przygotowujących się do otrzymania Karty Polaka. Uczestniczyliśmy w wielu inicjatywach, organizowaliśmy np. wycieczki dzieci do Łańcuta. Pomyślałem sobie, że skoro jestem we Lwowie, to poznam jego najstarszych mieszkańców, by ocalić o nich pamięć. Były to roczniki lat 20. i 30., najmłodsza osoba urodziła się w latach 40. XX w. Na początku dostałem tylko trzy kontakty w konsulacie RP. To było mało, dlatego zacząłem chodzić na polskie msze. Gdy jakaś osoba wyglądała na 80 - 90 lat, podchodziłem do niej i nawiązywałem rozmowę. W lipcu 2018 roku kupowałem kwiaty na bazarku ulicznym. Starałem się mówić po ukraińsku. Ale sprzedająca usłyszała, że nie jestem Ukraińcem. „Skąd pan jest?” - zapytała. Mówię, że z Polski. „Ja też jestem Polką” - odpowiedziała. Była to Alina Szamro, która wciąż żyje. Okazało się, że podczas II wojny światowej została wywieziona do Kazachstanu. To była piękna osoba, miała trudną wojenną przeszłość. Gdybym wtedy nie kupował kwiatów, nigdy nie dotarłbym do niej. Wiele osób, z którymi rozmawiałem, przypadkowo poznałem i były nieznane w środowisku lwowskich Polaków.

Kobiety, z którymi pan rozmawiał, były głównie samotnymi osobami, bo nie chciały wyjść za Ukraińców. Dlaczego?
Starzy polscy nauczyciele po wojnie, gdy jeszcze nie wyjechali z Ukrainy, albo gdy jeszcze nie umarli, np. Maria Jaworska, mówili bohaterkom moich rozmów: „Wy jesteście Polkami, dlatego macie łączyć się z Polakami. Nie mieszamy się narodowościowo. Gdy ma się męża Polaka, to myśli się i czuje po polsku”. I one były wychowane w tym duchu. Dlatego organizowano bale dla polskiej młodzieży, by ona się jednoczyła. Taka była tendencja, by szukać polskiej żony i męża. To dawało szansę przetrwania polskości. Gdy po wojnie tym kobietom nie udawało się znaleźć męża Polaka, pozostawały samotne, bo nie chciały wchodzić w związki z Rosjanami i Ukraińcami. Byłoby to dla nich splamieniem polskiego honoru. Tak to wybrzmiewało w ich wypowiedziach. Dlatego były osobami samotnymi, schorowanymi i bez pomocy.

Co stało się, co stanie się z ich mieszkaniami i pamiątkami?

eprasa.pl a54c54f83a

FOT. ARCHIWUM TOMASZA BANASZKIEWICZA

Tomasz Banaszkiewicz z Heleną Gaś, Lwów 2018 r.

Konsulat we Lwowie stara się je pozyskać, ale nie jest to łatwe. Były dwie panie Tarnawieckie, siostry Maria i Helena. Helena zmarła chyba dwa lata temu, przeżywszy ponad 90 lat. Ich ojciec projektował kamienice we Lwowie. Maria była pianistką, posiadała nawet rękopisy Szymanowskiego. W domu sióstr były wspaniałe rodzinne pamiątki. Helena nie chciała przekazać tych pamiątek do konsulatu. Przychodzili do niej miejscowi Polacy, by przekonać ją do tego kroku, przychodzili też Ukraińcy. Ostatecznie Helena Tarnawiecka nie przekazała nikomu rodzinnych pamiątek. Przejęło je mienie ukraińskie i tak naprawdę nie wiadomo, co stało się z nimi.

Niektóre historie nadają się do filmów.

Na przykład tego typu: wybuch wojny rozdziela wiele rodzin. Matka z dziećmi zostaje we Lwowie, mąż walczy na froncie. Nie ma żadnej komunikacji między nimi. Mąż jeśli nie ginie, to albo przepada w niewyjaśnionych okolicznościach, albo emigruje do Wielkiej Brytanii. Po wojnie mąż szuka rodziny, wysyła listy. Ale żona nie może się odezwać, bo nie chce być posądzona o szpiegostwo. Pali listy i pamiątki, by nie spotkały ją i jej rodzinę represje. Mąż i ojciec myśli, że rodzina nie żyje, bo nie odpowiada na listy, zakłada więc nową rodzinę i już nie udaje się tego wszystkiego poskładać. Takie historie rodzinne miały panie Helena Gaś i Urszula Zając, które nawiązały kontakty z ojcami listownie dopiero po wojnie. Widziały ich tylko dwa razy w życiu! To były dramatyczne losy.

Rozmawiał też pan z panią Kazimierą Wróblewską, która wyszła za mąż z obowiązku moralnego.

Wyszła za mąż za Witolda Wróblewskiego, który działał w partyzantce AK na Białorusi. W latach 50. został zesłany na Syberię. Przebywał w obozach katorżniczej pracy. Moja rozmówczyni dostała od ojca Kiernickiego propozycję, żeby zaaranżować fikcyjne małżeństwo z Witoldem Wróblewskim, by go wydobyć z łagrów, ratować go jako osobę zasłużoną dla Polski. Ona była ideową kobietą i wzięła udział w tym planie, w ten sposób udało się wydobyć Witolda z zesłania. Zamieszkali we Lwowie, a na progu jej domu staje przedwojenna miłość. Zakończyła się wojna i mężczyzna, którego kochała, został zdemobilizowany. Tymczasem pani Kazimiera ma w domu fikcyjnego męża, którym się opiekuje, bo jest obłożnie chory, i musi dokonać wyboru między rozumem a sercem. Podejmuje trudną decyzję. Odprawia tego, którego kocha, poświęca miłość na rzecz tego, który wymaga opieki. Oboje później biorą autentyczny ślub. W ich życiu był szacunek, zrozumienie, uczciwość, ale nie było miłości. Pani Wróblewska zawsze wypowiadała takie zdanie: „Jestem wierna swoim decyzjom". Należała do pokolenia, które dużą rolę przywiązywało do słowa wypowiedzianego, do zasad, do moralności.

JESTEŚCIE POLKAMI, DLATEGO MACIE ŁĄCZYĆ SIĘ Z POLAKAMI. NIE MIESZAMY SIĘ NARODOWOŚCIOWO. GDY MA SIĘ MĘŻA POLAKA, TO MYŚLI SIĘ I CZUJE PO POLSKU

Przywiózł pan ze Lwowa nie tylko wspomnienia wielu ludzi, ale też artefakty.

Często dostawałem pamiątki na pożegnanie, np. starą wyszczerbioną filiżankę po babci. Jeden pan dał mi figurkę Matki Boskiej z przesłaniem, że jeśli będę się modlić, to żebym myślał o nim. I tak właśnie się dzieje. Pani Łucja Szłapa podarowała mi pamiątkę z I Komunii Świętej, Jezusa z dzieckiem wyrzeźbionego w drewnie. Ofiarodawcy nie chcieli, by te przedmioty znalazły się na śmietniku. Były im bliskie. Myślę, że w ten sposób chcieli przekazać mi pamięć o sobie. Podchodzę do nich z wielkim szacunkiem i sentymentem, bo stały się także częścią mojej historii. Tych osób już nie ma, pozostały po nich tylko te pamiątki.

Spotkania i rozmowy były na tyle ważne, że osoby te nie godziły się na sprzedaż swoich historii. Co to znaczy?

We Lwowie uświadomiłem sobie, jak ważne są to historie, i pomyślałem o tym, by je wydać w Polsce. Dlatego przedstawiałem swoim rozmówcom do podpisania zgody na ich publikowanie. Ale słyszałem od nich, że nie chcą, by ich życie szło na sprzedaż. Słyszałem: „Tylko panu opowiadamy o swoich prywatnych rzeczach. Nie godzimy się na sprzedawanie naszego życia". Dlatego obiecałem im, że jeśli wydam książkę, to nie komercyjnie, tylko na działania edukacyjne. Dlatego za napisanie tej książki nie wziąłem honorarium, a książka nie jest przeznaczona na sprzedaż. Uważam, że w ten sposób wypełniłem wolę moich rozmówców. Dla nich ważne było to, by książka służyła celom edukacyjnym.

Większość pana rozmówców chyba już nie żyje?

To prawda. Spośród 50 osób żyje tylko pięć, z czego dwie są obłożnie chore. Kontakt mam tylko z trzema. Minęło osiem lat, przez ten czas to pokolenie 80- i 90-latków, mówiąc nieładnie, zostało zdziesiątkowane. Cieszę się, że udało mi się zebrać te rozmowy, bo później wybuchła pandemia, jeszcze później wojna i nikt by mnie już do siebie nie zaprosił. Dostrzegam w tym jakiś dar losu, że rozmawiałem z tymi ludźmi w odpowiednim czasie i że udało mi się ocalić ich od zapomnienia.

AUTOR KSIĄŻKI

Tomasz Banaszkiewicz - wolontariusz w dzielnicy nędzy w Dar es Saalam w Tanzanii (czerwiec–sierpień 2016 r.); nauczyciel w polskich placówkach oświatowych w Rydze, we Lwowie i w Grodnie (2017-2020). Koordynator projektów edukacyjno-historycznych, propagujących historię najnowszą, które zostały docenione przez jury konkursów o ogólnopolskim zasięgu, m.in.: finalista XV edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Nauczyciel Roku" (2016 r.); laureat ogólnopolskiej Nagrody im. Grażyny Langowskiej przyznawanej przez IPN (2024 r.); laureat w konkursie IPN „Silni Polską" (2025 r.). Nauczyciel Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Lublinie.

eprasa.pl a54c54f83a

Nowiny
Piątek–niedziela, 27.02–1.03.2026

- Tenis, jak każdemu zawodnikowi, wiele mi dał, ale też coś zabrał mówi Alan Ważny, Rzeszowianin, tenisista, osiemnastolatek, zwycięzca juniorskich turniejów wielkoszlemowych w grze podwójnej French Open 2025 oraz Wimbledon 2025

Marlena Bogdan-Marut

ALAN WAŻNY: TAK NAPRAWDĘ ZACZYNAM OD ZERA

Długo zastanawiałam się, od czego zacząć naszą rozmowę, bo między nami jest spora różnica wieku – Ty masz 18 lat, ja 47. Ja na noc biorę tabletki na cholesterol, więc pomyślałam, że zapytam prosto: czy ty masz czasem takie dni, kiedy nic ci się nie chce? Kiedy coś boli?
Tak, zdecydowanie zdarzają się takie dni, a nawet momenty, kiedy motywacja nie jest tam, gdzie powinna. Są dni, kiedy bardzo chce mi się trenować i sam ciągnę na kort, ale bywają też takie, gdy zupełnie nie mam ochoty iść na trening, jechać na turniej czy w ogóle grać. Pod koniec ubiegłego roku, po całym sezonie, czułem już duże zmęczenie psychiczne, dlatego przerwa była mi bardzo potrzebna – dała mi świeżość i nową motywację do gry. Więc tak, takie dni oczywiście się zdarzają, ale wybrałem ten sport, dlatego nawet jeśli mi się nie chce, i tak trzeba wyjść na trening i zrobić tyle, ile się da.

A są takie dni, kiedy coś cię boli?
Tak, jak to w sporcie, oczywiście. Zdarza się to nawet bardzo często: zakwasy, drobne urazy. To w zasadzie codzienność.

Jakie to uczucie wygrać French Open i Wimbledon w deblu juniorów. I zrobić to w tym samym sezonie, w 2025 roku? To turnieje, o których wielu tenisistów może tylko marzyć.
Niewielu zawodników w ogóle się tam dostaje, to absolutna światowa czołówka. Wygranie tych turniejów znaczyło dla mnie naprawdę bardzo dużo, zwłaszcza zwycięstwo w dwóch z rzędu. Pojawiały się głosy, że triumf na Roland Garros mógł być przypadkiem, bo wcześniej nie szło nam aż tak dobrze, jak po tym turnieju. Myślę jednak, że wygrana na Wimbledonie jasno pokazała, że to nie był przypadek i że razem z Oscari Paldaniusem jesteśmy parą, która może rywalizować o każdy turniej wielkoszlemowy.

Czy te wygrane dały ci po prostu satysfakcję, czy raczej stały się początkiem myślenia: teraz chcę tego samego w singlu?
Przez chwilę – może dzień, trochę dłużej – była ogromna satysfakcja, entuzjazm i radość z takiego sukcesu. Ale bardzo szybko wraca się do pracy. Dwa dni później znów jest trening i przygotowania, żeby osiągać podobne wyniki już w seniorskim tenisie. Bo moja kariera juniorska właściwie się zakończyła.

No tak, skończyłeś 18 lat, więc jesteś już seniorem. Przyznam, że brzmi to zabawnie - osiemnastolatek seniorem. I co dalej?
Powoli zaczynam wchodzić w męskie granie: turnieje profesjonalne od najniższej rangi, czyli ITF Futures 15 i 25. Stopniowo dokładam pierwsze punkty do rankingu ATP, więc tak naprawdę zaczynam od zera. Oczywiście mam pewne przywileje dzięki rankingowi juniorskiemu, ale rankingowo – startuję od początku.

I jak się z tym czujesz?
Dziwnie. Pod koniec ubiegłego roku miałem poczucie, że brakuje mi takiego bliskiego, konkretnego celu, jak w juniorach. Tam wszystko było poukładane: grało się o kwalifikację do szlema, potem o rozstawienie i jak najlepsze przygotowanie do turnieju. A teraz marzenia – wejście do top 100 i gra w turniejach wielkoszlemowych – są jeszcze bardzo odległe. To nie jest już coś na wyciągnięcie ręki i przez chwilę brakowało mi przez to motywacji.

Czy wraz z przejściem do seniorów zmienia się też sposób treningu? Zmieniłeś trenerów, ale czy podejście do przygotowań jest inne, żeby móc rywalizować ze światową czołówką? To już przestała być zabawa?
To nigdy nie była dla mnie zabawa. Może kiedy miałem osiem lat. Później, już w juniorskich turniejach ITF, wszystko traktowałem bardzo poważnie i cały czas do czegoś dążyłem. I tak jest do dziś. Faktycznie zmieniłem trenera tenisowego i trenera motorycznego, więc pojawiło się kilka zmian. Największa polega na tym, że kładziemy większy nacisk

MATERIAŁ INFORMACYJNY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH DE OSTOJA-STARZEWSKI, PETKA I WSPÓLNICY 0011475259

Co zmienia Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 2 grudnia 2025 r. oraz jak analizować stan faktyczny w zakresie służebności przesyłu?

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 2 grudnia 2025 r. uznał, że art. 292 w zw. z art. 285 § 1 i 2 k.c. rozumiane w ten sposób, iż pozwalały przedsiębiorcy przesyłowemu lub Skarbowi Państwa przed 2008 r. nabyć przez zasiedzenie służebność gruntową „o treści służebności przesyłu" – są niezgodne z Konstytucją (m.in. z art. 21 i art. 64 w zw. z art. 31 ust. 3 oraz art. 2 Konstytucji). W sprawie tłem był także problem braku formalnych tytułów publicznoprawnych (np. decyzji wydawanych na podstawie przepisów wywłaszczeniowych), a mimo to „utrwalania" stanu korzystania z gruntu przez zasiedzenie.
Wyjaśniając, Trybunał Konstytucyjny uznał, że utrwalona praktyka przedsiębiorstw przesyłowych, polegająca na korzystaniu z prywatnych nieruchomości bez zawierania stosownych umów i bez wypłaty wynagrodzenia właścicielom, stanowi naruszenie konstytucyjnie chronionego prawa własności. W ocenie Trybunału brak jednoznacznego uregulowania stanu prawnego takich gruntów nie może być kompensowany poprzez instytucję zasiedzenia, która przez lata była wykorzystywana przez firmy przesyłowe w celu uniknięcia obowiązku zapłaty rekompensaty.
Orzeczenie to otwiera właścicielom nieruchomości realną możliwość dochodzenia roszczeń finansowych w związku z posadowieniem na ich gruntach infrastruktury przesyłowej, takiej jak linie energetyczne czy gazociągi. Umożliwia im domaganie się wynagrodzenia za wieloletnie, bezumowne korzystanie z ich własności. Wyrok ma charakter przełomowy w zakresie ochrony praw właścicieli i istotnie wzmacnia ich pozycję w relacjach z przedsiębiorstwami przesyłowymi, które przez dekady korzystały z cudzych nieruchomości bez odpowiedniej podstawy prawnej.

Jakie dokumenty zebrać do analizy stanu faktycznego
Dokumenty, które w praktyce najczęściej przesądzają o ocenie „czy i kiedy" doszło do objęcia nieruchomości posiadaniem w zakresie odpowiadającym służebności oraz czy istniał jakikolwiek tytuł prawny do ingerencji w grunt – analiza tych dokumentów jest istotna – to:

1) Odpis z księgi wieczystej oraz dokumenty nabycia własności, które pozwolą ustalić rzeczywisty krąg właścicieli nieruchomości a także uzyskać wiedzę o wpisach, obciążeniach, wzmiankach oraz ciągłości własności (ważne jest to przy ocenie następstwa prawnego i obrony przed ewentualnym zasiedzeniem)
2) Mapa ewidencyjna, mapy sytuacyjno-wysokościowe, wypis z rejestru gruntów – pomagają zidentyfikować działki, przebieg granic, zmiany numeracji i powierzchni oraz punkt wyjścia do dalszego odtworzenia lokalizacji urządzeń, ustalają faktyczny przebieg linii przesyłowych.
3) Dokumentacja budowy i odbiorów urządzeń np. projekty, pozwolenia, protokoły, dzienniki budowy, o ile zostały sporządzone - pozwalają ustalić kiedy urządzenia powstały i zostały oddane do eksploatacji – czyli od kiedy w ogóle można mówić o trwałym i widocznym urządzeniu oraz korzystaniu.
4) Decyzje administracyjne dotyczące wejścia w teren, lokalizacji, wywłaszczenia ograniczenia sposobu korzystania, w tym zwłaszcza decyzje wydawane w reżimach wywłaszczeniowych, ich istnienie (lub brak) bywa rozstrzygające dla oceny, „czy było legalne umocowanie publicznoprawne".
5) Umowy i zgody właścicieli (jeśli były): służebność, dzierżawa, użyczenie, porozumienia, ugody.
6) Korespondencja z przedsiębiorcom przesyłowym i dokumenty „eksploatacyjne" (wezwania, zgłoszenia awarii, protokoły wejścia, notatki służbowe) ułatwiają odtworzenie: skali korzystania, częstotliwości wejść, reakcji właściciela, a także momentów, które mogły przerywać bieg zasiedzenia lub świadczyć o sporze.
7) Akta wcześniejszych postępowań (cywilnych/administracyjnych), w tym spraw o zasiedzenie. Jeżeli zapadło prawomocne orzeczenie, trzeba ocenić jego znaczenie po wyroku Trybunału Konstytucyjnego i ewentualne możliwości procesowe, np. wznowienie postępowania.

Konkluzja jest następująca:

Wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 2 grudnia 2025 r. (P 10/16) istotnie zmienia punkt ciężkości sporów o urządzenia przesyłowe: zamiast „domyślnego" zasiedzenia sprzed 2008 r., większą wagę zyskuje rekonstrukcja tytułów prawnych, dokumentów budowy i faktycznego sposobu korzystania z nieruchomości, jak już zostało wskazane na wstępie, znacznie umacnia pozycję właścicieli w relacjach z przedsiębiorstwami przesyłowymi.

eprasa.pl a54c54f83a

FOT. BARBARA GALAS

Alan Ważny: - Wtenisie trzeba umieć przegrywać i szybko to zostawiać za sobą

na przygotowanie fizyczne, żeby być gotowym do gry z mężczyznami, a nie z juniorami. Na razie z tego, co widzę, przynosi to efekty.

Z kim chciałbyś teraz stanąć na korcie?
Na pewno z Novakiem Djokoviciem i Carlosem Alcarazem. Choć rozegranie z nimi meczu to kwestia przyszłości, o ile w ogóle się wydarzy (śmiech).

Usłyszałam kiedyś, że tenis to sport przegranych, turniej wygrywa jedna osoba, uwaga skupia się właśnie na niej. Zastanawiam się więc, czy w treningu uczysz się raczej celebrować zwycięstwa, czy oswajać porażki?
— Powiedziałbym, że jednego i drugiego. Każdy wygrany mecz jest sukcesem, bo daje punkty do rankingu, pozwala się w nim przesuwać i daje możliwość gry z lepszymi zawodnikami oraz startu w wyższej rangi turniejach. Z drugiej strony rzeczywiście tylko jedna osoba wygrywa cały turniej i to jej nazwisko się pamięta. Dlatego w tenisie trzeba umieć przegrywać i szybko to zostawiać za sobą. Turnieje są praktycznie co tydzień, więc po porażce trzeba wyciągnąć wnioski i przygotować się do następnego startu. Ale jednocześnie warto cieszyć się z każdego wygranego meczu, z dobrych treningów, a także uczyć się z przegranych spotkań i nauczyć się, że porażka nie zawsze jest tak duża, jak nam się w pierwszej chwili wydaje.

Zastanawiam się, co się czuje, kiedy jesteś na korcie i mecz nie układa się po twojej myśli. Co trzeba sobie poukładać w głowie, żeby przechylić szalę zwycięstwa na swoją stronę? Mówi się przecież, że tenis to przede wszystkim gra w głowie.
Tak się mówi i to prawda. Jeśli coś nie idzie po mojej myśli, trzeba znaleźć rozwiązanie i utrudnić grę przeciwnikowi. Gdy nie czuję piłki, a uderzenia nie wychodzą tak, jak bym chciał, trzeba coś zmienić, coś wymyślić, poszukać innej drogi do zwycięstwa.

A tego uczyłeś się z trenerem mentalnym, z psychologiem, czy raczej z trenerem na korcie?
Z jednym i drugim. Trener mentalny uczy mnie różnych strategii na mecz: jak się przygotować i jak radzić sobie w konkretnych momentach. Z kolei podczas treningów tenisowych też pracujemy nad takimi elementami, co zrobić w danej sytuacji, żeby czuć się pewnie, kiedy ograniczyć ryzyko, a jednocześnie nie grać zbyt pasywnie.

Ciąg dalszy na str. 20

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0011459462

Historia, która zaczęła się po cichu. **Jak jedno „wyślij" odmieniło życie Krzysztofa Trojana**

Krzysztof Trojan nie planował zostać pisarzem. Przynajmniej nie takim „prawdziwym", którego książka trafia do rąk dziesiątek tysięcy dzieci w całej Polsce. Ten ojciec czwórki dzieci spod Krakowa przez lata pisał po godzinach, najczęściej wtedy, gdy mieszkanie wreszcie cichło, a codzienne obowiązki przestawały domagać się uwagi. To były teksty „do szuflady" - opowiadania, które istniały bardziej z potrzeby serca niż z wiary, że kiedykolwiek ujrzą światło dzienne.

Dlatego kiedy pewnego dnia kliknął „wyślij" i zgłosił swoją historię do konkursu *Piórko. Nagroda Biedronki za książkę dla dzieci*, nie powiedział o tym prawie nikomu. Nie chciał robić szumu, budować oczekiwań, ani tłumaczyć, dlaczego w ogóle próbuje. „Pisałem dla siebie" – mówi dziś. „Nie sądziłem, że to zainteresuje kogokolwiek spoza mojego najbliższego otoczenia".

A potem przyszła wiadomość, która zmieniła wszystko.

Niewypowiedziane marzenie, które stało się faktem
Krzysztof nie dowierzał, gdy dowiedział się, że to właśnie jego historia – „Co zrobić z tym smokiem?" została nagrodzona w kategorii Tekst. Wśród przyjaciół tę informację przyjęto z wielkim zaskoczeniem – większość znajomych nie miała pojęcia, że pisze.
„Byli zdziwieni, ale bardzo życzliwi. Dla nich to było odkrycie. Dla mnie – spełnienie czegoś, o czym nie mówiłem głośno" – wspomina.
Wygrana przyniosła mu nie tylko satysfakcję. Stała się także realną pomocą w momencie, w którym najbardziej jej potrzebował. Nagroda finansowa poważnie wsparła budżet związany z zakupem pierwszego własnego domu.
„To był idealny moment. Wynik ogłoszono trzy miesiące przed zakończeniem naszej dotychczasowej umowy najmu. Piórko dało nam nie tylko radość, ale też poczucie bezpieczeństwa".
Ale to, co zwycięstwo zmieniło najbardziej, jest niewidoczne na papierze – i nie da się tego przeliczyć na żadne kwoty.

Poczucie sprawczości, które zostaje na zawsze
„Zwycięstwo pozwoliło mi uwierzyć, że moje pisanie może interesować kogoś poza najbliższymi. To potężne uczucie sprawczości" – mówi Krzysztof.
Ta wiara sprawiła, że do pisania wrócił z nową energią. Zaczął redagować wcześniejsze teksty, planować kolejne opowieści. Rozmowy o pisaniu stały się czymś naturalnym w jego otoczeniu – tematem, który już nie zaskakuje, ale budzi ciekawość.

Piórko 2026 - konkurs, który dojrzewa razem z twórcami
To właśnie takie historie jak ta pokazały organizatorom, że Piórko powinno rosnąć wraz z uczestnikami. Dlatego

tegoroczna edycja przynosi największe zmiany w historii konkursu – przemyślane, odpowiedzialne i oparte na obserwacjach twórców.
Najważniejsza decyzja to pełne otwarcie konkursu na wszystkich uczestników. Znika ograniczenie mówiące, że uczestnik nie może mieć wcześniejszej publikacji.
To symboliczny, ale bardzo istotny krok: Piórko staje się przestrzenią dla wszystkich, którzy tworzą książki dla dzieci – niezależnie od ich doświadczenia.

Drugą fundamentalną zmianą jest wprowadzenie **dwóch równoległych ścieżek konkursowych:**

Piórko Wyobraźni
Ścieżka tradycyjna, w której powstaje wyłącznie w pełni autorska twórczość. To ukłon w stronę rzemiosła literackiego i ilustratorskiego. Nagrody w tej ścieżce są najwyższe w historii Piórka — po 120 000 zł netto dla autora tekstu i ilustratora oraz publikacja książki w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Piórko Innowacji
Ścieżka dla twórców pracujących z narzędziami AI, pod warunkiem pełnej transparentności procesu. Prace nagradzane są kwotą 30 000 zł netto, a zwycięska książeczka zostaje opublikowana jako e-book powiązany QR-kodem z wydaniem drukowanym.

Istotną zmianą jest także **doprecyzowanie długości tekstów** – nowy przedział to **30 000–50 000 znaków**, co pozwala autorom tworzyć spójne, pełne historie, łatwiejsze do porównania i oceny.

Konkurs, który zmienia się po to, by dalej zmieniać życie
Nowe zasady, bardziej przejrzyste ścieżki twórcze i otwartość na różne sposoby opowiadania historii mają jeden cel: sprawić, by Piórko nadal było przestrzenią, która daje twórcom nie tylko nagrody, ale również impuls, by ruszyć dalej. Tak jak stało się w przypadku Krzysztofa Trojana, który pisał po nocach, w ciszy. A dziś tworzy inaczej — z odwagą.

PIÓRKO 2026
NAGRODA BIEDRONKI ZA KSIĄŻKĘ DLA DZIECI

Szczegółowe informacje na temat zasad konkursu i ważne terminy dostępne są na stronie: **https://piorko.biedronka.pl/.**

eprasa.pl a54c54f83a

Ciąg dlaszy ze str. 19

Zastanawiam się, czy młody człowiek jest w stanie to wszystko poukładać sam - oswajania porażek, celebrowania zwycięstw, radzenia sobie mentalnie na korcie. Trenujesz od szóstego roku życia, to musiało być trudne. Na ile jest tu potrzebne wsparcie rodziny?
Na początku to była po prostu zabawa i forma aktywności. Ale z czasem wsparcie rodziny – w moim przypadku rodziców – okazało się niezbędne. To przede wszystkim wsparcie mentalne: mogę z nimi porozmawiać, wiem, że zawsze chcą dla mnie dobrze. Szczerze mówiąc, bez nich nie byłoby to możliwe, bo nawet nie mógłbym uprawiać tego sportu. Tenis to też wiele wyrzeczeń po ich stronie – rezygnacja z wyjazdów, z wolnego czasu. Teraz, odkąd mam prawo jazdy, mama ma trochę lżej, ale wcześniej wyglądało to tak: szkoła, szybki przejazd na trening, potem siłownia, obiad i drugi trening. Ciągły pośpiech. Oboje, mama i tato, są w to bardzo zaangażowani.

W jednym z wywiadów mówiłeś, że masz właściwie jednego przyjaciela. Pomyślałam wtedy, że ten sport trochę zabrał ci dzieciństwo, bardzo szybko musiałeś dorosnąć do oczekiwań, które pojawiły się wraz z talentem. Nie szkoda ci tego?
Nie. Tak jak już kiedyś mówiłem: znajomych mam wielu – zarówno z tenisa, jak i spoza niego – ale prawdziwego przyjaciela jednego. Spędzamy razem czas, kiedy tylko się da, i w zupełności mi to wystarcza. Nie czuję potrzeby, żeby mieć więcej znajomych czy chodzić na imprezy. Mnie to po prostu nie ciągnie. Sam wybrałem tę drogę, nikt mnie do niej nie zmuszał, więc wiedziałem, na co się piszę. Nie, naprawdę nie jest mi tego szkoda.

A nie żałujesz, że nie chodziłeś do zwykłej szkoły, tylko uczyłeś się w trybie online?
Do końca szóstej klasy chodziłem normalnie do szkoły. Później byłem już zmuszony przejść na naukę zdalną, bo przez treningi i wyjazdy turniejowe miałem problemy z frekwencją i pojawiły się trudności z zaliczeniem klasy. Szkoła online bardzo mi jednak pomogła, znacznie ułatwiła planowanie i pogodzenie nauki z wyjazdami.

Jesteś związany z tenisem od szóstego roku życia, to już 12 lat. Zastanawiam się, czy przez to twój świat trochę się nie skurczył? Czy nie stał się wąski, ograniczony do kortu?
W pewnym stopniu na pewno tak, bo każdy dzień jest podporządkowany tenisowi i temu, co się z nim wiąże. Treningi, przygotowanie, turnieje – to zajmuje bardzo dużo czasu. Można powiedzieć, że wszystko kręci się wokół tego. Tenis, jak każdemu zawodnikowi, wiele mi dał, ale też coś zabrał. Tak jak mówiliśmy wcześniej, zwykłe młodzieńcze znajomości czy takie typowe życie nastolatka właściwie mnie ominęły, bo ciągle byłem w podróży. Z drugiej strony dzięki temu szybciej dorosłem. Miałem możliwość dużo podróżować, nauczyłem się organizacji, planowania wyjazdów, hoteli, lotów, całej logistyki. Tenis bardzo mnie ukształtował i w sumie wiele mi dał.

Wyobraź sobie, że ktoś mówi: Alan, przez rok nie grasz w tenisa. Nie z powodu kontuzji, po prostu masz przerwę. Bez turniejów, bez treningów. Jak wykorzystałbyś taki rok?
Myślę, że na początku nawet bym się trochę ucieszył, bo to byłoby coś zupełnie innego. Ale po pewnym czasie na pewno zaczęłoby mi brakować tenisa, to jednak moja codzienność. Starałbym się wykorzystać ten czas na spotkania ze znajomymi, z dziewczyną, z rodzicami, a także spróbować innych sportów i zobaczyć, jak to wygląda z innej perspektywy.

Dobra, a powiedz mi tak szczerze, jakbyś miał znaleźć tutaj herbatę albo kawę w domu, to znalazłbyś w szafkach?
No, po chwili bym znalazł (śmiech).

Tak często bywasz właśnie w domu…
Coraz rzadziej. Bywam w domu najwyżej przez kilka tygodni, a i wtedy nie znaczy to, że naprawdę w nim jestem. Rano wychodzę i wracam późnym wieczorem. Czasem od siódmej rano do 20.30 jestem właściwie cały dzień poza domem, najwyżej wpadam na chwilę coś zjeść, przebrać się i jadę dalej.

GDY NIE CZUJĘ PIŁKI, A UDERZENIA NIE WYCHODZĄ TAK, JAK BYM CHCIAŁ, TRZEBA COŚ ZMIENIĆ, COŚ WYMYŚLIĆ, POSZUKAĆ INNEJ DROGI DO ZWYCIĘSTWA

A kim ty chcesz być za 5-10 lat? To będzie ciągle tenis?
Mam taką nadzieję.

Myślisz o studiach, o czymś, co byłoby światem poza tenisem?
Na razie nie bardzo. W najbliższych latach chcę skupić się na przejściu do seniorów i na samym tenisie, żeby ten etap przebiegł jak najpłynniej i żebym mógł jak najszybciej awansować w rankingu. Decyzje pozasportowe będę podejmował dopiero wtedy, gdy zobaczę, że coś nie idzie zgodnie z planem. Teraz chcę w pełni skoncentrować się na tenisie.

Jak planujesz swój czas? To perspektywa miesiąca, roku?
Mówimy o kalendarzu turniejowym?

O całym twoim kalendarzu.
W moim przypadku to właściwie to samo (śmiech). Plan ustalamy z trenerem. W juniorach było trochę łatwiej, bo turnieje najwyższej rangi co roku odbywają się w tych samych terminach. Od stycznia do grudnia wiedziałem, gdzie i kiedy gram. Teraz jest bardziej spontanicznie, bo turniejów niższej rangi jest dużo więcej i możemy dopasowywać grafik do aktualnej sytuacji. Czasem planujemy trzy miesiące do przodu, czasem miesiąc albo dwa, zdarzają się też korekty. Dopiero kiedy ustalimy kalendarz startów, mogę planować cokolwiek poza tenisem.

Wyobraź sobie, że przychodzi do ciebie sześcioletni Alan i pyta: jak to jest być utytułowanym tenisistą w wieku 18 lat? Było warto?
Sześcioletni?

Tak, ten sam, który nie zawsze chciał iść na trening…
Chciałem, tylko najpierw nie chciałem wyjść z domu, a jak już dotarłem na kort, to już chciałem (śmiech). Sześcioletniemu Alanowi powiedziałbym, żeby po prostu się tym cieszył i jeszcze nie traktował tego jak pracy czy stresu, tylko jako zabawę, żeby nie zgubił pasji i radości. A gdyby był trochę starszy, powiedziałbym mu, żeby dobrze się zastanowił, w co się pakuje. Jeśli wybiera tę drogę, musi być gotowy na wiele wyrzeczeń i na to, że będzie trochę inny od rówieśników – życie na walizkach i mniej czasu na inne rzeczy.

Czy tenis to już dla ciebie praca czy wciąż pasja?
Na pewno pasja. Czy praca? Jeszcze trudno to tak nazwać, raczej dążę do tego, żeby kiedyś stał się moją pracą.

REKLAMA 0011471889

SZYNKA W ROZMARYNIE
– mistrzowskie połączenie smaku i tradycji

Szynka w rozmarynie to produkt zgłoszony do konkursu Nasze Dobre Podkarpackie. Powstaje z wyselekcjonowanej szynki wieprzowej, długo peklowanej w aromatycznym kompocie rozmarynowym, a następnie pieczonej do uzyskania chrupiącej, miodowej skórki oraz wyrazistego, ziołowego smaku.

nagroda w konkursie 2025 nasze DOBRE

Szynka w rozmarynie to wyjątkowa specjalność firmy P.P.H.U. ANMAR Piekarnia Drzewna – produkt łączący tradycyjne receptury, kunszt rzemieślniczy oraz wyrazisty, naturalny smak. Od lat cieszy się uznaniem wśród klientów i zdobyła liczne nagrody oraz wyróżnienia za jakość. Wyrabiana jest z wysokiej jakości szynki wieprzowej bez kości, ze skórką o apetycznym, miodowym zabarwieniu. Mięso poddawane jest długiemu peklowaniu – od 14 do 21 dni – w aromatycznym kompocie rozmarynowym, który nadaje mu charakterystyczny, ziołowy posmak. Następnie szynka jest starannie pieczona do uzyskania chrupiącej skórki, inkrustowanej miodem, co podkreśla jej wyjątkowy wygląd i smak.

Na przekroju produkt ma jasnoróżową barwę, z delikatną warstwą tłuszczyku pod przypieczoną skórką. Charakteryzuje się zwartą, niekruszącą się konsystencją oraz intensywnym, rozmarynowym aromatem. To wyrób klasy premium – doskonale sprawdzający się zarówno na zimno, jako element regionalnej deski wędlin, jak i w daniach kuchni domowej. Szynka w rozmarynie to propozycja dla osób ceniących autentyczność, smak tradycji i najwyższą jakość składników.

P.P.H.U. ANMAR Piekarnia Drzewna to rodzinna firma z 25-letnim doświadczeniem, która od początku swojej działalności stawia na naturalność, jakość i szacunek do kulinarnego dziedzictwa. Specjalizuje się w wypieku chlebów żytnich na naturalnym zakwasie, pieczonych na liściach kapusty, według dawnych, sprawdzonych receptur – bez użycia polepszaczy i sztucznych dodatków. Firma oferuje również tradycyjne wędliny, przygotowywane z polskiego mięsa, bez konserwantów, wytwarzane w małych partiach i wędzone w tradycyjnej wędzarni. Wszystkie produkty ANMAR powstają z pasją, w duchu rzemieślniczego podejścia do wytwarzania żywności.

Poza produkcją piekarniczo-wędliniarską firma świadczy również usługi gastronomiczne – serwując dania kuchni polskiej oraz organizując imprezy okolicznościowe. Dzięki sprzedaży internetowej wyroby ANMAR trafiają do klientów w całej Polsce, promując smak Podkarpacia i wartości rodzinnej tradycji kulinarnej.

eprasa.pl a54c54f83a

Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, z 31 nagrodami w międzynarodowym konkursie European Newspaper Award

Jury najważniejszego europejskiego konkursu grafiki European Newspaper Award ponownie doceniło prace Tomasza Bocheńskiego, dyrektora artystycznego Polska Press Grupy. W 27. edycji konkursu otrzymał 31 nagród w kilku kategoriach. European Newspaper Award to najbardziej prestiżowa nagroda graficzna branży medialnej w Europie. Tomasz Bocheński po raz kolejny znalazł się wśród jej laureatów, rok temu jury uhonorowało 19 jego prac.

W tym roku międzynarodowe jury otrzymało kilka tysięcy prac z 22 krajów Europy. Spośród nich 11-osobowe międzynarodowe jury wyłoniło zwycięzców.

Laureatem po raz kolejny został Tomasz Bocheński, dyrektor artystyczny Polska Press Grupy, nagrodzono 31 jego prac, w tym okładki w m.in. kategoriach wydarzeniowych: 80 rocznica zakończenia II wojny światowej, czy wybór papieża.

W jury konkursu zasiadali dziennikarze, naukowcy i dyrektorzy artystyczni z Austrii, Szwecji, Danii, Finlandii, Holandii, Portugalii, Szwajcarii i Niemiec. Docenili prace Tomasza Bocheńskiego tworzone dla „Głosu Wielkopolskiego", „Dziennika Łódzkiego", „Dziennika Zachodniego", „NTO" oraz „Polski Metropolii Warszawskiej", a także wiele okładek magazynu Puls, który w każdy piątek ukazuje się we wszystkich tytułach Polska Press Grupy.

- Polska Press to duża firma multimedialna z najważniejszymi serwisami internetowymi w największych polskich miastach. Na tym koncentrujemy naszą działalność. Ale nasze brandy to brandy historyczne, najbardziej prestiżowe w regionach, które swoją wartość budują od kilkudziesięciu lat, a zaczynały w papierze. Wciąż wydajemy gazety codzienne w regionach, bo wciąż są Czytelnicy, który cenią sobie taką formę przekazywania treści. I dla nich zachowujemy najwyższa jakość - także graficzną. Tomasz Bocheński, nasz dyrektor artystyczny, to znakomity symbol połączenia tradycji z innowacjami. Wygrywa konkursy na okładki prasowe, ale jednocześnie na graficzne rozwiązania multimedialne. Taka jest właśnie Polska Press - mówi Marek Twaróg, redaktor naczelny Polska Press Grupy.

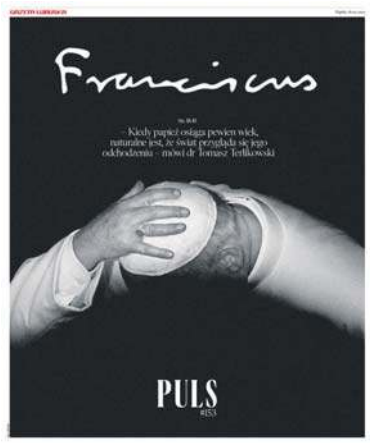

Tomasz Bocheński kreuje i współtworzy projekty graficzne gazet, projekty prasowe, projekty online od wielu lat. Wielokrotnie zdobywał najbardziej prestiżowe nagrody w konkursach w Polsce i na świecie, zarówno za prace związane z prasą, jak i projektami internetowymi. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. Grand-Front oraz Chimera Grand Prix, a także zwyciężał w konkursach międzynarodowych: European Newspaper Award oraz Best of News Design - The Society for News Design w USA.

- Istotą dobrej okładki prasowej nie jest to, żeby ładnie wyglądała. W moich pracach istotą jest symbolika - czysta, mocna i uniwersalna. Taka, która pozwala Czytelnikowi odczytać całe znaczenie w ułamku sekundy, jeszcze zanim w ogóle otworzy pismo. Bardzo często nie używam na okładce prawie żadnego tekstu - czasami ani jednego słowa. Daję Czytelnikowi obraz, kolor, metaforę i gest. Daję mu znak. A on sam już wie, o co chodzi. Czuje to. Rozumie to. To właśnie uwielbiam w sile grafiki prasowej: potrafić powiedzieć wszystko, nie mówiąc nic - mówi laureat.

European Newspaper Award to najważniejsza w Europie nagroda, przyznawana od 1998 roku artystom i grafikom z branży medialnej.

European Newspaper Award
NEWSPAPER DESIGN · CONCEPT

REKLAMA 0311481374

SKUP KSIĄŻEK
Sprzedaj nam zbędne książki!

DOJAZD I WYCENA GRATIS!
Więcej szczegółów
ZADZWOŃ:
735 259 532
rzeszow@skupksiazek.pl skuptezeusz.pl
TEZEUSZ.pl

REKLAMA 0011484076

BURMISTRZ MIASTA ŻARÓW

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na najem lokalu niemieszkalnego (pomieszczenia na prowadzenie siłowni sportowej), położonego w Żarowie przy al. Janusza Korczaka 1, dz. nr 941/27, KW nr SW1S/00051389/8, na parterze budynku noclegowo-rekreacyjnego, o łącznej powierzchni użytkowej **369,10 m²**.

W skład lokalu wchodzą: pomieszczenie siłowni o pow. 197 m², sala fitness o pow. 88,70 m², 2 szatnie o pow. 13 m² i 13,20 m², 2 x w.c. z przedsionkiem o pow. łącznej 18,5 m², 2 x natryski o pow. łącznej 17,8 m², pomieszczenie magazynowe o pow. 5,10 m², korytarz o pow. 12,2 m², recepcja o pow. 3,6 m².

Lokal znajduje się w budowanym budynku noclegowo-rekreacyjnym, który zostanie oddany do użytku w terminie do 30.05.2026 r.

Umowa najmu zawarta zostanie na okres 10 lat, licząc od dnia 1.07.2026 r. z możliwością podpisania umowy najmu we wcześniejszym terminie w przypadku wcześniejszego odbioru i oddania do użytkowania budynku.

Przetarg odbędzie się **w dniu 31.03.2026 r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miejskim w Żarowie**, ul. Zamkowa 2, II piętro, pokój nr 19.

Przetarg polegać będzie na licytacji stawki czynszowej za 1 m² powierzchni użytkowej lokalu, płatnej w stosunku miesięcznym, do 10. dnia każdego miesiąca.

Stawka wyjściowa do przetargu wynosi 27 zł za 1 m² netto (do wylicytowanej stawki czynszu zostanie doliczony podatek VAT 23%)

Wysokość postąpienia – nie mniej niż 0,27 zł

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest:

Wpłata wadium w wysokości **1000 zł** na konto: Santander Bank 97 1090 2369 0000 0001 4749 3760 **najpóźniej do dnia 27 marca 2026 r. włącznie**. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miejskiego w Żarowie.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który wygra przetarg, zaliczone zostanie na poczet pierwszego czynszu najmu, pozostałym uczestnikom wadium zwrócone zostanie w terminie do 3 dni od dnia zakończenia przetargu.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników, jeżeli chociaż jeden uczestnik zaoferuje cenę o co najmniej jedno postąpienie powyżej stawki wyjściowej.

Ogłoszenie o przetargu wraz ze wzorem umowy oraz szkicem lokalu umieszczone jest na stronie internetowej Urzędu: www.um.zarow.pl.

Uczestnik zobowiązany jest do przedłożenia komisji przetargowej dowodu wpłaty wadium oraz dokumentu tożsamości **przed otwarciem przetargu**.

W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba prawna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego.

Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego (dotyczy także małżeństw, gdy tylko jedno z małżonków jest obecne na przetargu).

Wpłata wadium przez uczestnika przetargu jest równoznaczna z potwierdzeniem przez niego faktu zapoznania się z warunkami przetargu i ich akceptacją oraz treścią klauzuli informacyjnej (RODO).

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Referacie Nieruchomości, Gospodarki Przestrzennej i Lokalowej UM w Żarowie, ul. Zamkowa 2, pokój nr 21, II piętro, tel. 74 306 73 01, e-mail: w.chodorowski@um.zarow.pl.

Burmistrz Miasta Żarów zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów.

eprasa.pl a54c54f83a

Nowiny
Piątek–niedziela, 27.02–1.03.2026

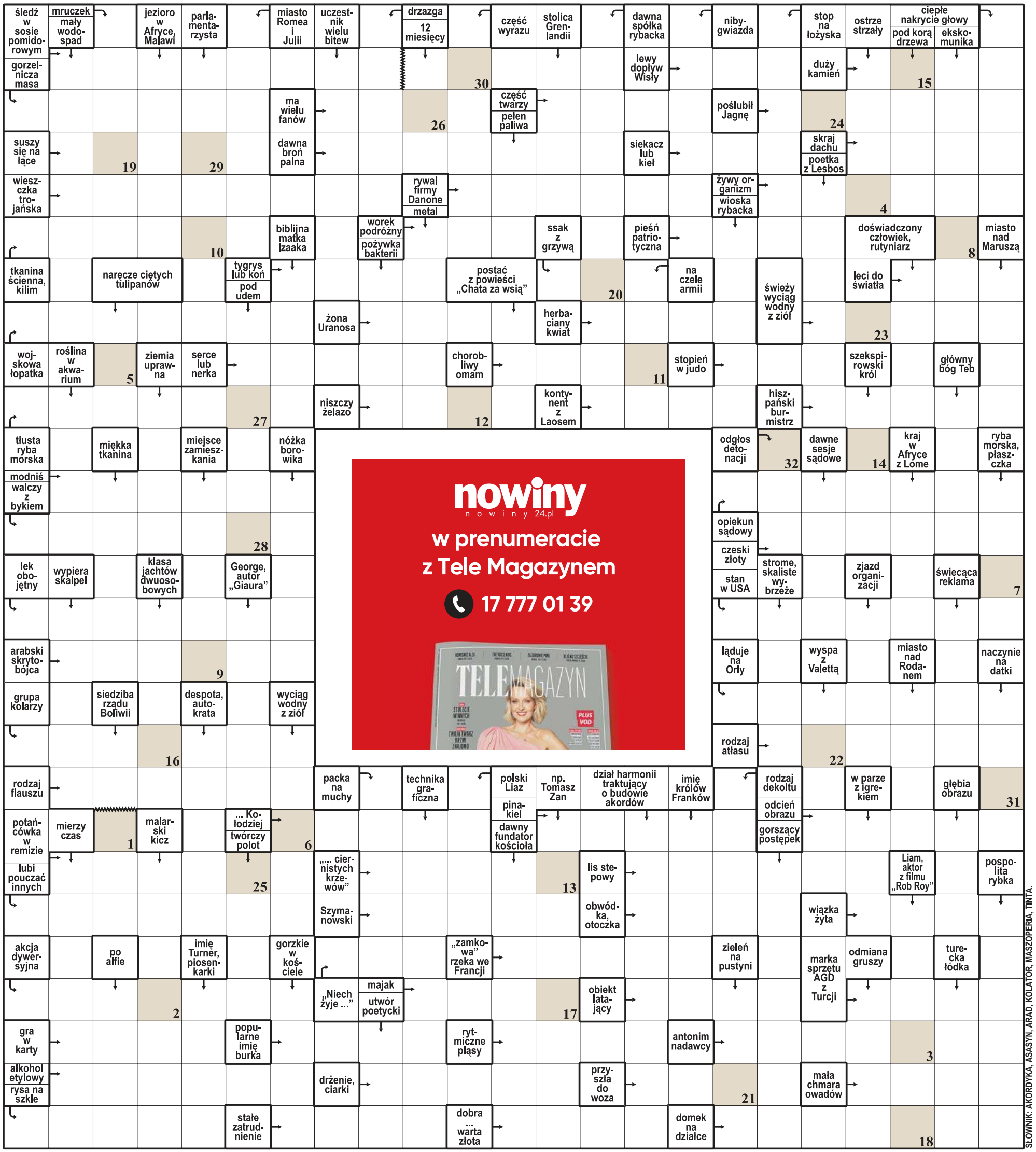

nowiny
nowiny24.pl
w prenumeracie
z Tele Magazynem
17 777 01 39

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Jeana Paula Sartre'a.

eprasa.pl a54c54f83a

Krzyżówka panoramiczna

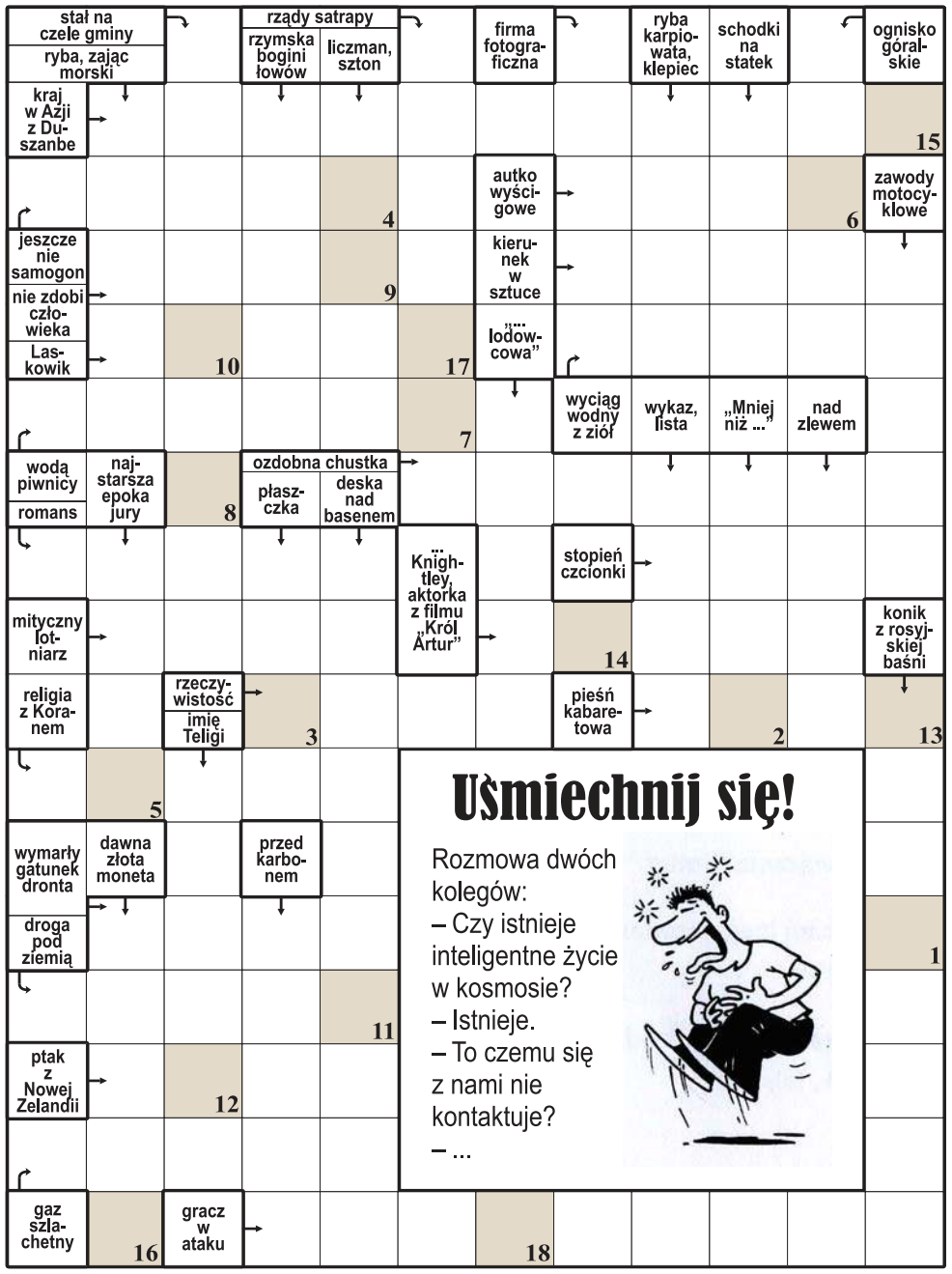

Uśmiechnij się!

Rozmowa dwóch kolegów:
– Czy istnieje inteligentne życie w kosmosie?
– Istnieje.
– To czemu się z nami nie kontaktuje?
– ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 18 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) ażurowa budowla w ogrodzie (6).
B) monety o niskim nominale w portmonetce (5).
C) gryzoń z dużymi torbami policzkowymi (6).
D) ujemny stan konta bankowego (5).
E) państwo w Ameryce Południowej, na równiku (7).
F) bałwan to spieniona morska ... (4).
G) zagłębienie na plaży chroniące przed wiatrem (9).
H) Heinrich, niemiecki poeta romantyk (5).
I) duchowny w meczecie (4).
J) włóknodajna roślina z Ameryki (4).
K) ... Robak z „Pana Tadeusza” (6).

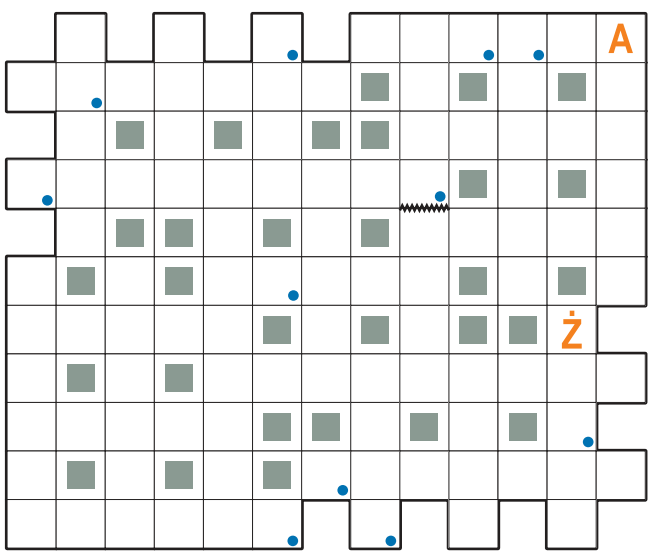

L) amerykański film w reżyserii Grety Gerwig (4,4).
Ł) samica ssaka z łopatami (5).
M) obraz malowany na fasadzie budynku (5).
N) grzywiasta antylopa z Etiopii (5).
O) pszczoła lub szerszeń (4).
P) seryjny pokaz filmów dokumentalnych (8).
R) XXL dla marynarki (7).
S) człekokształtne małpy z Afryki (9).
T) układ rubryk do wpisywania danych (6).
U) agitka propagandowa (6).
W) kokosowe na torcie (6).
Z) interpunkcyjne w zdaniu (5).
Ż) kasynowa moneta, liczman (5).

Krzyżówka z hasłem

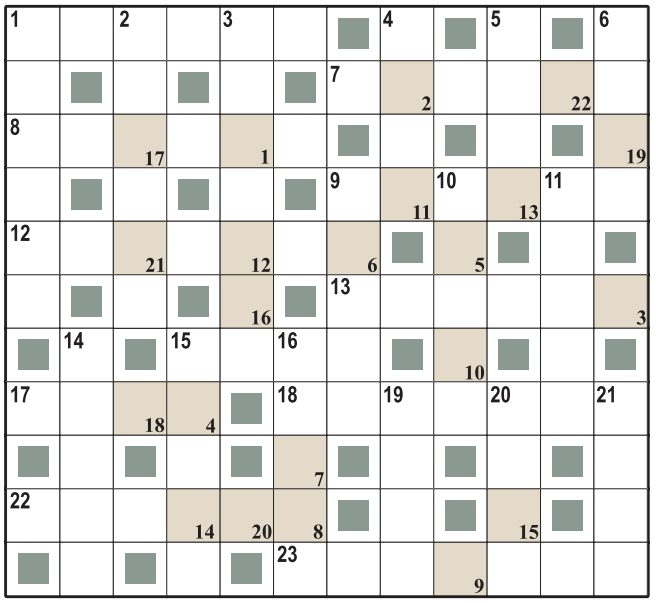

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 22 utworzą rozwiązanie – myśl Zdzisława Kałędkiewicza.

Poziomo:
1) pokarm dzikich zwierząt,
7) publiczny popis,
8) narzędzie kopacza,
9) pierścień z herbem,
12) ptak polarnych mórz,
13) bębenek dobosza,
15) czarna choroba zakaźna,
17) namiot z areną,
18) pajac z pantomimy,
22) okres ośmiu dni,
23) dawny ubiór, węgierka.

Pionowo:
1) z Pałacem Czartoryskich,
2) broń szermierza,
3) silne przeżycie, szok,
4) dawne narzędzie tortur,
5) Teksas lub Ohio,
6) szef klasztoru,
9) dokucza w tropikach,
10) góry z Turbaczem,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) jarmułka, krymka,
15) kompres na czole,
16) siedziba władcy,
19) wodnista kawa,
20) łóżko dla mata,
21) z udem i stopą.

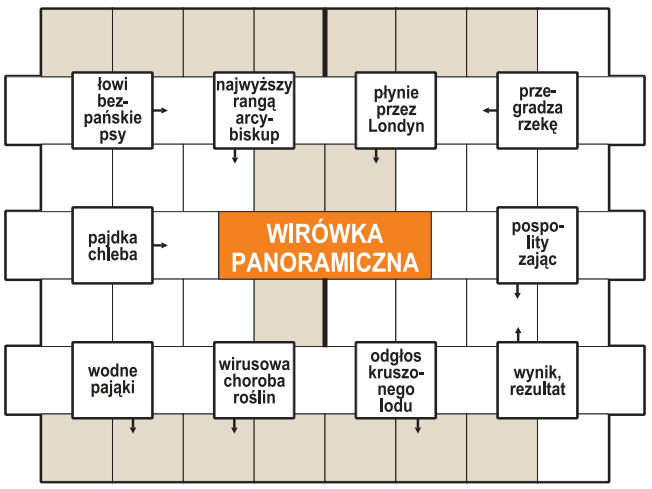

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.

Duet jolek

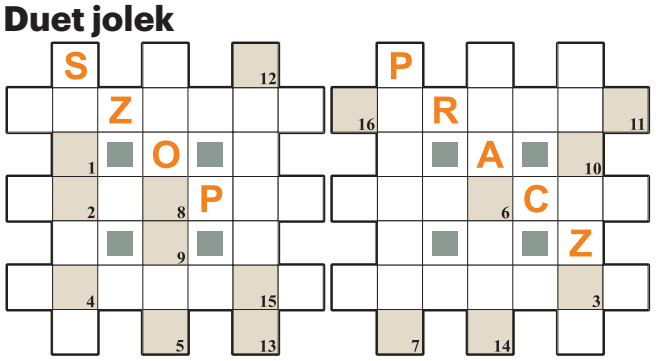

W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16, utworzą rozwiązanie – tytuł dramatu.

W przypadkowej kolejności:
– sylwestrowy trunek
– kardynalski kolor
– tworzywo sztuczne
– kategoryczne domaganie się czegoś
– sjesta w objęciach Morfeusza
– Diana ... , księżna Walii
– zakole rzeczne
– kraj na Oceanie Indyjskim
– sytuacja, w której brak jest władzy publicznej
– gwoździk, pluskiewka
– świętuje 25 września
– pisemna obietnica

Logogryf

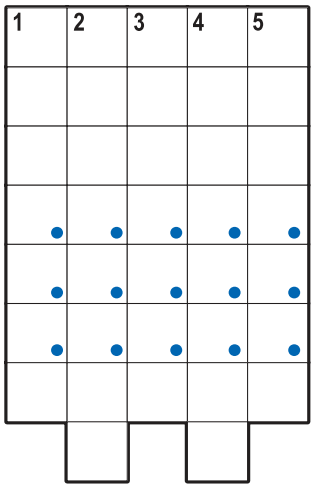

Litery w polach z kropką czytane kolumnami utworzą rozwiązanie – tytuł filmu.
1) płynie przez Sławno,
2) córka Edypa,
3) posiada rozległą wiedzę,
4) biega krótkie dystanse,
5) wartość banknotu.

Szyfr

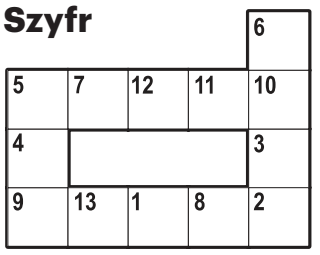

Litery z pól od 1 do 13 utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.
Poziomo:
5) Władysław, twórca „Katechizmu polskiego dziecka”,
9) starorzymska pieśń żałobna.
Pionowo:
6) „zadowolona” wskazówka,
5) talon zakupowy.

Krzyżówka

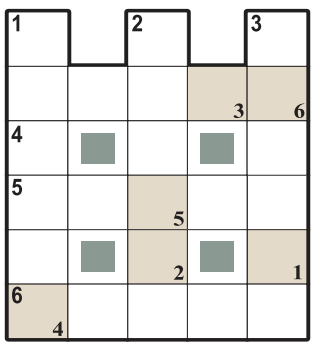

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) polski samochód elektryczny,
5) próbnik kosmiczny,
6) spina spękane mury.
Pionowo:
1) praska,
2) wiedeński,
3) rzymska.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: Bo jest inteligentna; **wirówka panoramiczna:** „Rzym, miasto otwarte”; **krzyżówka z hasłem:** Tylko klamcy znają prawdę; **duet jolek:** “Szklana menażeria”; **krzyżówka A-Ż:** fotosynteza; **logogryf:** “Przygody Tin Tina”; **szyfr:** “Na dobre i na złe”; **krzyżówka:** Tirana.

eprasa.pl a54c54f83a

ESTETYKA/ PSYCHOLOGIA

Wybierając się na zakupy, emocje schowaj do kieszeni

Od czego zależy, czy przedmiot jest dobrze lub źle zaprojektowany? Kiedy spełnia on oczekiwania użytkowników, a kiedy zaspokaja wyłącznie ambicje projektanta? Co sprawia, że jedne przedmioty przechodzą do historii, a inne ulegają zapomnieniu? Na te i inne pytania odpowiada Don Norman, autor tomu „Dizajn i emocje". Z podtytułem „Dlaczego rzeczy przypadają nam do serca (albo działają na nerwy)".

Ładniejsze na propsie

Norman to z zawodu amerykański psycholog kognitywny i projektant. Ma też tę zaletę, że potrafi zrozumiale wyjaśnić, na czym polega funkcjonalność projektowania i na czym opierają się nasze relacje z przedmiotami. Bo trudno zaprzeczyć, że takie mamy. I że wywołują one emocje, a czasem wręcz ich eksplozję.

Weźmy choćby pod uwagę taki fakt, że tzw. ładne rzeczy sprzedają się lepiej i „lepiej działają". Tak przynajmniej się nam wydaje do momentu, gdy przekonamy się, że nabyliśmy szmelc. Wtedy urwany uchwyt do szafki, wyszczerbiony kubek do kawy, albo zacinający się budzik budzą naszą wściekłość.

Rządzi estetyka

Wiedza o tym, że „ładne" wygrywa z „brzydkim" stanowi bezcenny sekret projektantów, a co za tym idzie handlowców. A to z kolei staje się obiektem analiz badaczy, biorących pod lupę zjawisko, w którym rozmaite aspekty ludzkiej psychiki wpływają na nasz stosunek do przedmiotów.

Ta wiedza jest kluczem. Przykładowo: wystarczy zaprojektować ładną i funkcjonalną klamkę do auta, aby potencjalny kierowca inaczej nań patrzył. Chromowana klamka do Ferrari Dino 206 GT, wymyślona przez Marcello Gandiniego z firmy Bertone, jest ładna i niezawodna, ale już o samym aucie, a szczególnie o jego mechanice nie można tego powiedzieć. Są na tyle wydziwnione, że ich miejsce jest raczej w muzeum osobliwości, a nie na drodze.

Tak jak piękny w kolorze dzbanek, będący własnością autora książki. Od zwykłych różni się tym, że ma dzióbek z tej samej strony co uchwyt. Korzystanie zeń jest niemożliwe, co zresztą przewidział projektant nazywając go „dzbankiem dla masochistów". Ale nadzwyczaj pięknie wygląda na półce.

Magnes na lodówkę

Nie każdego stać na Ferrari, ale w każdym mieszkaniu stoją pamiątki z wakacyjnych wojaży: miniaturowe wieże Eiffela, małe ratusze w Lublinie, czy stołeczne Pałace Kultury. Z kolei na lodówkach błyszczą magnesy z Majorki i Szarm el-Szejk. Z estetycznego punktu widzenia niektóre tak paskudne i kiczowate, że oczy bolą.

Ale trzymamy je i chwalimy się znajomym. Dlaczego? Bo – dowodzi Norman – mają na tyle „bogate znaczenie emocjonalne", że pomijamy ich ewidentną brzydotę. Są kluczem do wspomnień i gdyby projektanci mieli klucz do tej sfery ludzkiej psychiki, produkowaliby kicz na indywidualne zamówienia w ilościach hurtowych. **grab**

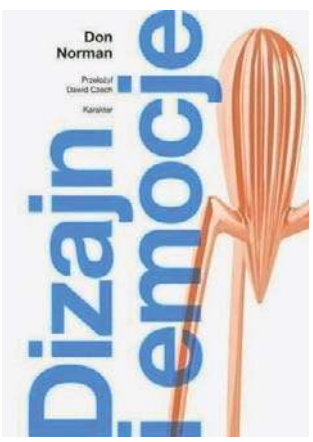

Don Norman, „Dizajn i emocje", wyd. Karakter, Kraków 2026, cena 75 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

SANDRA KUBICKA

Była wyraźnie niezadowolona

Pod koniec listopada 2025 roku celebrytka ponownie wystąpiła o rozwód, tym razem podejmując decyzję o definitywnym zakończeniu małżeństwa z Baronem. Rozprawa odbyła się w miniony wtorek. Według relacji Pudelka korytarz sądowy wypełnił się ochroniarzami, dziennikarzami i fotoreporterami. Pojawili się także funkcjonariusze policji. Muzyk stawił się na miejscu z prywatną ochroną. Chwilę później przybyła także Kubicka. Małżonkowie oddalili się od zgromadzonych przed salą osób, a na korytarzu rozległy się krzyki. Po zaledwie piętnastu minutach Kubicka i Baron opuścili salę sądową. Na twarzy modelki malowało się wyraźne niezadowolenie, znów podniosła głos. Prawniczka Barona powiedziała jedynie na korytarzu, że „sprawa jest wciąż w toku".

KATARZYNA CICHOPEK

Zareklamowała swoje perfumy

Celebrytka i Maciej Kurzajewski, którzy powiedzieli sobie „tak" pod koniec października, dopiero teraz wybrali się w podróż poślubną. Cichopek wrzuciła właśnie szereg zdjęć z Egiptu. Na kadrach widzimy, że odwiedzili muzeum w Gizie i podziwiali piramidy. Nie zabrakło również wspólnego selfie. „Miesiąc miodowy - część pierwsza" – podpisała prezenterka fotografie. Korzystając z okazji, zareklamowała też swoje autorskie perfumy. „Właśnie podróże są dla mnie inspiracją w tworzeniu nowych zapachów" – powiedziała w opublikowanym na Instastories nagraniu.

MAJA HYŻY

Chce wrócić silniejsza

Piosenkarka poddała się w ostatnich dniach operacji plastycznej, mającej poprawić wygląd brzucha. Celebrytka postawiła na klinikę, która jest wyjątkowo popularna wśród rodzimych gwiazd show-biznesu. Na operację wybrała się w ramach współpracy reklamowej, więc ochoczo opowiada o tym na Instagramie. Zamieściła specjalny wpis, który zilustrowała zdjęciami ze szpitalnego łóżka. „Brzuch, który dał życie czwórce dzieci, dziś oddaję w dobre ręce. Jestem już w klinice. Za chwilę operacja. Bo jestem mamą. A mama też ma prawo być zaopiekowana. Wracam silniejsza. Widzimy się po drugiej stronie" - napisała.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Omenaa Mensah urodziła się w Polsce, ale wspomina o swoich afrykańskich korzeniach

DOROTA SZELĄGOWSKA

Zbudowała się na nowo

Jesienią zeszłego roku prezenterka pojawiła się w nowym programie TVN Style – „Ej, Stara!", gdzie w towarzystwie ekspertek i zaproszonych gości podejmowała temat zmian, jakie niesie ze sobą wiek. W najnowszym wywiadzie z magazynem „Viva!" ponownie poruszyła wątek samoakceptacji i relacji z własnym ciałem w związku ze starzeniem się. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat, oprócz tego, że dojrzałam, zbudowałam się na nowo, uspokoiłam i dorosłam, również się postarzałam. Głównie fizycznie, bo to, co zmienia się w głowie, traktuję jako rozwój. Choć muszę przyznać, że chyba nigdy w życiu nie czułam się lepiej w moim ciele. Być może to zasługa stymulatorów i botoksu w lwiej zmarszczce, a być może tego, że zaczęłam dbać o siebie z miłości, a nie z nienawiści – podsumowała.

NATALIA KUKULSKA

Kończy właśnie 50 lat

Popularna piosenkarka i jej mąż Michał Dąbrówka wyjechali na kolejne wakacje. Wcześniej szusowali razem we włoskich Dolomitach, a teraz wybrali się na słoneczne Malediwy. Artystka opublikowała niedawno serię zdjęć z urokliwej wyspy. Śmiało pozuje w zwiewnych tunikach, wygrzewa się na hamaku, tańczy na pomoście czy wraz z ukochanym uprawia snorkeling. Kukulska zaprezentowała widzom kilka typowo letnich stylizacji: białe, koronkowe topy, krótkie kombinezony czy zwiewne szaty. Nie zabrakło oczywiście zdjęć w stroju kąpielowym i bikini. „Za tydzień kończę 50 lat. Musiałam to przetrawić. Wybrałam do tego optymalne miejsce. Może będzie łatwiej. Lecę dalej" – napisała na Instagramie.

OMENAA MENSAH

Z królewskiego rodu

Celebrytka wraz z córką gościła w programie Marcina Mellera na antenie Eska Rock. Podczas rozmowy opowiedziała o swoim pochodzeniu. - Jestem pół Europejką, pół Afrykanką, tak siebie staram się określać. Urodzoną w Polsce i tutaj są moje wspaniałe korzenie, moja edukacja, moja przynależność, mój sposób bycia, ale serce i taki vibe pochodzi na pewno z Afryki, z plemienia Aszantów, z którego się wywodzę. Jest to ród królewski, z czego jesteśmy bardzo dumne. I od dnia, w którym poznałam swoich kuzynów, kuzynki, króla Aszantów, zobaczyłam, jak wspaniała i barwna jest kultura Aszantów i jak ważna w całej Afryce – podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj śmiało, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że spokojna rozmowa przyniesie dziś lepsze efekty niż presja.

Ryby (19.02 - 20.03)
Małe przyjemności poprawią nastrój. Horoskop na dziś radzi zadbać o komfort i nie odkładać ważnej decyzji.

Baran (21.03 - 19.04)
Dzień sprzyja kontaktom i nowym pomysłom. Horoskop dzienny na piątek radzi uważnie słuchać – ktoś przekaże Ci cenną wskazówkę...

Byk (20.04 - 20.05)
Emocje mogą być silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny radzi znaleźć chwilę dla siebie i zadbać o domowy spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać ją w pracy lub w długo odkładanym projekcie.

Rak (22.06 - 22.07)
Porządkowanie spraw przyniesie ulgę. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by skupić się na szczegółach.

Lew (23.07 - 22.08)
Relacje będą dziś w centrum uwagi. Horoskop dzienny zapowiada, że szczera rozmowa pomoże przywrócić równowagę i spokój.

Panna (23.08 - 22.09)
Intuicja podpowie właściwy kierunek. Horoskop na dziś radzi, by nie ignorować przeczucia, szczególnie w sprawach finansów.

Waga (23.09 - 22.10)
Chęć zmian doda Ci energii. Horoskop dzienny na piątek wróży, że mały krok w nową stronę może dziś otworzyć ciekawe możliwości.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny to wskazówka, by precyzyjnie trzymać się przyjętego planu.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twój nieszablonowy pomysł może zaskoczyć otoczenie. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie mówić o swoich inspiracjach.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość będzie Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że kreatywne zajęcie lub sztuka pomogą odzyskać wewnętrzną harmonię.

nowiny
www.nowiny24.pl

Redaktor naczelny **Stanisław Sowa**
Wydawca **Jerzy Leniart**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Mariusz Knutel**
Dyrektor działu realizacji projektów **Renata Tereszkiewicz-Mac**

Redakcja ul. Unii Lubelskiej 3, 35-016 Rzeszów
tel. 17 867 22 00, fax 17 867 22 01
nowiny@nowiny24.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.nowiny24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl a54c54f83a

JAK W WIOSCE POD RADYMNEM SPRZEDAWANO... TRUPIE CZASZKI

Arkadiusz Bednarczyk

W styczniu 1879 roku przed sądem obwodowym w Przemyślu doszło do niecodziennej rozprawy przeciwko grabarzowi z Nakła koło Radymna. Sprawa poruszyła całą Galicję.

Człowiek ów, wykopując nocami groby na miejscowym cmentarzu, wyciągał z nich... trupie czaszki, które następnie sprzedawał w miejscowej karczmie.

Niewielka wioska Nakło w dzisiejszym powiecie przemyskim, w której istniał folwark dziedzica Adama Węglińskiego, była pod koniec XIX wieku miejscem wydarzeń niczym ze strasznego horroru. Jak pisali korespondenci ówczesnych gazet: „Ładna to wioska Nakło, w której ludzie rodzą się, żyją i umierają. Mają swój dom boży (chodzi o cerkiewkę), szkółkę i cmentarz przy wejściu do wsi". I na tymże małym, wiejskim cmentarzu pewnej nocy zaczęły dziać się niezwyczajne rzeczy.

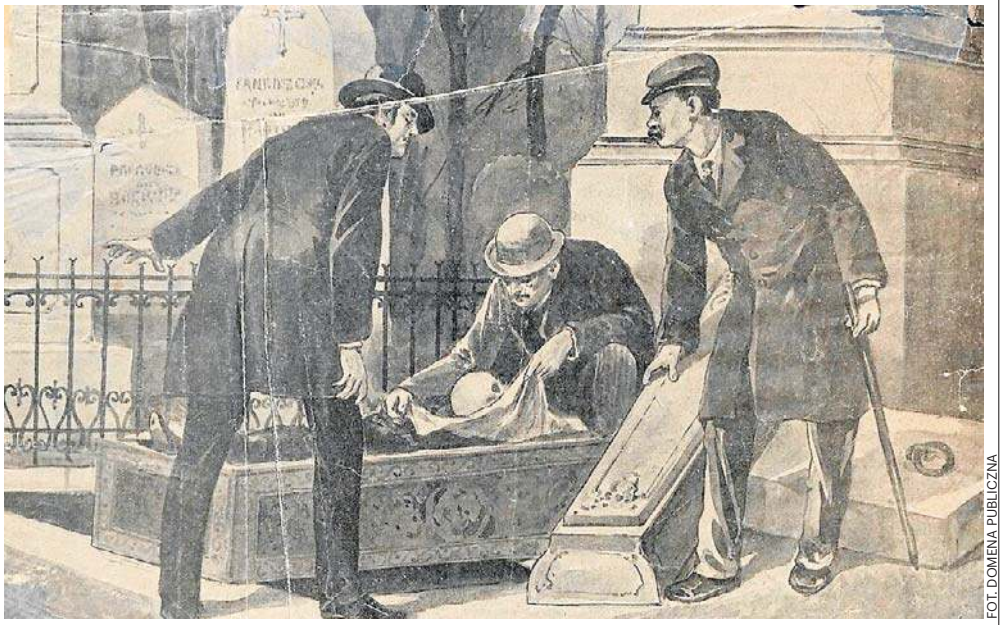

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Szukano szczątków pochowanych zmarłych, wierząc w ich właściwości zdrowotne (ryc. z czasopisma „Kłosy" XIX w.)

Kolacja z horrorem

Od czasu do czasu po tej wiosce chodził młody chłopak, naprawiacz garnków, którego nazywano „druciarzem z Kańczugi". Naprawiał miejscowym zużyte naczynia kuchenne, sam ubogo ubrany zarabiał tym zajęciem na kawałek przysłowiowego chleba. W kapeluszu i kurtce góralskiej oraz osmolonej bieliźnie kołatał do każdych drzwi, wołając „garnki drutuję!". Siadywał na przyzbie chaty, z tobołka wyciągał swoje narzędzia, drut i obcążki, i majstrował przy glinianych naczyniach, przywracając im drugie życie. Otrzymywał zwykle w zamian pajdę chleba, mleko albo – co rzadziej – kilka centów.

Pewnego późnowiosennego wieczora pojawił się ponownie we wsi. Był już jednak zmęczony. Kiedy zachodziło słońce, przysnął na kamieniu. Po paru godzinach wydobył z torby kozik, kawałek chleba i cebulę. Kiedy zabrał się za przygotowywanie posiłku, zobaczył na cmentarzu człowieka wykopującego grób. Przestraszył się mocno, widząc jak ów człek klęka nad czyimś rozkopanym grobem i wyjmuje... kości. Był to miejscowy grabarz Wojciech Bąk. Kiedy skończył ponurą robotę, zawinął wykopaną czaszkę i kości w szmaty i podpierając się łopatą wyszedł z cmentarza. „Druciarz z Kańczugi" rzucił w jego stronę „Niech będzie pochwalony", ale grabarz skulił się i czym prędzej poszedł przed siebie. Druciarz wyczuł jednak coś podejrzanego i postanowił śledzić Bąka.

Wszystkie drogi prowadzą do karczmy

Jak wiadomo, wszystkie drogi we wsi prowadzą do karczmy. Druciarz, idąc za grabarzem, dotarł więc do tutejszej karczmy, prowadzonej przez miejscowego Żyda Hersza Ungera. W oświetlonym słabym blaskiem świecy wnętrzu zobaczył przez okno siadającego Bąka, a obok niego około trzynastoletnią, ładną dziewczynkę. Była to wychowanica karczmarza, Żydówka Ryfcia. Po chwili Bąk położył na stole tajemnicze zawiniątko. Karczmarz z wychowanicą pochylali się z zaciekawieniem nad szmatami. Grabarz odwinął szmaty i oczom zdumionego „druciarza" ukazały się... trupia czaszka oraz dwa żebra.

Ryfcia wzięła szybko trupią czaszkę i schowała pod faruch. Podała grabarzowi kielich okowity i szybko zniknęła na zapleczu. Bąk, wychyliwszy kielich i przegryzając ogórkiem, wyszedł z karczmy z pozostałymi trofeami zwiniętymi w szmaty. Druciarz przerażony tym, co spostrzegł na własne oczy, pobiegł do najbliższej chałupy. Tam opowiedział, co widział jednej babie. Ta poleciała do sąsiadki i po kilkunastu godzinach cała wieś o wszystkim wiedziała. Rozgłaszano, że karczmarz Unger kupuje od grabarza Bąka trupy, który wykrada je z cmentarza i zwozi je furą do karczmy, po czym Unger zaprawia nimi wódkę i upija nią przykładnych mieszkańców Nakła.

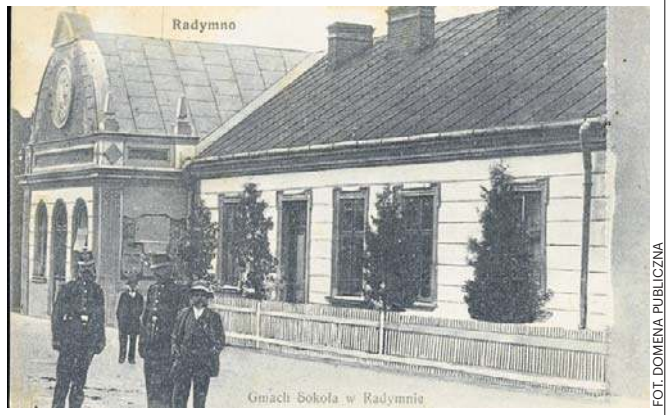

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Radymno na przełomie XIX i XX wieku (fot.domena publiczna)

Wzburzeni mieszkańcy dotarli do naczelnika gminy, który zarządził rewizję w karczmie Żyda. Istotnie, w kącie jednej z szaf w karczmie znaleziono kawał trupiej czaszki, a na dziedzińcu rozlany, podejrzany płyn o zapachu alkoholu. Z kolei rewizja u miejscowego grabarza Wojciecha Bąka zaowocowała odnalezieniem dwóch ludzkich żeber zawiniętych w szmatę.

Zmarli lekiem na choroby

W styczniu 1879 r. przed przemyskim sądem odbyła się rozprawa przeciwko grabarzowi Wojciechowi Bąkowi i Żydowi Herszowi Ungerowi. Świadkowała Ryfcia Arendarzowa. Sędziowie zadali na rozprawie wiele pytań podejrzanemu grabarzowi, między innymi dlaczego rozkopywał groby na miejscowym cmentarzu i wyjmował z nich kości. Bąk odpowiadał, iż kości potrzebne były Ryfci Arendarzowej, ponieważ wyskoczyła jej na karku kostka, która szpeciła i przeszkadzała dziewczynie. Ponoć jakaś miejscowa znachorka poradziła: „przyłóż Ryfciu trupią kostkę do tej gałki, a szczeźnie od razu...". Dziewczynka zwróciła się więc do grabarza, aby wystarał się dla niej o taką kostkę. Z początku Bąk niechętnie odniósł się do tej prośby. W końcu jednak, skuszony „półkwaterkiem wódki", zgodził się. Kiedy kopał grób niejakiego Macieja Kulawego, z sąsiedniego grobu miały wystawać ludzkie kości. Wziął więc trupią czaszkę i cztery żebra.

Bąk ponadto zeznał, że ta nadzwyczajna kuracja pomogła i dziewczynka odzyskała zdrowy kark. Przyznał także, że Żyd Unger namawiał go, by przyniósł mu kość ludzką, ale nie żydowską, tylko chrześcijańską. I Bąk zrobił to skuszony wódką. Przemyski sąd skazał Bąka i Ungera na trzy tygodnie zaostrzonego aresztu, grabarza za znieważenie grobu ludzkiego, Żyda Ungera zaś za namawianie Bąka do tego czynu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?
Przez internet: ibo.polskapress.pl
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl

Biuro Ogłoszeń NOWIN, Rzeszów, ul. Unii Lubelskiej 3,
tel. 17 86 72 330, fax 17, 86-72-343,
e-mail: nowiny.ogloszenia@polskapress.pl,
biuro czynne pon.-pt. 8.00 -16.00

Praca

ZATRUDNIĘ

KONWOJENCI. Praca od zaraz. Wymagania: licencja kwalifikowanego pracownika ochrony, dopuszczenie do posiadania broni. Atrakcyjne wynagrodzenie! Telefon: 727-003-042.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów montaż wkładów i nasad - 17 8623831

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji mycie, czyszczenie, długoletnie doświadczenie, wycena gratis + gwarancja. tel. 786 344 700

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Usługi pogrzebowe

MEMORY, Rzeszów, Jagiellońska 21, całodobowo 601491271, 17-853-29-22

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie
zlecisz
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011485763

UG.6840.3.2026 Czarna, 26.02.2026 r.

Informacja o wywieszeniu wykazu nieruchomości przeznaczonych do sprzedaży w drodze bezprzetargowej

Wójt Gminy Czarna, działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U.2024.1145 ze zm.) podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Czarnej przy ul. Spółdzielczej 4 (parter) oraz na stronie internetowej Urzędu od dnia 27.02.2026 r. na okres 21 dni został **wywieszony wykaz informujący o przeznaczeniu do sprzedaży w formie bezprzetargowej** działek nr ew. **1297/2** o pow. 0,0123 ha, **1297/3** o pow. 0,0057 ha, **1297/4** o pow. 0,0264 ha, **1297/5** o pow. 0,0071 ha położonych w Grabinach, gmina Czarna, powiat dębicki, stanowiących własność Gminy Czarna na podstawie decyzji Wojewody Podkarpackiego z dnia 15.04.2025 r. znak N-II.7510.2.2025.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Czarna, ul. Spółdzielcza 4 (parter), pokój nr 1 lub telefonicznie 14 67 61 087.

Wójt Gminy Czarna
Józef Chudy

eprasa.pl a54c54f83a

Wisłok pozyska jeszcze obrońcę. Mocna praca ŁKS-u Łowisko

Tomasz Paryś
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | SPARINGI. **W środę jedne z ostatnich meczów kontrolnych rozegrali 4-ligowi piłkarze.**

ŁKS ŁOWISKO - KORONA RZESZÓW 4:1
Bramki dla Łowiska: Czado dwie, Oreńczuk, Stańko.

Piłkarze ŁKS-u Łowisko w ostatnich dwóch tygodniach przed wznowieniem rozgrywek rozegrają trzy mecze sparingowe. Pierwszy z nich, zwycięski test-mecz z Koroną Rzeszów, mają już za sobą. Na dziś zaplanowane było towarzyskie starcie z KS-em Wiązownica, ale rywale chcieli go przełożyć na sobotę, co nie było na rękę piłkarzom z Łowiska. Jeśli pogoda pozwoli 4-ligowiec będzie chciał zagrać na naturalnej nawierzchni. Trener Bartosz Madeja szukał zatem sparingpartnera na weekend i na wtorek. W sparingu z Koroną Rzeszów sprawdzany był pomocnik z niższej ligi. W tym tygodniu na testach pojawić się ma jeszcze jeden piłkarz z zagranicy. Do składu wracają Robert Leja i Krzysztof Nowak. W dalszym ciągu pod znakiem zapytania stoi powrót do gry Dawida Wacha. W związku z tym i odejściem Szymona Grabarza klub szuka jeszcze ofensywnego zawodnika.

WISŁOK WIŚNIOWA - JEDNOŚĆ NIECHOBRZ 5:2
Bramki dla Wisłoka: Kovtok, P. Szczurek, Stopa, Maik dwie.

Do Wisłoka Wiśniowa dołączy jeszcze jeden zawodnik, rosły obrońca z klasy okręgowej. Na nim zakończy się kompletowanie kadry, która za niewiele ponad tydzień rozpocznie walkę o utrzymanie w 4. lidze. ©℗

Asseco Resovia gra pod Jasną Górą o 3 punkty

FOT. BARBARA GALAS

Siatkarze Asseco Resovii w meczu 8. kolejki wygrali u siebie z Politechniką Częstochowa Ljubo Travicy 3:1. W sobotę w starciu 24. kolejki stawiają sobie za cel także 3 punkty

Marek Bluj
ssport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | PLUSLIGA. **Siatkarze Asseco Resovii mają bardzo trudny okres. Ostatnie porażki źle wpłynęły na zespół, który potrzebuje zwycięstwa, aby poprawić sobie konto punktowe i nastroje.**

W sobotę, w meczu 24. kolejki PlusLigi rzeszowianie zagrają na wyjeździe, gdzie w tym sezonie wyjątkowo im nie idzie. Ich rywalem będzie Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa. Zespół ten prowadzony przez Ljubo Travicę, byłego trenera Asseco Resovii, zajmuje ostatnie miejsce w tabeli i od kilkunastu już tygodni walczy o ligowy byt. Jego sytuacja po środowej porażce w Warszawie z PGE Projektem stała się niemal dramatyczna. Częstochowianie do miejsca zapewniającego utrzymanie tracą cztery punkty, a mają do rozegrania jeszcze pięć spotkań. Nie tracą wiary. Zapewne z determinacją rzucą się na Resovię licząc, że taka taktyka przeniesie im sukces. Podopieczni trenera Massimo Bottiego, aby wyjść z dołka, w którym się znajdują, muszą zagrać przynajmniej swoją dobrą, jeżeli nie najlepszą siatkówkę i zwyciężyć. Takie jest nastawienie drużyny przed tym starciem. - Nic jeszcze nie przegraliśmy, tylko teraz musimy grać lepiej - słychać w klubie mobilizację przed podróżą pod Jasną Górę.

Resoviacy (zajmują 5. miejsce) są faworytem tylko muszą się z tej roli jak trzeba wywiązać. Nie będzie łatwo, bo Bartłomiej Lipiński, Patrik Indra i Milad Ebadipour kierowani przez Luciano De Cecco potrafią nawet najlepszym zajść za skórę. Zadanie przed rzeszowskim blokiem, aby ich zatrzymać. Massimo Botti ma do dyspozycji wszystkich zawodników, choć wydaje się, że jeszcze w tym meczu nie zagra Lukas Vasina. Wygrana dodałaby zespołowi pewności siebie, tak potrzebnej w kontekście spotkania fazy play-off Ligi Mistrzów z belgijskim Knack Roeselare, które odbędzie się w tę środę, 4 marca o godzinie 18 w hali na Podpromiu (rewanż w czwartek, 12 marca o godz. 20.30) oraz walki o cenne ligowe punkty. Sobotni mecz w Częstochowie pokaże na żywo Polsat Sport 1 o 17.30.

Rzeszowska drużyna swój mecz 23. kolejki PlusLigi z Jastrzębskim Węglem u siebie rozegra dopiero 19 marca, bowiem spotkania tej kolejki zostały rozłożone w czasie. Cztery mecze zaplanowano na 24 i 25 lutego (Olsztyn - Lublin 1:3, Gdańsk - Chełm 3:1, Warszawa - Częstochowa 3:1, Suwałki - Zawiercie 0:3), a trzy pozostałe, w tym Resovii z borykającym się z problemami Jastrzębiem zostaną rozegrane dopiero w drugiej połowie marca. ©℗

Mielczanki pokażą się na boisku outsidera. Nie mogą pozwolić sobie na wpadkę

Marek Bluj
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKA | TAURON LIGA. **ITA TOOLS Stal Mielec w meczu 19. kolejki zagra z EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Mazowiecki, beniaminkiem, który jest outsiderem ekstraklasy.**

Do zakończenia fazy zasadniczej pozostały już tylko cztery rundy. Mielczanki znajdują się na dziewiątym miejscu, a ponieważ ambicją drużyny od startu sezonu jest gra w play-offach, praktycznie nie mają już czasu, muszą wygrywać, aby awansować do czołowej ósemki ligi. Nie mogą odkładać tego na później.

Nie udało im się zdobyć żadnego punktu w spotkaniu 18. kolejki w Radomiu z Moya Radomką przegranym 1:3, w piątek muszą wygrać za całą pulę w Nowym Dworze Mazowieckim. Inny wynik niż zwycięstwo Stali byłby dużego sensacją. Mamy nadzieję, że mielecka ekipa zaoszczędzi swoim sympatykom i sobie takiej przykrości i zawodu.

Mecz na pewno nie będzie łatwy. Nowodworzanki w 18. kolejce sprawiły ogromną niespodziankę pokonując gładko na wyjeździe Sokoła & Hagric Mogilno 3:0. Dla beniaminka to pierwsze, historyczne zwycięstwo w ekstraklasie. Po tej porażce Mateusz Grabda. trener Sokoła podał się do dymisji, a w Nowym Dworze ożyły nadzieje na utrzymanie się w elicie. Stal musi się mieć na baczności, bo rywalki przed swoją publicznością zagrają va banque, ale jak ekipa trenera Dominika Stanisławczyka zagra to, co potrafi, to wróci z całą pulą. I o to chodzi.

Piątkowy mecz rozpocznie się o godzinie 20. Transmisja w Polsacie Box Go. W pierwszym spotkaniu w Mielcu było 3:1.

Trzy dni później od Stali, bo w niedzielę do Nowego Dworu Mazowieckiego przyjedzie lider - KS DevelopRes, aby nazajutrz o 19 rozegrać z gospodyniami przełożony mecz 17 kolejki. Rysice pojedynek 19. kolejki z Sokołem & Hagric Mogilno rozegrały awansem wygrywając 3:0.©℗

FOT. ITA TOOLS STAL MIELEC/FACEBOOK

Mielczanki z dziewiątej pozycji w tabeli atakują pierwszą ósemkę. Do siódmej i ósmej ekipy tracą tylko 2 oczka

Sokół Łańcut zmierzy się z groźną Polonią, do gry wraca Resovia

Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | BANK PEKAO S.A. 1 LIGA. **W weekend zarówno Sokół Łańcut jak i Resovia zagrają we własnych halach. Trudne zadanie będą mieli rzeszowianie, ale i łańcucianie muszą uważać.**

Warszawska Polonia to zespół grający dwoma obcokrajowcami - Amerykanie Jalen Sullinger i Shiloh Robinson to liderzy ekipy prowadzonej przez hiszpańskiego trenera Davida Torrescusa-Jimeneza. Wspomniany wcześniej Sullinger to zresztą jeden z najlepiej punktujących zawodników 1. ligi - w tej chwili jest sklasyfikowany na 3. miejscu (22,3 punkta na mecz). Stołeczny zespół cały czas walczy o wejście do najlepszej ósemki i jest bardzo blisko, bo ma w tej chwili na koncie 11 wygranych meczów czyli dokładnie tyle samo co będący na 8. miejscu Enea Basket Poznań. Jednak ostatniego spotkania warszawianie z pewnością nie zaliczą do udanych - przed własną publicznością przegrali z GKS-em Tychy 55:69.

FOT. MICHAŁ CZAJKA

Sporo może zależeć od postawy Codego Johna - do tej pory grał raczej w „kratkę" - jak będzie w sobotnim meczu?

Po dłuższej przerwie ponownie zaprezentują się koszykarze Resovii i od razu mają rywala z górnej półki - na Podpromiu zmierzą się z PGE Spójnią Stargard, która po kłopotach na początku sezonu teraz wyraźnie się rozpędza. Trener rzeszowian Marek Zapałowski zwraca uwagę, że ten zespół zyskał dużo jakości wraz z przyjściem Pawła Kikowskiego. Pod tablicami bardzo dobrze radzi sobie natomiast Ilja Gromovs - średnia 9,1 zbiórki daje mu 5. miejsce wśród wszystkich graczy 1. ligi jeśli chodzi o zbiórki.

Jednak w Resovii cały czas nie jest idealnie kadrowo. W sobotę cały czas niedostępni będą Bartosz Ciechociński i Santiago Vaulet. To na pewno spora strata dla resoviaków, ale szansa na pierwszą ósemkę cały czas jest i trzeba walczyć.

Początek obu meczów w sobotę o godzinie 18; transmisje na platformie Emocje.tv.©℗

eprasa.pl a54c54f83a

Łańcuckie Pantery grają w niedzielę mecz o czwórkę. Rywalem MUKS Poznań.

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | 1 LIGA KOBIET. **W 22. kolejce GMM Inox Merger Logistics Pantery podejmie MUKS, z którym w Poznaniu przegrał po rzucie w ostatniej sekundzie. Niedzielne starcie ma dużą wagę.**

Po epickim meczu w Rybniku, w którym postawiły na swoim w trzeciej dogrywce, łańcuciankom dopisują, rzecz jasna, humory. W środę po południu nasz zespół doczekał się z kolei dobrych wieści z Poznania, gdzie w zaległym meczu MUKS uległ 59:61 Koronie Politechnice Krakowskiej. Tym samym ekipa ze stolicy Wielkopolski wprawdzie wskoczyła na 4. miejsce, wyprzedziła nasz zespół, ale jedynie zrównała się z nim punktami (po 35).

FOT. PANTERY ŁAŃCUT/FACEBOOK

Panterom będą potrzebne punkty Joanny Kobylińskiej

- Mecz był zaległy, bo kilka koszykarek MUKS-u grało w weekend w finale mistrzostw Polski U'19 - wyjaśnia Łukasz Lewkowicz, coach Panter. - Jeśli doliczyć spotkanie z Koroną, te zawodniczki w siedem dni zagrały w sześciu meczach. Taka dawka może się odbić czkawką w niedzielę, ale oczywiście przede wszystkim sami musimy sobie pomóc.

Koszykarki z Łańcuta mają z czego czerpać motywację, gdyż w I rundzie padły w Poznaniu w gorzkich okolicznościach. W końcówce wygrywały jeszcze 73:67, po trafieniu Angeliki Kuras remisowały w ostatniej minucie 75:75, by przegrać wskutek „trójki", którą Marta Dymała „odpaliła" sekundę przed syreną.

- Chcemy się udanie zrewanżować. O konkretach taktycznych, słabszych stronach rywalek nie chciałbym mówić. Wiadomo, że skoro niektóre poznanianki ostatnio tak dużo grały, to postaramy się nadać meczowi konkretną intensywność - mówi szkoleniowiec naszego beniaminka.

- Trzeba będzie uważać na Stępińską, utalentowaną rozgrywającą, która trafia za trzy. Oczywiście na rutynowaną Dymałę też plus wysoką Alicję Szloser, która napsuła nam krwi w pierwszym meczu - dodał trener Panter, które trenują w komplecie i zapraszają kibiców na niedzielne popołudnie do hali. ©℗

Inauguracja rundy w Dębicy, Kolbuszowej i w... Leżajsku

Tomasz Ryzner
t.ryzner@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 3 LIGA. **Mecze 20. kolejki, inaugurujące rundę wiosenną, cały nasz kwartet rozegra na Podkarpaciu. Ciekawie zapowiadają się derby w Kolbuszowej, gdzie Sokół podejmie Siarkę.**

FOT. MARCIN RADZIMOWSKI

Jesienią Paweł Mróz gola Sokołowi nie strzelił, a beniaminek wygrał w Tarnobrzegu 2:0

Jesienią w Tarnobrzegu 2:0 wygrał beniaminek, wtedy prowadzony przez trenera Marcina Wołowca. Była to niespodzianka, ale też nie do końca, bo Siarka wchodziła w sezon po letniej rewolucji kadrowej. Sławomir Majak, coach tarnobrzeżan, nie ukrywa, że liczy na udany rewanż, ale też bierze pod uwagę, że grę może determinować jakość boiska.

- W każdych warunkach staramy się grać piłką, ale im lepszy jest stan murawy, tym mamy większy procent szans na dobry wynik. Na trudniejszym boisku bardziej liczy się bezpośrednia walka, gra w stylu kopnij i biegnij. Trzeba wtedy uważać na długie pasy, zbierać drugie piłki. Ta czy owak, liczę, że zawodnicy będą skoncentrowani i unikniemy groźnych strat w pobliżu bramki - wyjaśnia coach jednej z rewelacji jesieni (6. lokata).

Andrzej Skowroński, prezes Sokoła Kolbuszowa Dolna, przyznał w czwartek, że murawa Stadionu Miejskiego pozostawia trochę do życzenia, ale dodał, że w piątek po boisku przejedzie się walec, a słońce i czas do soboty zrobią swoje. Sławomir Szeliga, coach beniaminka, liczy się z tym, że o piękno gry może być trudno, jednak podkreśla, że cel zespołu z „czerwonej strefy" (19. lokata) może być tylko jeden. - Jeden mecz jeszcze o niczym nie zdecyduje, co nie zmienia faktu, że w naszej sytuacji musimy jak najszybciej zacząć wygrywać. Nie ma innej opcji. Brakuje kontuzjowanego Korolskiego, ale reszta piłkarzy jest zdrowa, wie, o co idzie gra, więc nikogo nie trzeba specjalnie motywować do walki - podkreślił coach Sokoła.

Wisłoka Dębica (10. pozycja) zmierzy się w sobotę u siebie z Czarnymi Połaniec, sąsiadem z tabeli, którego w I rundzie ograła 3:1. Biało-Zieloni jesienią na Parkowej przegrali 5 razy, wiosną chcą z tym skończyć. - Czarni stracili groźnego Ortiza, ale ściągnęli czterech ludzi - informuje Bartosz Zołotar, coach dębiczan. - To ekipa może bez nazwisk, jednak za darmo niczego nie odda. Nasze boisko zimą też dostało w kość zimą, ale trzeba walczyć w każdych warunkach. Musimy uważać między innymi na dalekie wrzuty z autu w wykonaniu Bawora.

W trosce o własne Pogoń Sokół (8. miejsce) szykowała się do rundy na bocznym boisku MOSiR-u Leżajsk. Tam też podejmie w niedzielę rezerwy Cracovii (2:3 w Lubaczowie). - Murawa jest sztuczna, ale wysokiej jakości - zapewnia Grzegorz Wróbel, prezes Pogoni. - Straty do czołówki są spore, więc zimą spokojnie działaliśmy na rynku transferowym. Drużyna ma się skupiać na każdym, najbliższym rywalu. Jesiennego meczu z Cracovią chyba najbardziej szkoda, bo dominowaliśmy. Liczymy na udany rewanż i start do rundy - dodał szef klubu. ©℗

Stal jedzie do Piotrkowa po ważne punkty

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA RĘCZNA | SUPERLIGA MĘSKA. **Handball Stal Mielec kontynuuje wyjazdową serię meczów, w których zdobycz punktowa może okazać się na wagę gry w fazie play-off.**

W ostatniej serii gier mielecki zespół pauzował i spadł na dziewiąte miejsce w ligowej tabeli. Stało się to, ponieważ Legionowo pokonało Piotrkowianina i ma dwa punkty przewagi nad mielczanami - Legionowo miało trochę szczęścia na początku meczu, bo my trafiliśmy trzy razy w słupek. Ta przewaga z początku meczu ustawiła dalsze granie, a my nie potrafiliśmy się pozbierać i odrabiać strat - mówił po mecze w Legionowie zawodnik z Piotrkowa Trybunalskiego, Marcin Szopa. Piotrkowianin, z którym zagrają w najbliższej kolejce podopieczni Roberta Lisa, jeśli marzy o pierwszej ósemce, nie może sobie pozwolić na stratę punktów w pojedynku ze Stalą. Mielczanie mają dwadzieścia dwa punkty, Legionowo uzbierało dwadzieścia cztery, zaś Piotrkowianin trzynaście. Nie można też zapomnieć o Gwardii Opole, która również z dorobkiem 10siemnastu oczek, ma ochotę na udział w play-off. Zespół z Piotrkowa Trybunalskiego traci dużo bramek, do tej pory rywale rzucili mu 623 bramki, co jest drugim najgorszym wynikiem w lidze. W ofensywie w szeregach Piotrkowianina szaleje Patryk Grzesik, który do tej pory rzucił 98 bramek. W pierwszej rundzie w Mielcu do rozstrzygnięcia zawodów potrzebne były rzuty karne. W regulaminowym czasie gry padł remis po trzydzieści. W rzutach karnych skuteczniejsi okazali się goście. Jak widać zawodników Stali do meczu w Piotrkowie za bardzo motywować nie trzeba. Pozycja w tabeli, chęć rewanżu za porażkę w Mielcu i udowodnienie, że pierwsza część sezonu nie była przypadkiem, są chyba dostateczna motywacją do walki o pełną pulę w Piotrkowie. Stal musi teraz punktować, bo w końcówce sezonu przyjdzie Stali zmierzyć się z tuzami Superligi.

FOT. SUPERLIGA

Bramkarz Stali Krystian Witkowski w Piotrkowie może mieć bardzo dużo pracy. Może być ważną postacią

Początek meczu w sobotę o godzinie 18. Transmisja na platformie emocje.tv. ©℗

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BIEGI
Biegi Hrabiego (w Łańcucie - s. 0.10, 5.10, 7, 9, 10.30). Biegi Wilczym Tropem w kilku lokalizacjach.

BOKS
MSB Region Boxing Cup Gala Boksu „Walczymy o Pamięć" (n. 12; w Radomyślu Wielkim).

FUTSAL
Fogo Ekstraklasa: Texom Eurobus Przemyśl - Ruch Chorzów (s.18). **3 liga**: Tech-Project Jarosław - Pizzeria Aniela Nowa Sarzyna (n.19.30).

KOSZYKÓWKA
Kobiety - 1 liga: GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut – MUKS Poznań (n. 17). **2 liga**: Wisła CanPack Kraków - MLKS Rzeszów (n. 10), Młodzieżowe Towarzystwo Sportowe „IKAR" w Niepołomicach - SPZ WJM Miellenium Hall Rzeszów (n. 13.30). **Mężczyźni - Bank Pekao S.A. 1 Liga**: Sovera Sokół Łańcut – KKS Polonia Warszawa; OPTeam Energia Polska Resovia – PGE Spójnia Stargard (oba s. 18). **2 liga**: Stal Stalowa Wola - KKS Zagłębie Sosnowiec (pt. 18)

PIŁKA NOŻNA
Betclic 1 liga: Stal Rzeszów – Ruch Chorzów (pt. 21), Odra Opole – Stal Mielec (n. 17). **Betclic 2 liga**: Olimpia Grudziądz – Resovia (n. 12), Stal Stalowa Wola – Podhale Nowy Targ (n. 19.30). **Betclic 3 liga**: Sokół Kolbuszowa Dolna – Siarka Tarnobrzeg (s. 14), Wisłoka Dębica – Czarni Połaniec (s. 15), Pogoń-Sokół Lubaczów – Cracovia II (n. 13.30; w Leżajsku).

PIŁKA RĘCZNA
Kobiety - 1 liga: JKS San Jarosław - AZS AWF Warszawa (n.15.30); Agrykola Ochota Warszawa - Handball Rzeszów (n.16). **2 liga**: Handball II Rzeszów - Start Miochałkowice (s.14.30). **Mężczyźni - Orlen Superliga**: Piotrkowianin Piotrków Trybunalski - Handball Stal Mielec (s.18). **1 liga**: Górnik Zabrze - SRS Niko Przemyśl (s.15); Gwardia Opole - SPR Orzeł Przeworsk (n.14).

SIATKÓWKA
Kobiety - Tauron Liga: EcoHarpoon NOWEL LOS Nowy Dwór Mazowiecki – ITA Tools Stal Mielec (pt. 20), LOS Nowy Dwór M.– DevelopRes Rzeszów (pn. 19). **1 liga**: Karpaty-Krosno – Legionovia (s. 16). **2 liga**: Paradiso Łańcut – MKS MOS Wieliczka (s. 13), Krzeszowice – Marba Sędziszów Młp. (s. 19). **Mężczyźni - PlusLiga**: Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa – Asseco Resovia (s. 17.30). **2 liga**: AKS AZS UR Rzeszów – MKS Andrychów (s. 14), MKS Wisłok Strzyżów - SST Lubcza Racławówka, TS Volley Rybnik – AVIA Solar Sędziszów Młp. (oba s. 17), Karpaty-PANS Krosno – Volley Hermes Dąbrowa Górnicza (s. 19.30).©℗

eprasa.pl a54c54f83a

SPORT

www.sportowy24.pl

FUTSAL | FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA
Ruch Chorzów kolejnym rywalem Eurobusu
Do Przemyśla zawita czerwona latarnia ligi, Ruch Chorzów (ostatnie miejsce, 4 punkty). Pojedynek lidera z ostatnią drużyną zapowiada się na jednostronne widowisko, a kibice zastanawiają się czy podopieczni Vanildo Neto (na zdjęciu) strzelą dwucyfrową liczbę bramek. Ruch jest ekipa praktycznie pogodzoną ze spadkiem. Początek meczu w niedzielę o 16. Transmisja na kanale YouTube Fogo Futsal Ekstraklasa.

FOT. EUROBUS PRZEMYŚL

PIŁKA NOŻNA | 1 LIGA
Oliwier w kadrze Stali
15-letni pomocnik Oliwier Madej został zgłoszony do rozgrywek Betclic I ligi w barwach Stali Rzeszów. Ostatnio występował w drużynach juniorskich Stali. Zaczynał w APPN Mielec.

„Stalówka" wraca w końcu na ligowy szlak, Resovia chce podtrzymać passę

Kamil Górniak, Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 2 LIGA.
Wreszcie kibice Stali Stalowa Wola doczekają się powrotu do gry swoich zawodników. Turdny wyjazd mają resoviacy.

Najbliższy rywal ekipy z Podkarpacia plasuje się obecnie na 4. miejscu z dorobkiem 35 oczek. Podhale wiosną rozegrało już jedno spotkanie, ale na własnym boisku musieli uznać wyższość Olimpii Grudziądz. W zimie w Nowym Targu było dość spokojnie jeśli chodzi o kadrowe zmiany. Podhale wypożyczyło z Polonii Bytom 17-letniego pomocnika, Antoniego Burkiewicza oraz pozyskało z Ząbkovii Ząbki 21-letniego zawodnika środka pola, Bartosza Lelito. Obaj otrzymali już od sztabu szkoleniowego szansę i zagrali w pierwszych ligowych zawodach po przerwie zimowej. Podhale straciło jednego gracza, Raków Częstochowa skrócił wypożyczenie Filipa Hermana.

W Stalowej Woli doszło do większych roszad w składzie. Z zespołem pożegnali się Jakub Svec, Jan Jankiewicz, Mateusz Tyburczy oraz Kajetan Radomski. „Stalówka" wypożyczyła również dwóch młodych graczy Oskara Bystrka i Antoniego Łukawskiego. Stal na rynku transferowym szukała głównie młodzieżowców. Z Korony Kielce wypożyczyła Kacpra Morawca, a z Ruchu Chorzów Jakuba Sobeczko. Zielonoczarni pozyskali również, tym razem już na zasadzie transferu definitywnego, Macieja Jaroszewskiego ze Świtu Nowy Dwór Mazowiecki oraz Krystiana Harcińskiego z Radomiaka Radom. Największym zaskoczeniem był jednak powrót do Stali wychowanka klubu Kacpra Śpiewaka, który jesienią grał w Polonii Warszawa. To będzie niewątpliwie jedno z ważniejszych wzmocnień, bowiem Kacper w sparingach pokazał, że nadal potrafi strzelać bramki.

Dla Stali będzie to pierwszy mecz w tym roku, bo jej spotkanie z KKS Kalisz zostało przełożone ze względu na stan boiska w Kaliszu.

Pojedynek z ekipą z Nowego Targu rozpocznie się na stadionie przy ulicy Hutniczej o godzinie 19.30, a mecz będzie transmitowany na antenie TVP3.

W miniony weekend grała natomiast Resovia i z Hutnikiem Kraków zagrała bardzo dobrze. Jak na razie pod wodzą trenera Pawła Młynarczyka rzeszowianie grali dwa razy i dwukrotnie wygrywali. Coach resoviaków ma oczywiście nadzieję na podtrzymanie tej dobrej passy, ale w niedzielę zadanie nie będzie łatwe - jego zespół zagra na wyjeździe z Olimpią Grudziądz. Grudziądzanie to już absolutna czołówka ligi - w tej chwili znajdują się na 3. miejscu w tabeli, ale cały czas realnie walczą o jedno z dwóch pierwszych miejsc dających oczywiście bezpośredni awans na zaplecze ekstraklasy. Sam fakt, iż Olimpia przegrała jak na razie zaledwie trzy spotkania pokazuje bardzo dużo. W dodatku rasoviacy na ten moment zgromadzili aż 9 punktów mniej od rywali.

Początek spotkania w Grudziądzu w niedzielę o godz. 12; transmisja na stronie sport.tvp.pl. ©℗

FOT. DANIEL TRACZ / STAL1938.PL

Kibice Stali mocno liczą na Kacpra Śpiewaka

FOT. STAL RZESZÓW.PL

Rzeszowianie chcą za jednym zamachem odkuć się za 1:4 z Niepołomic i 0:4 z Chorzowa. Nz. w akcji Oliwier Sławiński

Stal Rzeszów gra rewanż za 0:4 z Chorzowa. Wyjazd mielczan

T. Ryzner, M. Szewczyk
sport@nowiny24.pl

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA.
W 23. kolejce Stal Rzeszów już w piątek podejmie na Hetmańskiej Ruch Chorzów, a Stal Mielec w niedzielę skrzyżuje rękawice na wyjeździe z Odrą Opole.

Rzeszowianie mają za sobą niewesołe dni, bo naznaczone wysoką przegraną z Puszczą (1:4). Seria bez porażki się skończyła, ale stalowcy nie wypadli z szóstki i jeśli w piątek wieczorem wyrównają rachunki z chorzowianami, będą w tabeli nadal trzymać właściwy kurs. Motywację mają potężną, ponieważ jesienią na Stadionie Śląskim padli 0:4. To jedynym mecz ekipy znad Wisłoka w sezonie, który zakończyła bez zdobyczy bramkowej.

- Chcemy się odkuć za 1:4 z Niepołomic, za 0:4 w Chorzowie, czyli mamy do odrobienia osiem goli - żartował na przedmeczowej konferencji Marek Zub. Trener drużyny z Rzeszowa nie będzie mógł skorzystać z usług Władimira Krasowskija (kartki), co oznacza, że na środku obrony od początku zagra Michał Synoś. Nastoletni stoper w meczu z Puszczą popełnił dwie straty, które pociągnęły za sobą utratę goli, ale coach Biało-Niebieskich jest spokojny o postawę i siłę mentalną nastolatka. - Jestem pewien, że Michał będzie w piątek należał do najlepszych zawodników na boisku - przekonuje.

Zupełnie inny mecz

Na Hetmańską zawita drużyna marząca o powrocie do ekstraklasy, prowadzona przez byłego selekcjonera reprezentacji, ale Waldemar Fornalik w tym roku nie cieszył się jeszcze ze zwycięstwa. „Niebiescy" w trzech meczach zdobyli tylko punkt i zajmują 11. miejsce w tabeli. Stalowcy wiedzą doskonale, że to niczego im nie gwarantuje, ale Marek Zub jest kontent, że Ruch prezentuje inny styl niż Puszcza. - To trudny rywal, za klubem stoi wielka historia, ale możemy wygrać. Spodziewam się, że trener Fornalik dokona roszad w składzie, ale ważne, że przyjedzie do nas drużyna, która będzie chciała grać w piłkę. To będzie zupełnie inny mecz niż ten ostatni - podkreślił trener ekipy z Rzeszowa. Początek gry - godzina 21.00. Transmisja w TVP Sport, tvpsport.pl.

Jesienią wygrali

Znicz Pruszków, GKS Tychy i właśnie Odra Opole to zespoły, z którymi Stal Mielec sięgnęła w tym sezonie po trzy punkty. Cofnijmy się na chwilę do wydarzeń z 21 sierpnia 2025 roku. Stal przegrywała 0:1, grała w osłabieniu po czerwonej kartce, ale wejście Kamila Odolaka odmieniło losy meczu. Debiutujący napastnik doprowadził do wyrównania i zaliczył asystę przy bramce Pawła Kruszelnickiego, która dała biało-niebieskim komplet punktów. Było to drugie zwycięstwo mielczan w sezonie, a zarazem – jak się później okazało – jedyne odniesione dotąd na własnym stadionie.

Kilka dni później zespół Ivana Djurdjevicia wygrał jeszcze w Tychach i wydawało się, że zaczyna łapać rytm. Rzeczywistość okazała się brutalna. Od sierpniowej wygranej z Odrą Stal zdobyła w lidze zaledwie 7 punktów.

Twierdza Opole

Sytuacja w Opolu wygląda zdecydowanie spokojniej. Odra zajmuje 12. miejsce i ma 11 punktów przewagi nad strefą spadkową. Jej problemem jest brak regularnie trafiającego napastnika. Najlepszym strzelcem jest defensywny pomocnik Adrian Purzycki (5 goli).

Atutem Odry jest za to stadion (Itaka Arena), otwarty w marcu 2025 roku. Szybko stał się twierdzą gospodarzy. W tym sezonie przegrali u siebie tylko dwa razy, a z 26 punktów aż 19 zdobyli na swoim terenie. To pokazuje, że Opole stanowi jedno z ostatnich miejsc, gdzie Stal może się przełamać, ale marzyć zawsze warto.

Początek meczu o 17. Transmisja - tvpsport.pl. ©℗

eprasa.pl a54c54f83a